

Cena 25 zł.

KUŹNICA

Rok IV

Łódź, 2 maja 1948 r.

Nr 18 (139)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Rozważania pierwszomajowe z zakresu teorii kultury i sztuki

DZIEŁA ludzkiej twórczej pracy — czy to myśli, czy sztuki — żyją i odnawiają się w czasie o tyle o ile zmienia się znaczenie symbolów artystycznych i intelektualnych, w których są wyrażane. Gdy konwencjonalne i tradycyjne symbole wypełniają się nową treścią, gdy zmieniają swe znaczenie, to znaczy, że sztuka żyje, reaguje na rzeczywistość, odzwierciedla to co w niej nowe, wyraża nowe stosunki.

Nie sądzę, aby mieli rację ci, którzy sztuce i myśli mieszczańskiej ostatnich zwłaszcza 50 lat odmawiają wszelkich cech życia, którzy widzą tylko jej dekadencję, nie widzą rozwoju, bogacenia się, różnicowania.

Myślę, że nie dość subtelnie i głęboko, nie dość ostro i prawdziwie charakteryzując się na ogół cechy dekadencji współczesnej kultury mieszczańskiej.

Głosownie widzi się je w rzekomej martwocie, słabości, ubóstwie, fałszu mieszczańskich dzieł myśli i sztuki. Gdy dzieła te w porównaniu do twórczości mieszczańskiej sprzed 50 lat nie są bynajmniej mniej żywe, silniejsze, uboższe, fałszywsze — przeciwnie posiadają wiele cech postępu w stosunku do swojej klasowej, kulturalnej tradycji.

Picasso góruje nad malarstwem wiktoriańskim, czy monachijskim. Conrad czy Malraux nie zawsze mówią mniej aniżeli ich naturalistyczni poprzednicy.

Nie miejsce tu na szczegółowe analizy objawów dekadencji w mieszczańskiej kulturze ostatniego półwiecza. Boć prawda jest — powtarzam, że to mimo wszystko kultura upadku i dekadencji. Świadczy o tym jej wyrodzenie w imperializm i faszyzm.

Lecz trzeba sobie bez wulgaryzacji, bez fałszywego pomawiania rzeczy dużych o małość powiedzieć na czym w istocie polega ta dekadencja w sztuce. Co za tym winno być w mieszczańskiej tradycji kulturalnej przewyższenie przez nas. Nie można wulgarnie upierać się, iż w tej kulturze mieszczańskiej są tylko objawy wyrodzenia. Bo temu przeczy doświadczenie każdego, obecność twórczego wysiłku i twórczych rezultatów u dość licznych wielkich artystów i myślicieli mieszczańskich ostatnich 50 lat.

Nie można mówić, iż ludzie ci nie wnieśli nic do odziedziczonej tradycji kulturalnej, że są jałowi w porównaniu do swoich klasowych poprzedników z XIX wieku.

Trzeba natomiast pokazać te istotne rysy, które decydują o dekadencjach twórczości pomimo wszystkich wartości, o które potrafił wzbogacić swoją klasową (i nawet czasem ogólnoludzką) tradycję kulturalną.

Trudne to jest zadanie. I historia kultury jeszcze go nie umiała rozwiązać.

Chciałbym tu pokusić się o pierwszą, okolicznościową próbę bliższego określenia jednego, jak sądzę, z konstytutywnych rysów dekadentyzmu współczesnej kultury mieszczańskiej.

Jest nim wyraźna kierunkowa ograniczoność jej zmienności, bogacenia się, różnicowania, ograniczoność przeto zmian znaczenia symbolów artystycznych i intelektualnych tej kultury.

O granicach tej zmienności stanowi formalizm właściwy schyłkowej kulturze mieszczańskiej ostatnich 50 lat. Formalizm — to wieloznaczne pojęcie wymagające osobnego studium. Tu z konieczności ograniczę się do podkreślenia jednego tylko momentu. Formalistyczne kryteria wzrostu, zmienności, bogacenia się faktów kulturalnych są ugruntowane na podstawach subiektywnych i idealistycznych zarachem. Pozwalają co prawda stwierdzić (nie bezbłędnie) zmiany struktury symbolów, zmiany z punktu widzenia formalnego rozwoju danej techniki kulturalnej. Są natomiast zupełnie zawodne, jeżeli idzie o stwierdzenie nie formalnych, ale istotnych dla rozwoju i postępu kultury zmian treści i zakresu, znaczenia symbolów artystycznych i intelektualnych, zmian jednym słowem ideologicznych. Kryteria formalne stwarzają złudzenie postępu. Odsłaniają subiektywną „inność” technicznie nowej struktury. Gdy tym-

czasem potrzebne są nam tu obiektywne sprawdziany zmiany znaczenia, nowatorstwa ideologicznego. Tylko obiektywny bowiem punkt widzenia odsłania drogę postępu.

Sądzę, że takim obiektywnym sprawdzianem istotnego nowatorstwa, zmiany znaczenia danego symbolu jest zmiana jego funkcji społecznej — funkcji wychowawczej, politycznej, funkcji, która przejawia się w działaniu na pozaartystyczną czy w ogóle pozaideologiczną rzeczywistość społeczną, działaniu dostępnym systematycznej, empirycznej obserwacji.

Otóż w świetle kryterium funkcji społecznej tak formalnie różna twórczość różnych okresów kultury mieszczańskiej XIX i XX w. — jest niestety funkcjonalnie mało zróżnicowana. Służy od początku swego niemal, tym samym celom, powoduje zmiany społeczne klasowo ograniczone.

Nie można powiedzieć, że zasięg społeczny sztuki Flauberta i Gide'a jest wyraźnie inny, nie można powiedzieć, że tak formalnie różne twórczości odpowiadają na wyraźnie różne socjologiczne, klasowo pytania, że symbole im właściwe mają zasadniczo różne znaczenia, inną treść w jednym i w drugim wypadku.

I to jest istotny czynnik, jak sądzę, stagnacji i dekadencji kultury mieszczańskiej.

Warunkiem odnowy sztuki jest przekroczenie scharakteryzowanej wyżej granicy formalizmu.

Oznacza to zmianę dotychczasowej hierarchii wartości przy ocenie dzieł myśli i sztuki. Ponad nowatorstwo techniczne, czy lepiej ponad dążenie do subiektywnie uchwytnej inności, trzeba stawiać obiektywną zmianę funkcji społecznej dzieła, zmianę znaczenia, treści symbolu, często bez zmian jego struktury, bez nowości technicznych, często poprzez nawiązanie właśnie do jego pierwotnych, wyjściowych form strukturalnych, które swoją prostotą nieraz uwydatniają ostrą zmianę znaczenia, treści, sensu ideologicznego.

Gdzie szukać obiektywnych sprawdzianów zmiany funkcji społecznej?

Szkicuję tylko odpowiedź — prowizoryczną — na to trudne pytanie: A więc — i w statystycznie uchwytne zmiany ilościowe społecznego zasięgu oddziaływania (wyrażającego się w dostatecznie dużych cyfrach, by zmiany ilościowe przeradzały się tu już w jakościowe).

A więc — w wyraźnym związaniu norm postępowania artystycznego i intelektualnego z normami działania politycznego postępowych ruchów mas pracujących.

A więc w związaniu celów twórczości ideologicznej z konkretnymi, historycznymi, często nawet organizacyjnymi celami tych ruchów.

Tak, aby w rezultacie funkcja sztuki stała się obiektywnie klasowo nowa i postępową. By można było uczciwie powiedzieć, że sztuka



Rok 1905. Dragoni rozpędzają strajkujących robotników.



Proletariaty w katedrze na Karze. Od lewej: H. Dulęba, F. Kon, T. Rechniewski, M. Lurje, M. Mańkowski.

Wszelkie ruchy dotychczasowe były ruchami mniejszości lub w interesie mniejszości. Ruch proletariacki jest samodzielnym ruchem olbrzymiej większości w interesie olbrzymiej większości.

(Manifest Komunistyczny)

TREŚĆ NUMERU:

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI —
ROZWAŻANIA PIERWSZO-
MAJOWE Z ZAKRESU TEORII
KULTURY I SZTUKI

ALEKSANDER LITWIN —
WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ,
HUMANIZM

JERZY PLECHANOW —
SZTUKA A ŻYCIE SPOŁECZNE

JEAN MARCENAC —
MAŁA DZIEWCZYŃKA
Z WARSZAWY

LEON GOMOLICKI —
PROZA PUSZKINA

ANNA KAMIENSKA —
WIERSZE.

JULIUSZ ŻULAWSKI —
POD CZARNYM NIEBEM

ANDRÉ VERDET —
BUCHENWALD

JAN KOTT —
PROBA REALIZMU

RYSZARD MATUSZEWSKI —
SPOWIEDZ DZIECIĘCIA WIEKU
LAMBERTÓW

ADOLF SOWIŃSKI —
WIERSZE GISGESA

JANINA PRĘGER —
POWIEŚĆ O ZIEMIACH
ZACHODNICH

PRZEGLĄD PRASY
NOTY

ka sięga do nowych środowisk, odpowiada na ich aktualne, życiowe pytania, wychowuje do celów, które one sobie stawiają, współtworzy nowe formy życia społecznego, które współczesne ruchy ludowe zdołały określić z jasnością i precyzją nieznaną dotąd w historii. Tak świadomego procesu historycznego jak walka o socjalizm nie było bowiem dotąd w dziejach.

Czy powyższe postulaty nie narzucają systemu rygorów zewnętrznych tak dotkliwych dla kontinentalnej swobody twórcy, że uniemożliwiających wszelką twórczość? Sądzę, że tak nie jest. Prawdą jest, że czynnik świadomości społecznej nigdy dotąd w działaniu zbiorowym i jednostkowym nie występował tak wyraźnie jak w naszej dobie. Myślę, że jest to cenna zdobycz postępu moralnego i umysłowego ludzkości.

Ten czynnik świadomości społecznej, zespół sprzecznych postulatów i celów nie stanowi dla twórcy więzów, ale przeciwnie pomoc, która pozwala mu dokonać tego zaiste rewolucyjnego i arcytrudnego zadania zmiany funkcji społecznej sztuki, zmiany znaczenia symbolów artystycznych, dokonanie istotnie nowatorskiego kroku.

Jeśli brak tych rygorów zewnętrznych miałby wbrew rozsądkowi — uskrzydlać twórcę — jak chce pseudo-romantyczny sentymentalizm, dlaczego twórcy schyłku kultury mieszczańskiej nie dokonali tych istotnych zmian, dlaczego doskonałą swą formę zastężyli w ideowej martwocie stagnacji?

Przodująca rola czynnika świadomości, świadomości socjalistycznej jest istotną nowością historyczną naszej kultury. Dotyczy ona także twórczości ideologicznej.

Są to szkicowe — próbné — jak powiedziałem okolicznościowe rozważania. Tegoroczny I Maj przeżywamy pod znakiem triumfów polskiej klasy robotniczej. Wyrazem jej siły i dojrzałości jest organiczne jednoczenie się jej odłamów politycznych.

Myślę, że wysunięte przeze mnie postulaty są nie dość teoretycznie doskonałą próbą wskazania warunków na jakich może i powinno dokonać się ostateczne zjednoczenie polskiej twórczej inteligencji i polskiej klasy robotniczej, polskich mas pracujących.

Stefan Żółkiewski

ALEKSANDER LITWIN

Wolność, równość, humanizm

(O niektórych teoriach „trzeciej siły”)

TAK POPULARNE obecnie w kołach prawicy socjaldemokratycznej teorie „trzeciej siły” posiadają dwa oblicza: międzyklasowe (międzypartyjne) i międzynarodowe.

Jeśli idzie o pierwsze, zwolennicy tych teorii powiadają: — w walce między dwoma obozami — komunistycznym i faszystowskim — o władzę, my — socjaldemokraci, chrześcijańscy demokraci, liberałowie, ludowi republikańscy itd. itd. — zajmujemy stanowisko „trzeciej siły”; walczymy z komunizmem, jako z wrogiem głównym, a zarazem sprzeciwiamy się objęciu władzy przez faszyzm (czy „neofaszyzm”).

Jeśli chodzi o drugie oblicze, zwolennicy tych teorii powiadają: — w walce o panowanie nad światem między dwiema potęgami — ZSRR z jednej strony, a Niemcami hitlerowskimi (przed wojną i w czasie jej trwania) lub USA (po wojnie) — z drugiej — my — państwa Europy zachodniej i środkowej — zajmujemy stanowisko „trzeciej siły”; bezwzględnie zwalczamy „imperializm” komunistyczny jako wroga głównego, a zarazem jesteśmy przeciw kapitalistycznej ekspansji niektórych kół (niemieckiego) amerykańskiego kapitału.

Wymowa polityczna i praktyka tych teorii są jednakże całkowicie niedwuznaczne. Nie kryją się z tym zresztą ich zwolennicy.

Niedawno na łamach „Populaire” czytaliśmy następujące oświadczenie: „Będem jest... traktowanie generała de Gaulle’a, jako wroga z prawicy, w ten sam sposób, w jaki powinni być traktowani komuniści, jako nieprzyjaciele z lewicy”. Dlatego SFIO uznaje za słuszną i celową blokadę się z gaullistami w wyborach przeciw komunistom i torowanie im drogi do władzy.

W sprawie zaś polityki zagranicznej złożono ostatnio szereg oficjalnych oświadczeń. Przywódca Labour Party i premier W. Brytanii — Attlee — nakreślił następującą linię polityczną swego stronnictwa:

„Komunizm sowiecki prowadzi politykę, która w swej nowej formie imperializmu ideologicznego, ekonomicznego i strategicznego zagraża innym narodom europejskim”. Natomiast „na drugim krańcu są USA, które stoją w obronie wolności osobistej”. W. Brytanii na czele „demokracji zachodu” będzie „uprzątnąć” politykę przystosowaną do potrzeb nowej sytuacji, tzn. poprz. „Plan Marshalla” i wszelkie poczynania USA przeciw ZSRR i krajom ludowej demokracji.

Podobne deklaracje opublikowali niejednokrotnie Blum, Spaak czy Saragat.

Doskonałą ilustracją teorii i praktyki „trzeciej siły” są dotychczasowe jej dzieje.

Ojcem duchowym taktyki „trzeciej siły” w jej międzyklasowym aspekcie była niemiecka SPD. Jeszcze w okresie rewolucji niemieckiej lat 1918—1923, a szczególnie w okresie puczu Kappa, monarchijskiej próby puczu Hitlera i in. — przywódca SPD niejednokrotnie deklarował swe stanowisko „trzeciej siły” — tzn. członka obozu „demokratycznych” obrońców kapitalizmu. Noske, Severing, Grzesiński i inni, bezwzględnie metodami, w oparciu o reakcyjne i militarystyczne koła niemieckiego kapitału i junkierstwa, łamali rewolucyjne walki niemieckiej klasy robotniczej; równocześnie zaś, składając formalne deklaracje przeciw próbom militarystycznym i faszystowskim puczom, faktycznie tolerowali i popierali rozwój faszystowskich spisków i organizacji.

W r. 1928, gdy groźba hitlerizmu stała się już oczywista, przywódca SPD Wells złożył na kongresie tej partii oświadczenie, iż SPD, wraz z całym obozem „trzeciej siły”, walczyć będzie na dwa fronty — przeciw komunizmowi i hitleryzmowi. Tą taktyką, ostrzeżem swym skierowaną przeciw lewicy, utorowała SPD drogę początkowo półfaszystowskiej dyktaturze Pappena i gen. Schleichera, a następnie dyktaturze Hitlera. Bez rozpatrzenia odrzucała wszelkie wnioski Thälmana o wspólnej walce z komunistami przeciwko groźbie zamachu faszystowskiego; dwukrotnie odmówiła też wzięcia udziału w strajku generalnym.

Logicznym wnioskiem z taktyki „trzeciej siły” było oświadczenie Wellsa w pierwszym hitlerowskim parlamencie, iż frakcja poselska SPD popiera całkowicie politykę zagraniczną (!) Hitlera.

Podobnie w latach 1920—1922 we Włoszech, gdy bandy Mussoliniego już szalały i terrorizowały dzielnice robotnicze — pra-

wica socjaldemokratyczna, pod przykrywką teorii „trzeciej, demokratycznej siły”, łamała bezwzględnie jedność walki klasy robotniczej, blokowała się z mieszczańskimi partiami środka i w ten sposób utorowała faszyzmowi drogę do władzy.

Popularna była ta teoria również w Polsce. W latach 1925/26 zawiła nad krajem groźba faszystowskiej dyktatury — bądź endoplastowskiej, bądź też piłsudczykowskiej. Piłsudczykowska agentura w łonie PPS swą taktyką „trzeciej drogi” — bezwzględnej walki z lewicą robotniczą i sojuszu z partiami środka i piłsudczyzną — utorowała drogę do przewrotu majowego i przewrót ten poparła. W okresie późniejszym zaś, kryjąc się za tąże teorią, łamała bez skrępowania jednolity front antysanacyjny i pomogła w ten sposób tej doszczętnie skompromitowanej klicie utrzymać się u władzy aż do klęski wrześniowej.

„Trzecia droga”, historycznie rzecz biorąc, jest więc jedynie synonimem oportunistycznej i zdradzieckiej taktyki prawicy socjaldemokratycznej torowania drogi faszyzmowi do władzy. Zakłada bowiem jedność prawicy socjaldemokratycznej z partiami mieszczańskimi, a w praktyce także z faszystowskimi, przeciwko antyfaszystowskiej jedności klasy robotniczej i wszystkich demokratów.

Ta taktyka była główną przyczyną klęsk i porażek klasy robotniczej i obozu demokracji. Ale taktyka ta przyniosła też wiele klęsk inicjatorom tej taktyki — partiom socjaldemokratycznym: we Włoszech doprowadziła do mordu Matteotiego i zdelegalizowania partii; w Polsce — do Brzeźcia; w Niemczech — do rozpędzenia SPD i aresztowania jej działaczy. Tym odwdzięczył się faszyzm za nieprzeciętne usługi.

* * *

Szczególne były koleje międzynarodowego oblicza tej teorii.

Jej właściwym twórcą i inicjatorem była... dyplomacja angielska. W polityce brytyjskiej znalazła dlatego też przed wojną swój najbardziej dobitny wyraz — szczególnie w Lidze Narodów i Monachium. Wielobrytyjska polityka „trzeciej siły” zmierzała pozornie do utrzymania pokoju między hitlerowskimi Niemcami a zagrożonymi przez nie narodami środkowej i wschodniej Europy. Jej istotnym celem było jednakże skierowanie Hitlera przeciw ZSRR. Dlatego dyplomacja angielska pomogła Niemcom dobrać się, zatwierdziła zagarnięcie Austrii, oddała w Monachium Hitlerowi Czechosłowację; dlatego też W. Brytanii, jak ostatnio ujawniono, zapewniła z góry hitlerowską dyplomację, iż nie podejmie najmniejszego efektywnego kroku dla obrony Polski.

W wyniku — cały kontynent europejski znalazł się w niewoli hitlerowskiej, a nad Anglią „zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo” — jak wyraził się Churchill.

Te tradycje angielskiej dyplomacji, spowodowały, że po wojnie nawrócił pierwszy do tych teorii Churchill w swym słynnym przemówieniu w Fulton, z tą jednakże istotną różnicą, że miejsce hitlerowskich Niemiec zajęły USA.

Do tej „trzeciej drogi” angielskiej dyplomacji doszłusowała cała prawica socjaldemokratyczna. Ta „teoria” stała się jej sztandarem ideologicznym.

Jednym z inicjatorów (zresztą nie bez wpływu angielskiej dyplomacji) i realizatorów tej polityki był również polski minister spraw zagranicznych Józef Beck. Wychodził on pozornie z założenia, iż geopolityczne położenie Polski między dwiema potęgami — Niemcami i ZSRR — dyktuje jej konieczność zachowania „równowagi”. Przy pomocy tej teorii tworzyła piłsudczyzna pozory lawirowania między Niemcami i ZSRR; faktycznie jednak knuła wraz z Hitlerem plany wojenne przeciw Zw. Radzieckiemu. Z tych względów pomogła dyplomacja polska Hitlerowi rzucić wszelkie ograniczenia traktatowe, uzbroić się, zagrabić Austrię, Czechosłowację i Klajpedę. Jej wynikiem była — pięcioletnia niewola narodu.

Tę politykę zagraniczną, mimo pewnych zastrzeżeń, popierali i propagowali Kwapiński i Żuławscy, Zarembowie i Arciszewscy w PPS.

* * *

Odrodzenie teorii „trzeciej siły” po wojnie odbywa się w nowej sytuacji politycznej i na nowej platformie. Zmienił się układ sił między obozami imperialistycznym i antyimperialistycznym na korzyść ostatniego.

Klasa robotnicza w szeregu krajów wzięła władzę w swoje ręce, w innych zaś sięga po władzę. Zmienił się też układ sił w łonie obozu kapitalistycznego: USA zdobyły zdecydowaną przewagę nad całym pozostałym światem kapitalistycznym i są jego główną ostoją. Zmienił się wreszcie układ sił w klasie robotniczej: w wielu krajach zachodniej Europy partie komunistyczne stały się czołowymi partiami klasy robotniczej i narodu, w innych wysuwają się coraz bardziej na czoło; prawica socjaldemokratyczna stała się natomiast w wielu krajach drobna, izolowana od mas robotniczych grupka polityków, którzy zresztą utrzymują się często na powierzchni życia politycznego, jedynie dzięki poparciu finansowego kapitału, rządu i dyplomacji amerykańskiej (Saragat, Lombardo, Jouheaux, i inni).

Odmienność obecnej sytuacji tłumaczy w poważnym stopniu odmienność metod dyplomatycznych hitlerowskich Niemiec i wojennych metod kapitału finansowego USA w walce o opanowanie i podporządkowanie sobie świata.

Kapitał niemiecki, wskutek niedostateczności swych rezerw finansowych i materialnych, nie był w stanie podejmować manewrów okrążających na podobieństwo manewru podjętego obecnie przez kapitał amerykański: — pod pozorem „pomocy” torować sobie drogę do panowania światowego, podporządkowując sobie nawet metropolie potężnych imperiów. Zresztą monopolistyczny kapitał krajów zachodnio-europejskich nie był w owym czasie tak poważnie osłabiony gospodarczo, politycznie i społecznie, aby był zmuszony szukać pomocy zewnętrznej dla podtrzymania swych finansów, gospodarki, zbrojeń czy pozycji politycznych wobec żądań klasy robotniczej i narodów kolonialnych.

Główną metodą walki Hitlera o podporządkowanie sobie Europy i świata była — zgodnie z tradycją pruską — wojna i co najwyżej drobna intryga. Ta prostolinijna, krótkowzroczna, typowo pruska taktyka Hitlera powodowała niepokój poważnych kół kapitału zachodnio-europejskich państw, a nawet USA i sojuszników Włoch, i zaostrzała wzajemne antagonizmy. Hitler nie był w stanie podporządkować sobie burżuazji krajów europejskich (podobnie jak czynią to obecnie USA), by jej rekomandować Europę. „Pięte kolumny” były (szczególnie w porównaniu z obecnym stanem rzeczy) na ogół słabe. Nawet podporządkowanie Niemcom Węgier i Rumunii nie obyło się bez nacisku militarnego.

Nie próbował też dlatego Hitler w poważnym stopniu podporządkowywać sobie prawicę socjaldemokratyczną, by uczynić z niej narzędzie swego panowania i swej zaborczej polityki. Szukał w Niemczech bezpośredniego oparcia dla swej partii w ruchu robotniczym, na zewnątrz zaś liczył głównie na siłę oręża i bezwzględny terror. Kolaborantów szukał co najwyżej wśród reprezentantów wielkiego kapitału i faszystów. Rozgromił dlatego niemiecką SD i rozpędził partie socjaldemokratyczne we wszystkich podbitych przez siebie krajach. Prostolinijność tej taktyki była, jak wiadomo, jedną z przyczyn jego słabości i klęsk.

USA zajmują obecnie w świecie kapitalistycznym pozycję wyjątkową. Ich produkcja przemysłowa równa się dwukrotnej produkcji przemysłu całego pozostałego świata kapitalistycznego. Ich wolne rezerwy finansowe wynoszą ok. 80% rezerw całego świata kapitalistycznego. W ich ręku znajduje się podstawowa masa zasobów eksportowych, podstawowych surowców i żywności.

Poważne osłabienie krajów Europy zachodniej, zdecydowana przewaga sił demokratycznych w Europie nad pozycjami imperializmu, coraz potężniejsze próby mas ludowych sięgnięcia po władzę we wielu krajach Zachodu — spowodowały, że dominujące grupy finansowego kapitału szukają pomocy i oparcia w imperializmie USA, choćby kosztem sprawy narodowej. W tych szczególnych warunkach zyskały Stany Zjednoczone możliwość podporządkowania sobie Europy Zachodniej, ich kolonii i krajów zależnych, opierając się w tej ofensywie o dominujące grupy kapitału i obszarstwa tych krajów.

Jedną potężną siłą, zdolną stawić czoło naporowi amerykańskiego imperializmu i jego sojuszników są masy ludowe z klasą robotniczą i jej partiami na

czele. Ten opór krzyżuje wszystkie zamysły Wall Street. Stało się obecnie rzeczą jasną: — bez rozbicia jedności klasy robotniczej, bez rozgromienia partii komunistycznych, jako czołowego oddziału narodowego frontu walki, nie można utrwalic pozycji amerykańskiego kapitału w Europie i na świecie.

W tej sytuacji niezwykle wagi dla dyplomacji USA zyskała sprawa robotnicza: ostrzej niż kiedykolwiek stanęła sprawa transmisji do klasy robotniczej — sprawa socjaldemokratycznej prawicy. „Socjaliści europejscy — stwierdził Marshall w memoriale Departamentu Stanu do Izby Reprezentantów — stanowią jedną z najskuteczniejszych zapór przeciw komunizmowi”. Departament Stanu utworzył dlatego specjalny wydział dla spraw polityki robotniczej. Siła oporu w Europie narzuca też konieczność niemaskowanego często kierowania prawicowymi elementami partii socjalistycznych i związków zawodowych. Reakcyjni przywódcy AFL i CIO stali się przy tym bezpośrednim narzędziem Departamentu Stanu.

Teoria „trzeciej siły” zyskała więc nowe oblicze: — jest ona nie tylko metodą obrony „rodzimego” kapitału i przygotowań wojennych przeciw ZSRR i krajom ludowej demokracji; stała się zarazem narzędziem otwartego, bez przyłbicy, podporządkowania suwerenności swojego kraju imperializmowi USA, podporządkowania interesu narodowego klasowemu interesom międzynarodowego finansowego kapitału. Jeśli do niedawna prawica socjaldemokratyczna szermowała jeszcze frazesem patriotycznym, a marksistom zarzucała gołosłownie brak patriotyzmu, to obecnie jawnie głosi niezbędność podporządkowania narodowych interesów ludu polityce magnatów dolara.

Poważne wznieśnienie fali ofensywnych walk demokratycznych i patriotycznych sił Europy zachodniej, przyspiesza obnażanie się prawicy socjalistycznej jako narzędzia polityki amerykańskiej w Europie. Próby rozbicia Światowej Federacji Związków Zawodowych, ostatnia konferencja londyńska partii socjalistycznych, jawne opowiedzenie się za „planem Marshalla”, polityka współpracy z reakcją w ramach bloku „trzeciej siły”, torowanie drogi neofaszyzmowi, awanturność (w ślad za Marshalliem) polityki tej prawicy — przyspieszają zdejmowanie maski socjaldemokratycznej w oczach klasy robotniczej i narodu. Jej polityka stała się groźną nie tylko dla sojuszników, ale zarazem dla narodowych interesów klasy robotniczej i ludu pracy.

Tym tłumaczy się głęboki kryzys ideologiczny i organizacyjny partii socjalistycznych, kierowanych przez prawicę socjalistyczną; temu przypisać należy wystąpienie z Komitetu Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych szeregu partii socjalistycznych.

Polityka „trzeciej siły” świadczy, rzecz oczywista, nie o sile, lecz o słabości imperializmu. Ale polityka ta, polityka jawnej współpracy z reakcją i neofaszyzmem, polityka szukania oparcia w imperializmie amerykańskim, świadczy zarazem o słabości podstaw i potęgającym się kryzysie prawicy socjaldemokratycznej.

W dobie obecnej wszystkie drogi prowadzą do zwycięstwa sił demokracji ludowej i socjalizmu. Rozpaczliwe przeciwstawianie się woli mas ludowych, próby montowania „trzeciej siły” i regeneracji faszyzmu, potęgają jedynie oburzenie ludu, przyspieszają zespalenie się wszystkich sił postępu; demaskując zaś ostatnie rezerwy sił wstęcznictwa, przyspieszają jego klęskę.

Aleksander Litwin

TREŚĆ NUMERU 17:

Władysław Krajewski — Materializm i wiara. Wacław Kubacki — Uwagi nad poetyką „Pana Tadeusza” (II). Natalia Kiryłowicz — O literaturze amerykańskiej. Lajos Aprili — Silencium. Kazimiera Błakowiczówna — Pieśń Najprostsza. Leon Gomolicki — Proza Puszkina. Aleksander Płoszkin — Dama Pikowa. Pisarze o filmie „Ostatni etap”. Adolf Sewiński — Nowy przekład „Boskiej Komedii”. Ewa Korzeniowska — Wzniesienie „Krystyny, córki Lawransa”. S. Undset. Jan Szczepański — Czy naprawdę winni historycy. Przegląd Prasy. Noty.

JERZY PLECHANOW

Sztuka a życie społeczne

KWESTIA stosunku sztuki do życia społecznego odgrywała zawsze bardzo istotną rolę we wszystkich literaturach, które osiągnęły pewien stopień rozwoju. Rozstrzygnięto ją najczęściej dwojako, przyczem rozstrzygnięcia te były biegunowo przeciwstawne.

Jedni twierdzili i twierdzą: nie nos dla tabakiera, lecz tabakiera dla nosa, nie społeczeństwo istnieje dla artysty, lecz artysta dla społeczeństwa. Sztuka winna przyczynić się do rozwoju świadomości ludzkiej, do ulepszenia ustroju społecznego.

Inni odrzucają ten pogląd jak najbezwzględniej. Zdaniem ich, sztuka jest sama dla siebie celem i przeistaczanie jej w środek dla osiągnięcia jakichś zewnętrznych, choćby najbardziej szlachetnych celów, obniża wartość dzieła sztuki.

Pierwszy z tych poglądów znalazł jaskrawy wyraz w naszej postępowej literaturze lat sześćdziesiątych. Nie mówiąc już o Pisarewie, który z właściwą sobie jednostronnością doprowadził go do karykatury, wymienić tu należy Czernyszewskiego i Dobrolubowa, jako podstawowych obrońców tego poglądu w krytyce ówczesnej. Czernyszewski pisał w jednym z pierwszych swoich artykułów krytycznych:

„Sztuka dla sztuki” — to pojęcie w naszych czasach tak samo dziwne, jak „bogactwo dla bogactwa”, „nauka dla nauki” itd. Wszystkie ludzkie przedsięwzięcia winny być pożyteczne dla człowieka, jeśli nie mają być poczynaniem pustym i bezcelowym: bogactwo istnieje po to, aby człowiek z niego korzystał, nauka — by wskazywała ludziom drogę, sztuka winna również przynosić jakąś istotną korzyść, a nie służyć jedynie bezpożytecznej przyjemności. Zdaniem Czernyszewskiego, znaczenie sztuki, a szczególnie „najpoważniejszej ze sztuk” — poezji, — określa się sumą wiadomości, jaką sztuka rozpowszechnia w społeczeństwie. Czernyszewski powiada: „Sztuka, albo raczej poezja (bowiem inne dziedziny sztuki przyczyniają się do tego bardzo mało) rozpowszechnia w czytelnicych masach ogromną ilość wiadomości, a co ważniejsze, zaznajamia je z pojęciami wypracowanymi przez naukę. Na tym właśnie polega wielkie znaczenie poezji dla życia”. Tej samej myśli dał wyraz Czernyszewski w słynnej rozprawie: „Estetyczny stosunek sztuki do rzeczywistości”. Siedemnasta teza tej rozprawy głosi, że sztuka nie tylko odtwarza życie, ale również objaśnia je, dzieła sztuki posiadają bardzo często znaczenie wyrokowania o sprawach życia.

Czernyszewski i jego uczeń Dobrolubow uważali, że znaczenie sztuki polega przede wszystkim właśnie na odtwarzaniu życia i wyrokowaniu o jego przejawach. Taki pogląd na tę sprawę wyznawali nie tylko krytycy literaccy i teoretycy sztuki. Niekrasow nie napróżno nazywał muzeją swoją „muzę pomsty i smutku”. W jednym z jego wierszy obywatel zwraca się do poety ze słowami:

A ty, poeto, wybrańcze nieba,
Wieczystych głosicieli prawd,
Nie myśl, że ten, co nie ma chleba
Tych strun wieszczących nie jest wart!
Nie myśl, że ludzkość już upadła,
Ze umarł w duszy ludzkiej Bóg.
I wieczny krzyk wierzacy z gardła
Do niej przenikać będzie mógł!
Obywatelem bądź! I brzmiać
Struny dla dobra bliźnich strój,
Miłości wszechobejmującej
Poddając chętnie geniusz swój.

W tych słowach obywatel Niekrasow wyraził własne swe pojmowanie zadań sztuki. Zupewnie tak samo zadania te ujmowali wówczas najwybitniejsi działacze z dziedziny sztuk plastycznych, np. malarstwa. Perow i Kramskoj pragnęli, podobnie jak Niekrasow, być „obywatelami” służąc sztuce. Podobnie jak poezję Niekrasowa, dzieła ich były „wyrokowaniem o sprawach życia”¹⁾.

Diametralnie przeciwny pogląd na zadania twórczości artystycznej znalazł wybitnego obrońcę w osobie Puszkina okresu nikolajewskiego. Wszyscy znają niewątpliwie także jego wiersze, jak „Motloch” i „Do poety”. Naród, zwracający się do poety z żądaniem, aby poeta pieśniami swymi wpływał na poprawę

wienie się społecznych obyczajów, słyszy z ust jego odpowiedź pełną wzgardy, rzecz można brutalną:

Precz! Cóż poetę natchnionego
Obchodzi wasz plugawy los?
Głńcie w bezwstydy grzechu swego!
Was nie ożywi lutni głos.
Mierzcie duszę, jak dech trupi.
Dla nicości waszej głupiej
Miała dotychczas ciemna dzieć
Wieżenie, topór, nóż i bicz;
Starczy, jak na was, niewolnicy!

Poglądowi swemu na zadania poety dał Puszkina wyraz w następujących, tak często cytowanych słowach:

Nie dla powszednich trósk brzemienia
Nie dla kramarstwa, nie dla bitwy,
Myśmy stworzeni dla natchnienia,

Dla dźwięków słodkich i modlitwy.
Mamy tu przykład tzw. teorii sztuki dla sztuki w jej najbardziej jaskrawym sformułowaniu. Nie jest rzeczą przypadkową, że przeciwnicy prądów literackich lat sześćdziesiątych tak często powoływali się na Puszkina. Który więc z tych dwóch diametralnie przeciwnych poglądów na zadania sztuki uznamy za słuszny?



Teofil Gautier

Przystępując do rozstrzygnięcia tej kwestii, należy zauważyć przede wszystkim, że została ona źle sformułowana. Sprawy tej podobnie jak wszelkich spraw podobnych, nie wolno traktować z punktu widzenia „obowiązków”. Jeśli artysty w danej epoce w danym kraju obcy są „życiowym niepokojom i walkom”, a w innym okresie wprost przeciwnie chcą się i walki i nieodzowne związane z nimi niepokojów, tłumaczyć się to nie tym, że ktoś w różnych epokach różne nakłada na nich obowiązki, ale tym, że przy pewnych społecznych warunkach ogarniają ich dane nastroje, a przy warunkach odmiennych — nastroje całkiem inne. Słuszne ustosunkowanie się do przedmiotu badań wymaga, żebyśmy patrzyli nań nie z punktu widzenia tego, co być powinno, lecz z punktu widzenia tego, co było i co jest. Wobec tego postawimy sprawę tak:

Jakie są najważniejsze warunki społeczne, które wywołują i umacniają tendencje „sztuki dla sztuki” wśród artystów oraz ludzi o żywych artystycznych zainteresowaniach.
Kiedy będziemy w stanie rozstrzygnąć tę sprawę, wówczas odpowiemy z łatwością na inne, nie mniej interesujące pytanie:
Jakie są najważniejsze warunki społeczne, które wywołują i umacniają wśród artystów oraz ludzi o żywych artystycznych zainteresowaniach tzw. utylitarystyczny pogląd na sztukę, tj. przyznawanie jej wytworom funkcji wyrokowania o sprawach życia?

Pierwsze z postawionych tu dwóch pytań każe nam znów powrócić do Puszkina. Były czasy, gdy nie bronili o teorii „sztuki dla sztuki”. Było to w epoce Aleksandra I. Nie uważał on wówczas, że dla „ludu” wystarczy knut, ciemnica i topór. Przeciwnie, z oburzeniem wołał w swojej odzie pt. „Wolność”:

Gdzie spojrzeć, pełno strasznych spraw —
Kajdany wszędzie, wszędzie bicz,
I lzy niemocy niewolniczej,
I zgubna hanba carskich praw.

A potem postawa jego zmieniła się całkowicie. W epoce Mikołaja I. wyznaje teorię sztuki dla sztuki. Co wywołało tę zasadniczą zmianę jego postawy?

W początku panowania Mikołaja I. wydarzyła się katastrofa 14 grudnia, która wywarła ogromny wpływ zarówno na dalszy bieg rozwoju naszego „społeczeństwa”, jak również na osobisty los Puszkina. Dekabryści, którzy ponieśli klęskę i zesłali z widowni, byli to najbardziej wykształceni i postępowi przedstawiciele ówczesnego społeczeństwa. Nieuniknionym skutkiem tego było znaczne

obniżenie jego poziomu umysłowego i moralnego. „Chociaż byłem wówczas jeszcze bardzo młody — mówi Hercen — widziałem jak wyraźnie obniżył się poziom wyższych sfer społecznych, jak stały się one bardziej podłe i służalcze wraz z wstąpieniem na tron Mikołaja. Niezależność arystokracji, zachowanie gwardzystów z czasów aleksandrowskich — wszystko to znikło wraz z rokiem 1826”. Człowiekowi mądrymu i wrażliwemu ciężko było żyć w takim społeczeństwie. „Dookoła pustka i głuche milczenie — powiada tenże Hercen w innym artykule — wszędzie pokora, wszystko odczłowieczone, beznadziejne, a przytym niesłychanie płaskie, głupie i płytkie. Wejrzenie szukające zrozumienia spotykało się z lokajską pogroźką, albo z przerażeniem, odwracano się odeń lub też znieważano je”. W listach swoich z okresu pisania wierszy „Motloch” i „Do poety” Puszkina skarży się stale na nudę i trywialność obu naszych stolic. Ale powodem jego cierpień była nie tylko trywialność społeczeństwa, jakie go otaczało — wiele krwi napsuły mu również jego stosunki ze „sferami rządzącymi”.

Szeroko rozpowszechniona jest u nas sentymentalna legenda, jakoby w 1826 r. Mikołaj I. „przebaczył” Puszkiniowi wspaniałomyślnie jego polityczne „błędy młodości”, a nawet stał się jego wspaniałomyślnym protektorem. Jednakże bynajmniej nie tak przedstawiała się sprawa. Mikołaj zarówno jak szef żandarmów Benkendorff, będący prawą ręką cara w sprawach tego rodzaju, nie „przebaczył” Puszkiniowi niczego, a „protektorat” ich znalazł swój wyraz w szeregu nieznanych upokorzeń. W 1827 r. Benkendorff donosił Mikołajowi: „Puszkina po rozmowie ze mną mówił w angielskim klubie o Waszej Wysokości z zachwytem, i zainicjował wśród współbiedniaków toast na cześć Waszej Wysokości. Porządnym niepoń z niego, ale jeśli uda się nam „pokierować” jego piórem i jego słowami, będzie to dla nas korzystne”. Ostatnie słowa tej wypowiedzi zdradzają nam tajemnicę owego „protektoratu” w stosunku do Puszkina. Chciano zmusić go do opiewania istniejącego porządku rzeczy. Mikołaj I. i Benkendorff postawili sobie za zadanie skierowanie jego niesfornej dawniej muzy na drogę oficjalnej moralności. Kiedy po śmierci Puszkina feldmarszałek Paskiewicz pisał do Mikołaja: „Szkoda Puszkina jako literata”, Mikołaj odpowiedział mu: — „całkowicie podzielam twoje zdanie, można słusznie rzec o nim (o Puszkinie a nie o zdaniu — J. P.), że opłakuje się w nim przyszłość a nie przeszłość”. Znaczy to, że niezapomniany car cenił poetę, który zginął, nie za to, co wielkiego napisał w ciągu swego krótkiego żywota, lecz za to, co mógłby napisać przy odpowiednim policyjnym dozorcze i kierownictwie. Mikołaj spodziewał się po Puszkinie utworów „patriotycznych” w rodzaju sztuki Kukolnika „Ręka Najwyższego zbawiła naszą Ojczyznę”. Nawet „nieziemski” poeta W. A. Żukowski, który był pierwszorzędnym dworakiem, usiłował przemówić Puszkiniowi do rozsądku i wpoić weni peszanowanie moralności. W liście z dnia 12 kwietnia 1826 r. powiada: „Nasi młodzieńcy (a więc całe dojrzewające pokolenie) otrzymując zle wychowanie, nie dające im żadnego oparcia w życiu, zapoznali się z dwoma nieokreślonymi, myślami, owianymi czarem poezji, wielu poczyniłeś już szkody niepowetowane — winno się to przejąć i grozić. Talent jest niczym. Rzeczą istotną jest wielkość moralna”. Nie ulega wątpliwości, że znajdując się w takiej sytuacji, w kajdanach takiego nadzoru i wysłuchując takich pouczeń, można było zniechęcić „wielkość moralną”, nabrać wstrętu do „korzyści” jaką może przynosić sztuka i zawołać pod adresem deradatorów i protektorów:

Precz! Cóż poetę natchnionego
Obchodzi wasz plugawy los?

Innymi słowy: w sytuacji tego rodzaju było sprawą całkiem naturalną, że Puszkina stał się zwolennikiem teorii sztuki dla sztuki, i zwrócił się do siebie samego jako do poety z następującym wezwaniem:

Tyś król — pozostań sam. Nie chyląc dumnej głowy,
Wolności drogą idź za wolnej myśli blaskiem,
Owoce lubych dum w kształt doskonałego
nowy —
I wzniosły pełniąc trud, wzgardź laurem i oklaskiem.

D. I. Pisarew odpowiedziałby mi na to, że Puszkina protektorów, lecz pod adresem „ludu”. Jednakże istotny lud pozostawał wówczas całkowicie poza polem widzenia literatury. Słowo „lud” posiada u Puszkina znaczenie podobne, jak spotykane u niego często słowo „motloch”. A nie ulega wątpliwości, że to ostatnie słowo nie odnosi się do mas pracujących. Oto jak charakteryzuje Puszkina w swoim poemacie „Cyganie” mieszkających dusznych miast:

Miłości wstydy się, precz gonia
Myśli, handluja wolą, duchem,
Głowy przed bałwanami kłonią
Prosząc o pieniądze i łańcuchy.

¹⁾ Szczegółew „Puszkina” Szkice Petersb. 1912 str. 357.

²⁾ Szczegółew tamże str. 241.



Baudelaire

Trudno przypuścić, aby charakterystyka ta dotyczyła np. rzemieślników miejskich.

Jeśli wszystko wyżej powiedziane jest słuszne, zarysowuje się przed nami wniosek następujący:

Ciążenie ku sztuce dla sztuki rodzi się tam, gdzie jest rozdział między artystą a otaczającym go środowiskiem społecznym.

Można zarzucić, że przykład Puszkina nie wystarcza dla uzasadnienia tego rodzaju wniosku. Nie będę spierał się ani przeczył. Przytoczę inne przykłady, czerpiąc je z historii literatury francuskiej, a więc literatury kraju, którego prądy umysłowe spotykały się przynajmniej do połowy ubiegłego stulecia z najwyższym oddźwiękiem na całym kontynencie europejskim.

Współcześni Puszkiniowi romantycy francuscy byli również, poza nielicznymi wyjątkami, gorącymi zwolennikami sztuki dla sztuki. Najbardziej chyba konsekwentny wśród nich, Teofil Gautier, rozprawiał się tak oto z wyznawcami utylitarystycznego poglądu na sztukę:

„Nie, głupcy, nie, kretyni, z książką nie spłatacie zupy pomidorowej, nie sporządzącie z powieści pary butów z cholewami... Kłnę się na wnetrzości wszystkich papieży jacy byli, jacy są i jacy będą, nie, i po sto kroć nie... Należę do liczby tych, dla których nieodzowne jest to co jest zbyteczne, miłość, jaką darzę ludzi i książki, jest odwrotnie proporcjonalna do usług, jakich mogę od nich oczekiwać”³⁾.

Tenże Gautier w biograficznej notatce o Baudelaire bardzo chwalił autora „Fleurs du mal” za to, że Baudelaire stał w obrobie absolutnej autonomii sztuki, i nie chciał dopuścić, by poezja mogła mieć jakiś cel zewnętrzny, poza samą sobą, i jakieś inne zadanie, oprócz wywołania w duszy czytelnika wrażenia piękna w absolutnym znaczeniu tego wyrazu.

Jak dalece w ujęciu Gautier „idea piękna” obca była ideom społecznym i politycznym, widać z następującego jego oświadczenia: „Z wielką radością (très joyeusement) zrzekną się mych praw Francuza i obywatela, aby zobaczyć prawdziwy obraz Rafaela albo też nagą piękną kobietę”.

Dalej posunąć się niesposób. A jednak z Gautier zgodziliby się z pewnością wszyscy parnasisci, chociaż niektórzy spośród nich zgłosiliby może pewne zastrzeżenia co do zbyt paradoksalnej formy, w jakiej Gautier, szczególnie w swej młodości, formułował żądanie „absolutnej autonomii sztuki”.

W czym szukać przyczyny takich nastrojów romantyków francuskich i parnasistów? Czyżby tu panował rozdział między nimi a otaczającym ich społeczeństwem?

W 1837 r. T. Gautier w artykule poświęconym wznawieniu na scenie „Théâtre Français” sztuki de Vigny „Chatterton” wspomina jej premierę z 12 lutego 1835 r. Oto co opowiada:

„Parter, przed którym występował Chatterton, pełen był bladych młodzieńców o długich włosach, wierzących nieugiętych, że nie ma innego godnego ich zajęcia, jak pisanie wierszy albo malowanie obrazów. Młodzieńcy ci spoglądali na „bourgeois” z pogardą bezporównania większą, aniżeli „fukusowie” z Heidelbergu i Jany na filistrów”⁴⁾.

Kto to byli owi pogardy godni „bourgeois”? Należeli do nich niemal wszyscy — wyjaśnia Gautier — bankierzy, maklerzy, notariusze, kupcy, sklepikarze itd. — jednym słowem każdy, kto nie należał do tajemniczego cénacle (t. j. do kółka romantyków J. P.) i kto w sposób prozaiczny zdobywał środki egzystencji”⁵⁾.

A oto inne świadectwo. W komentarzu do jednej ze swych „Odes funambulesques” Théodore de Banville przyznaje się do tego, że on również przeżył tę nienawiść do „bourgeois”. I on również wyjaśnia kogo romantycy obdarzali tą nazwą: w języku roman-

¹⁾ Z rozprawy, która ukaże się wkrótce nakładem „Książki”.

²⁾ N. G. Czernyszewski. Dzieła t. I str. 33/34.

³⁾ Pogląd ten był po części powtórzeniem, po części dalszym rozwinięciem poglądu, jaki wyrobił sobie Bieliński w ostatnich latach swego życia. W artykule: „Rzut oka na literaturę rosyjską 1847 r.” Bieliński pisał: „Najwyższą i najświętszą sprawą dla społeczeństwa jest własna jego pomyślność, rozciągająca się w równej mierze na każdego z jego członków. Drogą wiodącą do tej pomyślności jest świadomość, a rozwojowi świadomości sprzyja sztuka nie mniej niż nauka. I nauka i sztuka są tu tak samo niezbędne, ani sztuka nie może tu zastąpić nauki, ani nauka sztuki”. Ale sztuka o tyle tylko służyć może rozwojowi świadomości ludzkiej, o ile jest właśnie „wyrokowaniem o sprawach życia”.

W ten sposób łączy się rozprawa Czernyszewskiego z ostatecznym poglądem Bielińskiego na sztukę.

⁴⁾ List Kramskiego do W. W. Stasowa z Mentony z 30 kwietnia 1834 r.

⁵⁾ Przedmowa do powieści „Mademoiselle de Maupin”.

⁶⁾ Histoire du romantisme p. p. 153/154.

⁷⁾ Ibid p. 154.

tyków słowo „burżua” oznaczało człowieka, który chylił czoła jedynie przed pięciofrankową monetą, nie posiadającego żadnych ideałów oprócz leku o własną skórę, w dziedzinie poezji lubiącego jedynie romans sentymentalny a w dziedzinie sztuk plastycznych — litografię.¹⁰⁾

Przypominając to swoim czytelnikom, de Banville prosił ich, aby się nie dziwili, że w jego „Odes funambulesques” które — co należy zaznaczyć — ukazały się w końcowym okresie romantyzmu, jako najgorszych lajdaków traktuje się ludzi, których jedyną winę stanowi to, że prowadzili mieszczański tryb życia i nie chylił czoła przed romantycznymi geniuszami.

Świadczenia te wskazują w sposób przekonujący na rozdziewięć jaki istniał między romantykami a otaczającym ich społeczeństwem burżuazyjnym. Co prawda rozdziewięć ten nie tał w sobie żadnego niebezpieczeństwa dla burżuazyjnych stosunków społecznych. Członkami kółek romantycznych byli młodzi burżua, którzy nie mieli nic przeciw burżuazyjnym stosunkom społecznym, ale jednocześnie byli pełni oburzenia na brud, nudę i trywialność burżuazyjnej egzystencji. Nowa sztuka, która ich tak gorąco pociągała, stanowiła dla nich ucieczkę od tego właśnie brudu, nudę i trywialności. W ostatnich latach restauracji oraz w pierwszej połowie panowania Ludwika Filipa, tj. w epoce rozkwitu romantyzmu, francuska młodzież tym trudniej godziła się z burżuazyjnym brudem, prozą i nudą, że na krótko przed tym Francja przeżyła straszliwe burze Wielkiej Rewolucji i epoki Napoleońskiej, które rozkołysały potężnie wszystkie namiętności ludzkie. Kiedy burżua zdobyła sobie panujące stanowisko w społeczeństwie, kiedy jej życia nie ogrzewał już płomień walk wolnościowych, wówczas nowa sztuka mogła jedynie idealizować negację burżuazyjnego sposobu życia. Taką właśnie idealizacją był romantyzm. Swojemu ujemnemu stosunkowi do burżuazyjnego umiarkowania i akurtności starali się romantycy dać wyraz nie tylko w swoich utworach, ale również w swoim wyglądzie zewnętrznym. Wiemy już od Gautier, że młodzieńcy zapelniający parter na pierwszym przedstawieniu „Czattertona” nosili długie włosy. Któż nie słyszał o czerwonej kamizelce samego Gautier, która dreszczem grozy przejmowała „porządných ludzi”. Fantastycznym ubraniem podobnie jak długimi włosami młodzi romantycy przeciwstawiali się znienawidzonemu burżua. Temu samemu służyła białoszka twarz; stanowiła ona jak gdyby protest przeciwko sytości burżuazyjnej. Gautier mówi: „Wśród adeptów szkoły romantycznej była wówczas modna cera jak najbardziej biała, nawet zielonkawa, niemal trupia. Nadawało to człowiekowi cechę fatalizmu, wygląd bajroniczny, świadczący o dręczących go namiętnościach, o dokuczliwych wyrzutach sumienia, czyniło go interesującym w oczach kobiet.”

Również u Gautier czytamy, że romantycy niechętnie wybaczały Wiktorowi Hugo jego przyzwyczajenie powierzchowności, i w rozmowach w ścisłym gronie wyrażali nieraz żal z powodu tej słabości genialnego poety, „która przybliżała go do społeczeństwa a nawet do burżuazji”. Należy podkreślić, że w ogóle na chęć osiągnięcia takiego czy innego wyglądu zewnętrznego wpływają zawsze stosunki społeczne danej epoki. Tematowi temu można by poświęcić ciekawą rozprawę socjologiczną.

Tego rodzaju stosunek młodych romantyków do burżuazji sprawiał, że oburzała ich myśl o „sztuce pożytecznej”. Uczynić sztukę pożyteczną znaczyło przecież kazać jej służyć tym samym burżua, którymi romantycy pogardzali tak głęboko. Tym tłumaczy się właśnie butne wypady Gautier przeciw propagatorom pożytecznej sztuki, jakie przytoczyłem uprzednio, gdzie tytułuje ich głupcami, kretykami id. Tym tłumaczy się również sformułowany przez niego paradoks, że wartość ludzi i rzeczy jest dla niego odwrotnie proporcjonalna do korzyści jaką przynoszą. Tego rodzaju wypady i paradoksy pokrywają się w treści swojej z puszkińskimi:

Precz! Cóż poetę natchnionego
Obchodzi wasz plugawy los?

Parnasiści oraz pierwsi realiści francuscy (Goncourt, Flaubert i inni) również gardzili nieskończonym społeczeństwem burżuazyjnym, jakie ich otaczało. I oni wymyślali wciąż na znienawidzonych burżua. Utwory swoje drukowali, jak twierdził, bynajmniej nie dla szerokiej czytającej publiczności, lecz dla nielicznych wybranych, „dla nieznanych przyjaciół” jak wyraził się Flaubert w jednym ze swych listów. Uważali oni, że uznanie szerokiej publiczności zyskać może jedynie pisarz pozbawiony wielkiego talentu. Leconte de Lisle sądził, iż wielkie powodzenie świadczy o niewysokim poziomie intelektualnym pisarza (signe d'infériorité intellectuelle). Zbyteczne chyba podkreślać, że parnasiści podobnie jak romantycy wyznawali zasadę sztuki dla sztuki.

Przykładów tego rodzaju można by przytoczyć bardzo wiele. Ale to zupełnie zbędne. Widzimy już z dostateczną jasnością, że ciążenie artystów ku sztuce dla sztuki przejawia się z konieczności tam, gdzie panuje rozdziewięć między nimi a otaczającym ich społeczeństwem. Lecz ten rozdziewięć właśnie należy scharakteryzować.

W końcu XVIII w., w epoce bezpośrednio poprzedzającej wielką rewolucję, panował

również rozdziewięć między postępowymi artystami a „społeczeństwem” wówczas panującym. Dawid i przyjaciele jego byli przeciwnikami „starego ładu”. Rozdziewięć ten, jasna rzecz, był również beznadziejny w tym sensie, że niemożliwe było jakiegokolwiek porozumienie pomiędzy nimi a starym porządkiem. Co więcej: rozdziewięć między Dawidem a starym ładem był bez porównania głębszy, aniżeli rozdziewięć między romantykami a społeczeństwem burżuazyjnym. Dawid i jego przyjaciele dążyli do obalenia istniejącego porządku, podczas gdy Teofil Gautier i jego grupa, jak to już zaznaczyliśmy, nie mieli nic przeciw burżuazyjnym stosunkom społecznym. Pragnęli oni jedynie, aby ustrój burżuazyjny przestał rodzić burżuazyjny sposób bycia.

Ale Dawid i jego przyjaciele wiedzieli o brze, że powstając przeciw starymu łaadowi, mają za sobą kroczyć z nimi w zwartych kolumnach stan trzeci, który miał wkrótce według znanego wyrażenia abbata Siey'esa, stać się wszystkim. Poczucie rozdziewięcia z panującym porządkiem rzeczy towarzyszyło więc uczucie sympatii dla nowego społeczeństwa, które formowało się w łonie starego, i gotowe było zająć jego miejsce. Natomiast u romantyków i parnasiistów widzimy coś całkiem innego: nie oczekują oni ani nie pragną przemian w ustroju społecznym współczesnej im Francji. To też rozdziewięć między nimi a otaczającym ich społeczeństwem jest najzupełniej beznadziejny.

Podobnie i nasz Puszkina nie spodziewał się żadnych przemian w ówczesnej Rosji. W epoce Mikołajewskiej przestał bodaj nawet pragnąć ich. Dlatego poglądy jego na życie społeczne są nacechowane pesymizmem.

Sądzę, że teraz mogę uzupełnić swój wniosek poprzedni i powiedzieć tak:

Tendencja do wyznawania zasady sztuki dla sztuki wśród artystów oraz ludzi o żywych zainteresowaniach artystycznych rodzi się na gruncie beznadziejnego rozdziewięcia między nimi a otaczającym ich środowiskiem społecznym.

Nie wyczerpuje to jeszcze sprawy. Na przykładzie naszych „ludzi lat sześćdziesiątych”, którzy wierzyli niezachwianie w bliski triumf rozumu, jak również na przykładzie Dawida i jego przyjaciół, ożywionych podobną wiarą, widzimy, że tak zwany utylitarny pogląd na sztukę tj. tendencja do przyznawania jej dziełom znaczenia wyrokowania o sprawach życia i towarzysząca tej tendencji zawsze racjonalna gotowość brania udziału w walkach społecznych, rodzi się i krzepnie tam, gdzie istnieje wzajemna sympatia między znaczącą częścią społeczeństwa a ludźmi interesującymi się aktywnie twórczością artystyczną.

Jak bardzo prawdziwe jest to twierdzenie, dowieść może fakt następujący:

JEAN MARCENAC

MAŁA DZIEWCZYŃKA Z WARSZAWY

Zamykało się miasto w swych ulicach placach
Po demach żyli ludzie

Jak wszędzie tak i tutaj promieniało ciepło

Jak wszędzie tak i tutaj każdy wywalał własną
Cząstkę skromnego szczęścia

A przecież tak jak wszędzie każdy się uśmiechał

Człowiek wychodząc rano gdy otwierał furtkę
Odrzucił stopą wrak nieszczęścia

Do ryszotku

Jak wszędzie tak i tutaj toczyło się życie

✱

Kędy wiatr nie docierał. Dociera

Wiele swobodnie

Gdzieby się lękał jeszcze ścian murów wysokich

Ledwie kruki uleca wicher rusza polem

Panoszą się panuje jak nad Babilonem

✱

Przecież zburzone miasto żadnej władzy nie ma

Nad człowiekiem On nieszczęścia swego nie ogarnia

Czas kłeska pomnożony wkońcu się połączył

Z mrokiem pradawnym gdzie rodziło się spojrzanie

Nie ma nic Moc traci wszystko Nawet zle moce

Nie Pod pionem czarnego słońca niemasz cienia

Noc uczynisz czy też dzień

Śmiejesz się płaczesz wychodzi na jedno

Odrodzić się trzeba

✱

Nie widząc nic jedynie drogie

Jak woda po kamieniach malutka dziewczynka

Biegła poślupując przez miasto zwalone

Jak na człowieka prosto spoglądała na mnie

Wiatrowi przeciwstawiała żywą swą twarzyczkę

Twarz jutrzejsze zwierciadło niewinnych stuleci

✱

My dziś niewiele mamy wspólnego z ruinami

Pozapadały znikły w oczach małych dzieci

przełożył Allan Kosko.

Oświecająca burza rewolucji lutowej 1848 r. spotkała się ze zdecydowanie negatywnym stosunkiem do niej ze strony bardzo wielu spośród francuskich artystów, wyznających zasadę sztuki dla sztuki. Nawet Baudelaire, na którego wskazywał później Gautier, jako na pisarza niezachwianie przekonanego o niezbędności absolutnej autonomii sztuki, nawet Baudelaire wziął się wówczas natychmiast do wydawania rewolucyjnego pisma „Le salut public”. Czasopismo to wkrótce przestało się ukazywać, ale jeszcze w r. 1852, w przedmowie do „Chansons” Piotra Duponta, Baudelaire nazwał teorię sztuki dla sztuki „dziecinadą” (puérile) i głosił, że sztuka winna służyć celom społecznym. Dopiero zwycięstwo kontrrewolucji sprawiło, że Baudelaire i inni bliscy mu duchem artyści ostatecznie wrócili do „dziecinnej” teorii sztuki dla sztuki. Jedną z przyszłych gwiazd „Parnasu”, Leconte de Lisle odsonił niezwykle wyraziście psychologiczny sens tego powrotu w przedmowie do swoich „Poèmes antiques”, których pierwsze wydanie ukazało się w r. 1852. Czytamy tam, że poezja nie będzie już rodziła czynów heroicznych, ani wpajała w ludzi cnoty społeczne, bowiem teraz, podobnie jak zawsze w epokach upadku literatury, jej święty język zdolny jest tylko do wyrażania ciasnych przeżyć osobistych (mesquines impressions personnelles)... i niezdolny jest już do pouczenia ludzi (n'est plus apte à enseigner l'homme¹¹⁾). Zwracając się do poetów Leconte de Lisle stwierdza, że przetró ich obecnie ród ludzki, którego nauczycielami byli niedgdy¹²⁾. Obecnie, jak powiada przyszy parnasista, zadanie poezji polega na tym, aby „dać idealne życie” temu, kto nie posiada już „życia realnego” (donner la vie idéale à celui qui n'a pas la vie réelle). Te właśnie słowa odsłaniają do głębi psychologiczną tajemnicę ciążenia ku sztuce dla sztuki. W dalszych naszych wywodach nieraz jeszcze będziemy mieli sposobność powrócenia do cytowanej właśnie przez nas przedmowy Leconte de Lisle'a.

Ażby skończyć z tą stroną sprawy, dodam, że władze polityczne wolą zawsze utylitarny pogląd na sztukę, o ile w ogóle interesują się tą sprawą. Rzecz to zrozumiała: są one zainteresowane w podporządkowaniu wszelkich dziedzin ideologii celom, którym same służą. A ponieważ władze polityczne — choć bywają niekiedy rewolucyjne — częściej są konserwatywne albo zgoła całkiem reakcyjne, wynika z tego, że utylitarny pogląd na sztukę właściwy jest bynajmniej nie tylko rewolucjonistom, lub w ogóle ludziom o po-

¹¹⁾ Poèmes antiques, Paris 1852, preface, p. VII

¹²⁾ tamże str. IX

¹³⁾ tamże str. XI

stepowym poglądem na świat. Historia literatury rosyjskiej świadczy dowodnie, że pogląd utylitarny nieobcy był również ludziom z rosyjskiej ochrony. Oto kilka przykładów: W r. 1814 ukazały się trzy pierwsze części powieści W. T. Nareżnego. „Rosyjski Gil Blas czyli przygody księcia Hawryły Simonowicza Czastakowa”. Powieść ta została natychmiast zakazana na wniosek ministra oświaty, hrabiego Razumowskiego, który dał przy tym wyraz następującemu pogładowi na stosunek literatury pięknej do życia:

„Zdarza się nieraz, że autorzy powieści, chociaż niby to powstają przeciwko występkom, ale odtwarzają je w takich barwach albo opisują je tak szczegółowo, że czynią je pociągającymi dla młodych ludzi, wobec czego lepiej byłoby wcale o tych występkach nie wspominać. Bez względu na wartość powieści, ukazanie się jej w druku ma sens jedynie jeśli przyświeca jej cel moralny.”

Widzicie więc, iż Razumowski uważa, że sztuka sama dla siebie celem być nie może.

Zupełnie podobny był pogląd na sztukę tych spośród sług Mikołaja I, którzy ze względu na zajmowane przez siebie oficjalne stanowisko nie mogli obejść się bez jakiegoś poglądu na sztukę. Pamiętacie, że Benkendorff chciał skierować Puszkina na drogę prawdy. Również Ostrowski był przedmiotem troskliwości władz. Kiedy w marcu 1850 r. ukazała się w druku jego komedia „Samy swoi — dogadamy się”, i kiedy niektórzy oświeceni milośnicy literatury i... handlu zlekli się, żeby nie poczuł się urażony stan kupiecki, wówczas minister oświecenia (ks. P. A. Szirinski-Sichmatow) zalecił kuratorowi moskiewskiego okręgu szkolnego, aby zaprosił do siebie początkującego dramaturga i „począł go, że szlachetny i pożyteczny cel talentu polega nie tylko na żywym odtworzeniu tego co śmieszne i złe, ale również na sprawiedliwej naganie; nie tylko na karykaturze, ale również na szerzeniu wysokiego poczucia moralnego; należy więc występkom przeciwstawić cnoty, a obrazom tego, co jest śmieszne i występne — przeciwstawić takie pobudki i takie czyny, które cechują dusze wznieśli”. A wreszcie cel talentu polega na utwierdzeniu w wierze, tak ważnej dla społecznego i prywatnego życia, że występki spotyka się z odpowiednią karą już tu na ziemi¹⁴⁾.

Sam oar Mikołaj wyznawał również „moralny” przede wszystkim punkt widzenia odnośnie zadań sztuki. Jak nam wiadomo, po dzielał on pogląd Benkendorffa na korzyści płynące z obłaskawienia Puszkina. O sztuce „Nie siadaj do nieswoich sań”, napisanej w okresie kiedy Ostrowski znajdował się pod wpływem słowianofilów, kiedy mawiał przy kieliszku, że z pomocą niektórych swych przyjaciół „przekreślił to wszystko co wprowadził Piotr I” — o tej sztuce raczej dydaktycznej w pewnym sensie, odezwał się Mikołaj I z uznaniem: „Ce n'est pas une pièce, c'est une leçon”. Aby nie mnożyć zbyt przykładów ograniczę się jeszcze tylko do wskazania dwóch faktów: „Moskiewski Telegraf” N. Polewoja zyskał sobie ostatecznie złą sławę w oczach mikołajewskiego rządu i został zakazany, kiedy umieścił ujemną recenzję o „patriotycznej” sztuce Kukolnika „Reka Najwyższego zbawiła naszą Ojczyznę”. A gdy sam N. Polewoja napisał patriotyczne sztuki: „Dziadek floty rosyjskiej” i „Kupiec Igołkin” to, jak opowiada brat jego, car zachwycony był jego talentem dramatycznym. Autor posiadał niezwykle zdolności — twierdził — powinien pisać, pisać, pisać! Ot co, pisać powinien — rzekł z uśmiechem — a nie pismo wydawać¹⁵⁾.

Nie należy sądzić, jakoby rosyjscy władcy stanowili pod tym względem wyjątek. Nic podobnego, typowy reprezentant absolutyzmu, jakim był we Francji Ludwik XIV, był nie mniej przekonany, że sztuka nie może stanowić celu sama dla siebie, ale winna sprzyjać moralnemu wychowaniu ludzi. Cała literatura i sztuka słynnego wieku Ludwika XIV nawiązywała tym przekonaniem. Również Napoleon I teorię sztuki dla sztuki uważałby za jeden z szeregu szkodliwych „pomysłów” nieprzyjemnych ideologów. On również pragnął, aby literatura i sztuka służyła celom społecznym. Udało mu się to zresztą w znacznym stopniu, albowiem duża część obrazów, wystawianych na ówczesnych periodycznych wystawach („salonach”) poświęcona była odtworzeniu wyczynów wojennych konsulatu cesarstwa. Jego mały siostrzeniec Napoleon III kroczył w tym wypadku jego śladem, jakkolwiek z o wiele mniejszym powodzeniem. I on pragnął zmusić sztukę i literaturę, by służyły temu, co on nazywał moralnością. W listopadzie 1852 r. floński profesor Laprade wyśmiał zjadliwie to bonapartystyczne dążenie do pouczającej sztuki, w satyrze pt. „Les muses d'Etats” Przypowiadał w niej, że wkrótce nadejdą czasy, kiedy muzy państwowe podporządkują rozum ludzki dyscyplinie wojskowej, a wtedy zapanuje porządek — żaden pisarz nie ośmieli się wówczas dawać wyraz jakimkolwiek niezadowolnieniu.

Il faut être content, s'il pleut, s'il fait soleil,
S'il fait chaud, s'il fait froid; „Ayez le teint
vermell,
Je déteste les gens maigres, à face pâle,
Celui qui ne rit pas, mérite qu'on l'empale”,
itd.

Nawiasem mówiąc, ta dowcowna satyra pozbawiła Lapradę katedry profesorskiej. Rząd Napoleona III nie tolerował kpiącego stosunku do „muz państwowych”

przełożyła Melania Kierczyńska

¹⁴⁾ Zapiski Ksenofonta Polewoja, Petersburg, wyd. Suworina, 1888 r., str. 445.

¹⁰⁾ Les odes funambulesques Paris 1858 p. p. 294—295.

LEON GOMOLICKI

PROZA PUSZKINA*

4.

NIE NALEŻY zapominać, że Puszkina który objechał wzdłuż i wszerz Rosję Europejską, widział kolej tylko na drzeworytach czasopism zagranicznych. W roku jego śmierci został wybudowany pierwszy odcinek kolejowy pomiędzy Petersburgiem a Carskim Siołem (obecnie Puszkino), gdzie Puszkina uczył się w liceum szlacheckim.

W tymże roku dziewiętnastoletni student Karol Marks napisał swoją pierwszą rozprawę heglowską.

W Rosji jeszcze pokutował średniowieczny feudalizm. Cały aparat państwowy znajdował się w rękach jednej klasy szlacheckiej. Z jej szeregów kompletował się klan arystokracji i biurokracji na wszystkich szczeblach hierarchii urzędniczej, a co najważniejsze — całe gospodarstwo olbrzymiego rolniczego państwa było jej wyłączną własnością. Na straży tego porządku stał ustrój absolutyzmu pańszczyźnianego. Ci czym imieniem określa się zwykłą reakcję polityczną 30 i 40 lat XIX stulecia, byli tylko posłusznym narzędziem ignoranów i okrutników Trojekurowych i zramolających książąt Wieriejskich. Pod naciskiem nowej rzeczywistości europejskiej powstały komisje ustawodawcze, projekty reform państwowych i gospodarczych, ale cała ich intencja i mądrość rozbiły się o mur wąskich interesów szlacheckich. Tymczasem wypadki rozwijały się w jednym kierunku. We znaki dawały się nowe warunki rynku, powolny wzrost przemysłu i kapitału. Ostroja reakcji światowej, monarchia rosyjska została w najgłębszy sposób oszukana przez City londyńskie w osobie sekretarza stanu Canninga. Ten pierwszy polityk burżuazyjny należał do dwóch sił powstających w Europie napoleońskiej: kapitał i nowe warstwy społeczne.

Wkrótce Mikołaj odczuł ich niebezpieczeństwo w polityce nie tylko zewnętrznej, lecz również wewnątrz swego gigantycznego majątku. O ile sprawa dekabrystów była poniekąd jeszcze rodzinną sprawą szlachecką, od pewnego czasu coraz wyraźniej przypominały również o swoim prawie do życia inne nie przewidziane dotychczas w hierarchii państwowej stany. Pieniądz wynosił na powierzchnię życia nieproszonego intruza. Majątek coraz bardziej przekształcał się z sielankowych zakątków sentymentalnych dziedziców w przedsiębiorstwa wymagające pracy i dokuczliwej troski. Niedouki Bielkiny marnujące życie w „słodkim lenistwie” nie mogli wyrzucić konkurencji z dorabiającym się merkantylnym mieszczaństwem. Dni ich były policzone. Główna podwalina gospodarki szlacheckiej — pańszczyzna stała się instytucją nierentowną. Z chłopów trzeba było wybić groź, skutkiem czego chłop się marnował, przestawał być siłą korzystną w gospodarstwie. W dodatku chłopskie buntury objęły całe południowe i centralne gubernie Rosji. Cień Pugaczowa, widmo chłopskiej rewolucji stało się przed nastraszoną wyobraźnią szlachty.

Jednocześnie zarysował się rozłam w środowisku samej klasy panującej. Głębokie rysy tego rozłamu szły w dwóch kierunkach. Powodowały je warunki ekonomiczne. Wyczerpanie klasy przejawiało się w degeneracji moralnej na jej górnych szczeblach i materialnej w dołach. Trojekurowi i Dubrowski stanęli jeden przeciw drugiemu w śmiertelnej nienawiści. Zubożały szlachcie mógł przeciwstawić się szlachciemu wrogowi jedynie swoją cnotę patriotyczną, swój honor i prostotę obyczajów. Ale te same zalety uzurpował już trzeci stan, wychodzący na arenę dziejową. Jeszcze Piotr I opierał się na kucywie rosyjskiej. W 1812 roku deklarowało ono swój patriotyzm wsparty znacznymi datkami. Siła ta, nieprzewidziana dotychczas w ustawodawstwie feudalnym, okazywała swoje działanie wszędzie, w każdej dziedzinie — w szkole, literaturze, urzędzie i nawet w samej kancelarii cesarskiej. Wkrótce Mikołaj wprowadził kontrolę nad ziemiaństwem, wkraczając w sprawy gospodarcze i nawet moralne, wywłaszczając niedawnych panów sytuacji za nieudolność w prowadzeniu majątków i... za bestialskie postępowanie z niewolnikami. Ostatnie zarządzenie miało również podłoże ekonomiczne. Niepowstrzymane namietności panów potęgowały ruiny wsi, mnożyły włóczęgów, przestępstwa i buntury.

Wszystkie te przeciwności i zagadnienia ówczesnego trybu życia są łatwe do rozpoznania w prozaicznych utworach Puszkina.

Zgodnie z rozpiętością tematów: zadaniem wytlumaczenia historii rzeczywistością, a rzeczywistości analogiami historycznymi, waha się Puszkina cały czas pomiędzy powieścią historyczną, a obyczajową. Jeszcze przed ukazaniem się „Les Chouans” Balzaca pisze sześć rozdziałów „Murzyna Piotra Wielkiego”, pierwowzór historyczno-obyczajowej powieści o zasiegu „Wojny i pokoju” Lwa Tolstoja. Można śmiało powiedzieć, że gdyby powieść ta została doprowadzona do końca, realizm rosyjski wystąpiłby na arenę światową o 40 lat wcześniej.

W tej pierwszej próbie prozy artystycznej zbliżył się Puszkina ku źródłom ideologicznym „szlachty oświatowej”, w której pokładał nadzieję odrodzenia stanu szlacheckiego. Była to produkująca warstwa, ideowo pochodząca od ruchu reformatorskiego epoki Piotra, poprzez działalność rzeczników oświecenia w osobach Nowikowa i Radiszczewa za



Karta tytułowa do francuskiego wydania „Damy Pikowej”

Drzeworyt kolorowy

czasów Katarzyny a dekabrystów w latach po kongresie wiedeńskim. Warstwa ta jeszcze nie została uzupełniona przez „raznoczyńców” w takiej mierze, żeby zatępiły się jej cechy klasowe. Istotnie przodowała ona w najciemniejszym okresie reakcji mikołajowskiej i stanowiła jedyne środowisko kontynuując tradycje postępowej myśli demokratycznej. Zwrócił na to uwagę Lenin, uznając rolę „szlachty oświatowej” w okresie od Puszkina do Herzena. W tym wypadku, jak i w stawianiu na lud w pierwszym swoim dramacie „Borysie Godunowie” wyprzedził Puszkina drogi rozwoju inteligencji rosyjskiej.

5.

Sześć rozdziałów „Murzyna Piotra Wielkiego” powstały we wsi Michajłowskoje w 1827 roku. W następnych latach ukazują się „Konrad Wallenrod” Mickiewicza, „Zamek Kaniowski” Goszczyńskiego; „Les Chouans” i „Filozofia małżeństwa” Balzaca; Henryk Rzewuski rozpoczyna w Rzymie „Pamiętki Soplicy”; Władysław Mickiewicz „Adolfa” B. Constanta; młodzi Bielinski i Stankiewicz zjawiają się w Moskwie; szerzy się terror mikołajowski i szerzą się buntury chłopskie. Pożoga i rozlewem krwi objęte jest 9 gubernii.

Puszkina przerywa pracę nad pierwszą powieścią, aby więcej nigdy do niej nie powrócić. Pisze „Poltawę”, kończy „Oniegina”, wyjeżdża na Kaukaz na linię frontu, przywozi stamtąd opis podróży do Arzumu. Dużo jak zawsze czyta. Władca gustów literackich w Europie wówczas jest Walter Scott. W rozprawie o Walterze Scottie Puszkina tak ujmował znaczenie powieści historycznej: „Główny urok powieści W. Scotta polega na tym, że zazna-

jamiają nas z czasami odległymi bez enflure (pompatyczności) tragedii francuskich, bez pruderii sentymentalnych powieści, lecz z dignité (godnością) historii, lecz współcześnie, lecz po domowemu. Szekspir, Goethe, Walter Scott nie mają uwielbienia lokajów do królów i bohaterów. Nie są podobni (jak bohaterowie francuscy) do pacholków, udających le dignité et la noblesse (godność i szlachetność). Ils sont familiers dans les circonstances ordinaires de la vie, leur parole n'a rien d'affecté, de théâtral même dans les circonstances solennelles — car les grandes circonstances leur sont familières”. („Sa prośba w codziennych wypadkach życia, w ich mowie nie ma żadnej afekcji, teatralności nawet w okolicznościach uroczystych, ponieważ wielkie zdarzenia są dla nich zwykłe”).

Słowa te są kluczem ku zrozumieniu tendencji powieści historycznych samego Puszkina. Najbardziej zbliżył się ku tym ideałom obyczajowości historycznej właśnie w „Murzynie Piotra Wielkiego”.

Za ideał powieści à la Walter Scott uważał Puszkina prostotę prawdy historycznej, opartej o gruntowną znajomość odtwarzanej epoki.

Przy końcu lat 30-tych francuska powieść historyczna przechodzi kryzys. Jednym z pierwszych faktów wskazujących na zwrot ku tematyce socjalnej była powieść Alfreda Royera „Les mauvais garçons”, wydana anonimowo w roku 1830. Znajomość przez Puszkina tej powieści oraz krytyki omawiającej jej znaczenie socjalne została ustalona przez puszkinologów radzieckich. Była to powieść utrzymana w rodzaju fabularnych powieści historycznych, lecz z głów-

nym naciskiem położonym nie na odtworzenie epoki, nie na skomplikowanym wątku przygód bohaterów (mimo że nie brakowało jej chwytów archaizowania stylu i intrygi powieści awanturniczej), lecz na przeciwnościach społecznych. Tradycyjnie nawiązana do powieści typu Rousseau, stanowiła nowy etap zestawienia różnych warstw społeczeństwa — „dzikich i cywilizowanych” w nowym aspekcie burżuazyjnym. Był to krok ku socjalnej powieści, która już posiadała realizatora w osobie Balzaca.

„Istotnie, — pisał krytyk „Revue Française”, — przypatrując się społeczeństwu ustrojowi epoki, nie odczuwamy już zbytnej odrzy w stosunku do „mauvais garçons”, którzy rujnowali Paryż w czasie niewoli Franciszka I, do tej bandy awanturników niższego gatunku, nędzarzy, złodziei, żaków, zniszczonych karcmarstwem i rozpustą. Obok tych band widzimy cyganów z ich odrębnym życiem wśród ówczesnego społeczeństwa, z ich pogardą cywilizacji. Przybrałszy imię Ludaira bohater jako szlachcic zjawia się w Paryżu i tu, przechodząc rozmaite niepowodzenia, przejmując się nienawiścią do społeczeństwa cywilizowanego, w którym spotyka same wady, przestępstwa i słabości... Bohater o podwojnym życiu, kolizja świata obłudników, zasłaniających się prawem, a małych ludzi skrzywdzonych przez niesprawiedliwość społeczną zajmuje wówczas również Puszkina. Nie koniecznie pod wpływem powieści francuskiej, lecz raczej w wyniku własnych spostrzeżeń i doświadczeń, nosi się Puszkina z planem utworu prozaicznego ze współczesnego życia.

„Dubrowski”, nieurzędujący plan powieści „W zdrojach Kaukazu” i pierwsze warianty planu „Córki kapitana”, gdzie jeszcze Grinow nie jest oddzielony od Szwarbrina i stanowi z nim jedną postać, realizowały koncepcję takiej powieści. Szlachciorozbójnik Dubrowski, oficer-dekabrysta Jakubowicz, który będąc na służbie w armii carskiej jednocześnie bierze udział w rozbójniczych wyprawach górali, i nareszcie oficer-szlachcic Szwanwicz na służbie u buntownika Pugaczowa są to bohaterowie pokrewni Ludairowi Royerowi. Najbliższe chronologicznie i treściowo do „Mauvais garçons” stoi „Dubrowski”. Thumaczy się to zbliżnością tradycji powieści rozbójniczej w rodzaju dzieł Sfogara Charlesa Nodiera i Moora Schillera. W „Córce kapitana” Puszkina w wyniku rozważań nad ruchem chłopskim przewyciężył awanturnicze pierwiastki pierwotnego planu. Romanistyczne ujęcie typu szlachetnego rozbójnika zanika wobec realistycznej interpretacji ruchu chłopskiego, przenosząc ciężar na psychologiczny ton opowiadania. W Puszkinie próżnatorze realista ostatecznie zatriumfował nad romantykiem.

(Ciąg dalszy na str. 10)

ANNA KAMIEŃSKA

DLA JÓZIA

W tym mieście każdy kamień ma wiele lat poklętych przez deszcz i szrony. W strzechach gęta kręją się karuzele, domy sierot to zimne klasztory.

Piorę twą koszulę o drugiej w nocy, mówiliśmy zbyt długo o Egipcie. Dobrze, jeśli chłopiec zna się na polityce, a przy tym ma tak czuły, dziecinny policzek.

Teraz pozostałeś pierwszy raz sam, synku, pierwszą noc w bursie obcy. Tam mówią już o dziewczynach chłopcy, nie o elektronach śnią, jak ty, lecz o szynku.

Tam — wyżej rękę w termometrze, wyżej kurz żyzny w gruziście i nawóz. Wzdycha lekarz wracający z wykładów, w płucach dzieci gra powietrze.

Ty — skulony w bibliotece TUR-u wiem, że płaczesz mały inteligent chłopski, tęskniąc do mej ręki i troski, co podała tylko adres i spis lektury

Te twoje lzy — jeszcze dziecinne a męskie Złobią mi na nowo twarz mego miasta. Wkrótce wstąpisz na uniwersytet, przestaniesz nazywać mnie matką.

KRZYWDA

Dziecie się krzywdą urodzonym na łup choroby i śmierci, pracującym ponad siły płuć, chłopcom, którzy po wakacjach nie idą do szkół, dziewczynom, którym skłamaną niewinność.

Zasypiają na ulicy nad niesprzedanym tytoniem, modlą się za niewierzających, kradną damskie torebki z lókiem dawno zmarłego, rodzą co rok.

Deszcz nadchodzi nad kraj, gdzie zdradza się przyjaźń i hańbi uczucie. Chmura nadciąga nad park, aby niczyje dzieci nie zaznały radości.

I choćby nie wiedzieć ilu uprzejmych i dobroci i czułości wszystkich umierających, jeszcze by ziemia nie przestała być wielkim poligonem odartym ze szczęścia.

Jeśli zapanuje moralność ludzi, którzy żyć potrafią nie przez oportunizm, lecz przez dzielność, wówczas — każda krzywda, nawet ten biały ból miłości znajdzie opiekę — w urzędzie szlachetnego rozumu.

POETYKA

Nie wystarcza być pisarzem dlatego:

że schwytano za dzikie skrzydła
gęś o tłustej szyi,

że w pajęczynach strychu
chodzi kotka po stracie dzieci,

że zdumiewa się pełna krowa
rykiem odłączonego cielęcia.

Nie trzeba niepokoić drukarni dlatego:

że widziało się przestrasz dziecka
umierającego wśród katolickich śpiewów,

że litość szarpnęła nad dziewczynką
biorącą lalkę w ramiona.

że współczuło się z garbatą dziewczyną,
gdy zakochana suszyła włosy,

że widziało się ostry płacz rozstania
wstrząsający plecami mężczyzny

i od bitej na ulicy Żydówki
odwróciło się spojrzenie.

Lękam się, że żadne z tych uczuć
nie prowadzi do nowej literatury.

A jednak:
Jestem pracowitą matką lęków — mówi poezja.

JULIUSZ ŻUŁAWSKI

POD CZARNYM NIEBEM^{*)}

W pierwszych dniach października lotnictwo włoskie zbombardowało Addis-Abebę, czarne kolumny przekroczyły granicę Abisynii.

Inaugurując bombę zrzucił młody i dzielny syn Mussoliniego, Bruno. Serce wzbierało w nim dumą, żaden cień się już nie chwiał między jego czołem a rozległym niebem, czuł się na swej potężnej maszynie jak Ikar bliski słońcu, gdy precyzyjnym ruchem ręki posłał piorun ku ziemi na chwałę nowych Włoch, na chwałę młodości. Po tym uczynku uśmiechnął się odważny Bruno — i schował ster na siebie, niby cugle rycerskiego rumaka.

Bomba, z podniebnym świstem, gruchnęła w sam środek uliczki, którą szła z wielką fryzurą śniada dziewczyna etiopska. Dziewczyna zwracała się właśnie z powitalnym uśmiechem ku gromadce ludzi, siedzących w ostrym cieniu jednego z parterowych domków — gdy to się stało. W perspektywie uliczki, w ciężkiej bieli słońca, ciągnął ku nim bezkę z wodą osiel. Wśród siedzących ciał porcelanową faję patryjarcha w obcisłej tunice, a dwie kobiety, pochylone, tarły ziarno na chleb. Figlowało kilkoro dzieciaków — ciemne amorki. Raptowny wybuch bomby zakrył wszystko chmurą ziemi i dymu.

W tym łoskocie nie rozpadła się cała kula ziemiska. Nie więcej, niż kilkadziesiąt metrów pokryte zostało wstrętными gruzami domów i odrzucającymi kawałkami ludzkiego mięsa. Jedna dziecinna rączka upadła wprawdzie aż ku rozrzuconym nogom dziewczyny, która leżała na samym skraju tego śmiertelnego kręgu, trafiona odłamkiem żelaza w gładkie czoło — ale już o krok dalej świat był taki sam jak przedtem.

Tyle tylko, że z głębi tego świata ktoś nadbiegł: nadbiegł smagły młody mężczyzna w bieli, o energicznych ruchach i odważnych oczach. Chłopak ten biegł ku kolisku śmierci, jak ku bitwie z wrogiem, ale tym wrogiem była jedynie martwość. Na widok zabitej dziewczyny — młody Abisynczyk zastoił oczy rękoma i zaczął jęczeć na głos, jak żebراك.

Czarna, kunsztownie pleciona fryzura dziewczyny była cała we krwi. Twarz zniekształcona: wgniezione czoło i wielkie oko, które wypłynęło aż na policzek, uczyniły z tej dziewczęcej twarzy jakąś surrealistyczną poczwarę. Z ramion jednak tylko wzorzysta tunika została zdarta. Ciało zastępyło w gęście i wyglądało pod żarem słońca już tylko jak martwy przedmiot, jak lalka z ciemnego drzewa lub z gliny...

Ten pierwszy w nowej fazie historii cios z nieba eksperci niemieccy i włoscy uznali za udany i wart powtarzania. Zaczęto go więc powtarzać z coraz większym sukcesem i w coraz to innym miejscu. Niebo okazało się bogatszym źródłem śmierci, niż ziemia.

Ale dla Joanny październik był tylko dżdżysty. Coraz wcześniej napływał zmrok do jej pracowni rzeźbiarskiej.

Ten Gabrysiewicz chce się z nami spotkać — bąknął Tomasz Podleski w stronę sufitu, ścigając nieważnym ruchem ręki mokrą szmatę z kobiecego aktu. — Chce nas zaprosić na kolację — dodał, zwracając się już wprost ku Joannie. W pracowni było chłodno od wilgotnej gliny, zlepionej w kształt ludzki.

Dobrze. Jeżeli chcesz, możemy się z nim zobaczyć — odpowiedziała Joanna w tydzień potem. I wobec tego — Tomasz umówił się z Gabrysiewiczem na kolację w Adrii.

Ów dzień nie rozpoczął się pogodniej, niż inne. Zagęszczenie nieznosnych zderzeń z czasem wydawało się być z dnia na dzień coraz intensywniejsze. Jak gdyby coś groźnego narastało. Jak gdyby sumowanie się rzeczy na pozór bardzo rozmaitych i nie-współmiernych posiadało jakąś jedną strukturę logiczną. Konieczność zastawienia w lombardzie maszyny do pisania — nagła i bezsilna odraza do Stefana Odrowąża, młodego kompana wspólnych hulanków, za jego słowa uznania dla „zdobywczej preżności nowych Włoch” — jakiś zbyt pośpieszny i chłodny uścisk dłoni ze strony Joanny po ich krótkim spotkaniu w południe — sceptyczny śmiech Hirszberga w słuchawce telefonu — uczucie fizycznego zmęczenia, ciężkiego zmęczenia nie wiadomo po czym — widok grupki korporantów o malpich twarzach, którzy czekali z grubymi laskami przed Uniwersytetem — wyraz ich oczu — rumieniec, który poczuł Tomasz na czołe,

rumieniec gniewu bez żadnego zadośćuczynienia — kryzys wiary w cokolwiek — nawet wiary w dzień następny — w następny poranek — w następny krok czasu — w następny układ przestrzeni.

U frontowych drzwi mieszkania Hirszberga nacisnął popołudniu guzik dzwonka, tak, jak gdyby był przekonany, że nikt mu nie otworzy.

I rzeczywiście, Hirszberga nie zastał. Ale dobrze przynajmniej, że w ogóle otworzono! Przywitał się z jego siostrą, z mało-mówną Amelią, która już za chwilę towarzyszyła mu trochę zdziwionymi oczyma, gdy mimo nieobecności gospodarza szedł szybkim krokiem w głąb mieszkania.

W pokoju kreślarczy nikt nie ślezał nad trzecim stołem. Dwóch pochyłonych przy pracy, Tomasz pozdrowił, przechodząc. Ignacego Ziembę w dalszym ciągu nie było.

— Czy siedzi w więzieniu? — zapytał Tomasz w następnym pokoju, obwieszonym rysunkami Matisa, Picassa i Braque'a.

— Tak — odpowiedziała Amelia, zamykając drzwi do kreślarni.

— Aha. I okazuje się przy tej okazji, że z panią łatwiej się porozumieć, niż z pani bratem.

— Możliwe, że nie powinienam odpowiadać tak prosto.

— Rozmowa z pani bratem nigdy nie jest tak prosta.

— Dlatego też staram się nie mówić zbyt wiele.

— Szkoda, Amelio — uśmiechnął się Tomasz z galanterią.

— Niech pan usiadzie — szepnęła w sposób jakiś raczej niezgrabny, niż uprzejmy.

— Czy to znaczy, że zaraz, jak zwykle zjawi się pani z dwoma filiżkami herbaty na tacy?

— Tak. Bardzo proszę — zgodziła się nieśmiało i już jej nie było.

Tomasz rozglądał się po znanych ścianach i stanął wreszcie w sposób, zapewniający maksimum równowagi — w mocnym rozroku, z rękoma założonymi w tył — przed reprodukcją „kobiety z dzbanem” Picassa. Czy to w gruncie rzeczy tylko najczystszy w świecie estetyzm — mimo pozorów „demonizmu” — to wszystko? To jest okropne. Co to właściwie jest? Już nie tylko deformacja w dotychczasowym znaczeniu, ale kompletne rozbicie form naturalnych, funkcjonalnych kształtów życia. I skąd przy tym taka piękna dynamika w tej potworności? Estetyczne sztuczki? Nie miałyby tyle zatrważającej siły. To raczej jakieś wizje straszliwe. Ohyda roztrząskanego życia. Apokalipsa?

Po prostu genialnie zwięzłe syntetyzowanie dwóch na pozór niewspółmiernych elementów — zniecierpliwili się Hirszberg — elementu ruchu i elementu kształtu. Problem bardzo malarski i bardzo realistyczny.

Ale Hirszberga nie było. Kobieta Picassa miała przełamane czoło i obydwójce oczu na jednym policzku. Tomasz stał przed nią. Apokalipsa? Obraz ludzkości tkniętej zimnym obłędem chaosu? Ta kobieta, tamci mężczyźni... Portrety ludzi, idących ku jakiejś wstrętnej a nieznanej śmierci?

Ku kompletnej destrukcji?

— Już idę... — odezwała się cicho Amelia, próbując stopą i łokciem przysunąć za sobą drzwi, przez które weszła z tacą w obu rękach i z parującymi filiżkami na niej.

Tomasz odwrócił się ku niej i patrzył: stała borykając się przez chwilę z drzwiami i szła potem na tle błękitnej kotary z tacą przed sobą, niby na tle nieba, na którym czerniała jej duża, większa od szczupłej twarzy fryzura i bieląca długa domowa suknia. Nieśmiało oczy wyglądały stółka, na którym — pochylając się z bezwiedną gracją — postawił tacę z herbatą. Matowa skóra Ameli nie różniła na policzkach żadnym rumieńcem, a usta, choć duże i ciemne wyginały się — przy ostrożnych manipulacjach z herbatą — raczej dziecinnie niż zmysłowo. Szła prosto — gesty, ciężka fryzura nie ciążyły jej drobnej postaci, lecz ją tylko swoją czernią podkreślała.

— Wie pani — zaśmiał się Tomasz nagle zachwycony — nigdy dotąd nie pomyślałem o tym, że tak pewnie wyglądają najpiękniejsze dziewczęta Abisynii.

— Jak?

— Tak jak pani w tej miękkiej sukni i z tą swoją wielką fryzurą.

— Mam zawsze kłopot z włosami przez to, że takie gesty. Tu jest cukier. Niech pan się nie śmieje z tej fryzury. Cóż mam zrobić? — recytowała, zakłopotana tą ich pierwszą rozmową we dwoje.

Ale Tomasz nie śmiał się już wcale. Czymś niespodziewanie bogatym w całkiem nowe myśli było siedzieć tu, w tym pokoju, bez Hirszberga — i pić herbatę nie z nim, lecz z Amelią, której dotychczas w ogóle nie dostrzegał! W towarzystwie Hirszberga widzi się jedynie to, na co on patrzy. Tak. Ogląda się świat tylko z jego okna. Mówi się z nim i myśli się z nim jedynie o tym, co jego interesuje. Ponieważ nastrój jego zainteresowań bywa tak urzekający. Ale rzeczywistość jest obszerniejsza, niż zainteresowania Hirszberga. Metoda ujmowania tej rzeczywistości — oto, co jest potrzebne. Sposób rozumienia wszystkiego, wszystkiego na co się patrzy, a nie dowolny wybór przedmiotów zainteresowania. Tylko przy jakimś metodycznym ujmowaniu faktów i zjawisk dochodzić można do takich jakichś koniecznych wniosków, bez których nigdy nie uda się przeskoczyć innym w formowaniu złych kształtów świata. Hirszberg nie ma metody — mając tylko wielką wrażliwość. Dlatego — na tym oto zagmatwanym świecie — umrze wreszcie w wygodnym fotelu jako szyderczy sceptyk i ani palcem nie kiwnie, aby rzeczywistość ocalić to, co mu jest bliskie, albo rzeczywistość skruszyć to, co nienawistne.

— A ja? — bąknął Tomasz na głos, patrząc w oczy Ameli tak, jak gdyby była jego sumieniem, albo kabalarką. I dodał przedko, zanim zdążyła się tym niezrozumiałym pytaniem zaniepokoić: — Pani studiujecie chemię na uniwersytecie?

— Tak. Ale...

— W chemii istnieją prawa nienaruszalne i oczywiste, prawda? Doświadczenia, które robicie tam w laboratorium sumują się logicznie...

— Ale ostatnio...

— Co prawda siedząc obecnie w kryminalu pan Ignacy Ziemia twierdzi z całym spokojem, że w historii jest tak samo. Ja jednak widzę w niej tylko chaos. I to właśnie coraz większy brak wszelkich związków logicznych między poszczególnymi faktami. Na przykład: na uniwersytecie każe się nam wierzyć w naukę, w ludzką możliwość odkrywania i porządkowania praw rządzących rozmaitymi zjawiskami. I jednocześnie wiążą się jak złoczyńcy człowieka za jego wiarę, że naukowa metoda porządkowania świata jest najsprawiedliwsza.

— Ale ostatnio nie chodzę na wykłady...

— Dlaczego? Przestała pani wierzyć w naukę?

— Nie. Ale moją kuzynkę wyrzucili z sali i pobili. Pobili ją laskami. Koledzy. Boję się tam chodzić teraz...

— Aha — powiedział Tomasz szorstko i krótko. Wstał z krzesła, obśledził pokój i usiadł z powrotem. — Aha — dodał, nie patrząc na Amelię. — Aha...

— Teraz jest bardzo przykro chodzić na wykłady — usprawiedliwiała się Amelia z prostotą, a Tomasz, nie podnosząc oczu, czuł, że na niego patrzy.

Teraz? Więc istnieje jakieś charakterystyczne „teraz”, dające się ściślej określić, niż mi się wydaje? Teraz Ziembę trzymają w więzieniu, a kuzynkę Amelię biją na uniwersytecie... Przecież dobrze wiem o tym... A jutro?

Wstał oboje. — Dzieją się rzeczy coraz głośniejsze — próbował niezgrabnie uśmiechnąć się Tomasz i ujmując rękę Ameli powyżej dłoni uściśnął ją — wbrew tej niejasności uśmiechu — poważnie i mocno. Jak najmocniej.

— Jaka to słaba ręka — pomyślała Amelia z nagłym uczuciem prawie aż macierzyńskiej tklivosti, którą niespodziewanie znalazła w sobie w stosunku do dorosłego mężczyzny — chyba po raz pierwszy w życiu. — Chwiejna ręka dziecka, która chce przyjść z pomocą, a sama jej potrzebuje. Ręka człowieka, którego nogi jeszcze wcale nie wspierają się o ziemię. Ręka człowieka w próżni.

I dwudziestoletnia Amelia zrozumiała w tej chwili, że stała się dorosłą kobietą. Dlatego to na ów niejasny uśmiech Tomasa odpowiedziała uśmiechem spokojnym i łagodnym, którego on nie pojął. Jakim cudem miałby go pojąć? Myślał przecież zbiegając po schodach o czym innym: — Teraz, teraz to... A jutro?

W śródmieściu zapalały się właśnie uliczne światła. Jest sprawa na ogół dość popołitą, że znalezienie się na ulicy w takim momencie, o takiej porze dnia, wywołuje nastrój jakiegoś spóźnienia, wyjaskrawia poczucie straconego czasu.

Toteż nie tylko Tomasz — idąc wzdłuż witryn — szybko uniósł rękę i spojrzał na

zegarek. Zrobiło to prawdopodobnie całe mnóstwo ludzi i zupełnie ten sam ruch wykonał i podobnie zmarszczył przy tym brwi dyrektor Gabrysiewicz, podchodząc przed swym biurem do czekającej limuzyny. — Znowu przesiedziałem w biurze porę obiadu — mruknął, głęboko niezadowolony z tego stanu rzeczy. Rzucił ciężką tekę na tylnie poduszki i siadł obok szofera.

Ale gdy wóz ruszył łagodnie i miękko — dyrektor Gabrysiewicz rozpogodził swą twarz czterdziestoletnią. Te dodatkowe dwie godziny w biurze, w dostojnie urządzonym gabinecie, spędził bez zniecierpliwienia. Pułkownik Ziolkowski! Ileż dziarskich i wzruszających wspomnień z przed lat już dwudziestu — odświeżyła rozmowa z tym nieznosnym kiedyś i psotnym towarzyszem broni! Dyrektor Gabrysiewicz jeszcze teraz — przynikając oczy z sentymentem — uśmiechnął się mimo woli.

Szare legiony. Piosenki. Dzielni chłopcy u celu swych młodzieńczych marzeń, ogłdający skąpą broń przed bitwą. Ulani. Wysooko ponad siwe maciejówki wyrastają ich ozdobne czaka. A trąbki już grają wsiadanego. Tru-tu tu tu-tu-tu! Dumne są z nas nasze dziewczyny, lub niewierne. O mój rozmarny rozwijaj się.

Marsz ku bitwie czwórkami podkarpacką drogą. Hej, hej komendancie...! Samotna, odrzucona przez małostkowy naród gwiazdo naszego romantyzmu. Ciężko tak maszerować i gorzko. Ale i dumnie.

Niczego nie rozumiemy, wierzymy tylko w naszą krew, o którą wola nasza ziemia. Więc idziemy ją rozlać — z młodzieńczą szlachetnością — wśród pełnego rozterek narodu — samotnie. Tak jest. Samotnie. Nie chcemy już — od was uznania...

I dyrektor Gabrysiewicz — znowu na krótką chwilę owładnięty magią wspomnień — z goryczą wykrzywił usta i poczuł się samotny jak posąg.

Lecz zahamowanie maszyny przed skrzyżowaniem ulic przywróciło mu poczucie rzeczywistości. Ach, ta wizyta Ziolkowskiego! Teraz — to przecież minister Oświaty. Ten psotny łobuz, z którym wspólnie uciekli do Legionów wprost z gimnazjalnej ławki. Po wojnie — Gabrysiewicz zdobył posadę urzędniczą przy budowie portu gdyńskiego, a Ziolkowski utknął gdzieś w odległym garnizonie na kresach wschodnich. Dopiero rok dwudziesty szósty zetknął ich znowu — zawsze wiernych, zawsze czujących na głos komendanta.

Niezapomniana wiosna! Kiedy to „dzia-dek”, jak niedźwiedź obudzony z zimowego snu, ruszył z legowiska po władzę. Ziolkowski, wtedy w randze kapitana, znalazł się od pierwszej chwili tuż przy jego boku. On to, Ziolkowski właśnie, dobry szczerzy kolega, zaprowadził Gabrysiewicza do ich legionowego dowódcy kompanii, a wtedy już pułkownika Baka-Gawędzkiego. Srogi Baka-Gawędzki! Jakże uściśnął Gabrysiewicza, który stał przed nim — w swym cywilnym ubraniu — na baczność, po żołniersku.

Dziś generał Baka-Gawędzki jest zastępcą szefa sztabu i eksponowaną osobistością w wojkowej dyplomacji. On to jest podobno najważniejszą sprężyną w rozmowach politycznych podczas polowań w Białowieży z okazji wizyt Goeringa.

Przed czternastym rokiem socjalista i zamachowiec, z palcami urwanymi przez bombę, którą samotnie rzucił pod carski pociąg wojskowy — był Baka bohaterem potajemnych rozmów, prowadzonych między kolegami Gabrysiewicza w gimnazjum w Tarnowie, rozmów prowadzonych z wypiekami na twarzach i z płomieniami w oczach.

Ci chłopcy pełni byli emocjonalnego rewolucjonizmu. Czuli i widzieli, że źródła walki o niepodległość szuka się już teraz w twarzach działaczy robotniczych i wśród hasel socjalnych. Cała rodzina Gabrysiewicza, ze wszystkimi wujkami i ciotkami, ze zgrozą i z trwogą mówiła o tym. Ale młody, dorastający Gabrysiewicz coraz częściej wygadawał rzeczy, od których starszym włosy białły. Chciał stać się nieustraszoną zamachowcem. I dlatego chciał stać się socjalistą.

Gdy wybuchła wojna, gdy Gabrysiewicz uciekł z kolegami do formujących się Legionów i dostał się właśnie pod bezpośrednie dowództwo Baka — sądził, że znalazł się właśnie tam, gdzie znaleźć się pragnął. Nie rozmyślał zresztą — będąc już w szeregach — zbyt długo. Wspólnie z dowódcą uwielbienie dla komendanta, rozkazy i kryjąca się za marsowym obliczem „dziadka” tajemnica — od razu wystarczyły Gabrysiewiczowi za całą ideologię. Hasła socjalistyczne, które na ławce szkolnej tak podniecały jego romantyczną wyobraźnię, wyparowały niepostrzeżenie jak woda.

*) Fragment powieści „Skrzydło Dedala”

Ale w sposób ostateczny sprawa się wyjaśniła znacznie później. Dopiero w roku dwudziestym szóstym i w latach następnych. Szybko awansujący w hierarchii wojskowej i państwowej Bąk-Gawędzki stał się jednym z najgorliwszych wykonawców zdemaskowanego programu politycznego „komendanta”, który poprzez złamanie lewicy i sojusz z magnaterią przemysłową i obszarncją utwierdził dyktaturę wojskową. A gardził szczególnie tym, z czego wyrósł. Umierając zaś, zostawił kraj w rękach swoich generałów i pułkowników, niegdyś odważnych zamachowców i dzielnych potem dowódców legionowych plutonów, następnie ślepo posłusznych pretorianów „woda”, teraz zaś — bezpodstawnie pewnych siebie realizatorów jego testamentu, wiodącego kraj ku katastrofie. Naiwnych nieuków, na których jedni mężowie stanu Europy patrzą z bezgranicznym zdumieniem, a drudzy zacieraając ręce.

— Teraz — pomyślał Gabrysiewicz, skrupulatnie gasząc papierosa i od dawna już z taką samą jak inni pewnością siebie nie rozumiejąc niczego — teraz tworzymy narreszcie świadomie i ze spokojem prawdziwą wielkość Polski.

Zgrzytnęły gwałtownie hamulce i dyrektor Ligi Morskiej i Kolonialnej stuknął głową o szybę.

— Do diabła ciężkiego — zaklął, poprawiając przekrzywiony kapelus.

Szofer przywrócił maszynę poprzednią szybkość. Mijali ulicę Puławską. Za nimi pozostał kilkunastoletni chłopak, zbyt apatyczny aby się przestraszyć, z wielką futryną okienną na zgitych plecach, obszarpany i gruzliczo wychudły — przyszłość narodu.

— Podłazi pod same koła. Aż mnie pot obla! — zamamrotał szofer. — I to taka biedota.

— Biedota! Nie bój się o niego. To cwaniaki. Niech się cieszy, że wogóle chodzi jeszcze luzem. Trzeba było widzieć, jak za nami spojrzał. To komunista od urodzenia.

— Może i komunista — mruknął szofer bezbarwnie. A potem w milczeniu już i rygorystycznie zatrzymał wóz przed willą Gabrysiewicza na Mokotowie.

— Ten pan, co miał przyjść, czeka już od godziny — oznajmiła pokojówka, gdy Gabrysiewicz zdejmował w przedpokoju płaszcz i kapelus. Przedpokój był obszerny, ale zestawienie elektrycznego kominka z trofeami nie wrożyło niczego dobrego. I taki też był cały dom: niby wygodny, lecz urządzony z nowoczesnością tandetną w smaku, z nowoczesnością ówczesnych amerykańskich filmów. Gabrysiewicz — bezdzietny wdowiec — mieszkał tu w zasadzie sam ze swą służbą.

— Aha, czeka, zupełnie zapomniałem o nim — skrzywił się niechętnie. Skrzywił się i westchnął zarazem. Znowu interesant! — Niech jeszcze poczeka parę minut. Proszę mu powiedzieć, że już jestem.

Gdy potem, przebrany w bonżurkę, wszedł do salonu — czekający człowiek stał poza okrągłym szklanym stolikiem, między fotelami z niku i rogózki, stał i chłodno przyglądał się podchodzącemu dyrektorowi. Był to człowiek młody, starannie ubrany i fascynująco przystojny ze swą wypomadowaną fryzurą i szafirowymi oczyma.

— To pan telefonował do mnie dziś rano? Niech pan siada. Mam czasu bardzo niewiele. Slucham. Nie zapamiętałem pańskiego nazwiska.

Gabrysiewicz wiedział z kim mówi. Ale wybrał ten ton suchy i zwięzły, ton dyrektorski, aby nie było żadnej wątpliwości, kto w tej rozmowie jest i pozostanie stroną dominującą.

— Moje nazwisko jest Odrowąż, imię Stefan, jestem studentem prawa — wyrecytował młody człowiek spokojnie, ale nie bez lekkiej ironii w głosie, która od razu zirytowała Gabrysiewicza.

— Slucham. — powtórzył zimno. — Jeden z moich przyjaciół w bardzo pochlebny sposób mówił mi o panu. Dlatego to na pańską prośbę znalazłem z trudem chwilę czasu. O cóż to chodzi?

— Chodzi o powiedzenie sobie nawzajem prawdy.

— Jakiej znowu prawdy?

— Tej, której wy nie macie odwagi postawić jasno i wyraźnie. Tej właśnie, którą owijacie w bawełnę.

Gabrysiewicz spasował. Wyprostował się w fotelu tak, jakgdyby chciał wstać i wyrzucić bezczelnego młokosa za drzwi.

— Kto „my”? O co panu chodzi? Krótka. I Gabrysiewicz, hamując wzburzenie, ostentacyjnie spojrzał na zegarek.

— Chodzi o to, że pan widuje się często z generałem Bakiem-Gawędzkim, jest pan z nim w bliskim kontakcie. Przychodzę panu prosić, aby pan, na podstawie referencji, jakie pan ma o mnie, oraz na podstawie dzisiejszej rozmowy, powiedział mi o nas w taki sposób, aby go skłonić do

spotkania się z naszymi przedstawicielami. Jest to polityk, któremu coraz bardziej ufamy.

Odrowąż mówił trochę niby niedbale, a jednak z naciskiem.

— Ale w czym imieniu pan właściwie mówi to wszystko? — niecierpliw się Gabrysiewicz.

— Nie wspomniano panu o tym? Mówię w imieniu mojego pokolenia, w imieniu młodzieży politycznej wyrobionej, o zdrowych, prawdziwie narodowych, nowoczesnych poglądach, co od strony organizacyjnej jest już dziś wielkim...

— Nowa endecja? — szyderczo i groźnie zarzucił podchwycił Gabrysiewicz.

— Nie. Odrzucamy wszystkie stare wzory. Uznajemy tylko te, które rzeczywiście zdolne są zaprowadzić naród do potęgi, tak, jak prowadzą już do potęgi naród rzymski, jak prowadzą do potęgi naród niemiecki.

Oczy młodego człowieka patrzyły na Gabrysiewicza ze spokojem, ale jego wąskie usta gotowe były każdej chwili do obronnego uśmiechu politowania. Gabrysiewicz skrzywił się. — Klucze do potęgi Polski znajdują się w rękach dobrych i mocnych, znajdują się w naszych rękach — spróbował zakończyć rozmowę. — Nie widzę potrzeby fatygowania generała. Cóż właściwie możecie mi mieć do powiedzenia? Bądźcie lojalnymi obywatelami i popierajcie z całym zaufaniem politykę rządu.

— A jeżeli rząd nie występuje z programem dostatecznie zdecydowanym, podczas gdy my taki program potrafimy sprecyzować wyraźnie? I jeżeli jesteśmy przekonani, że czas już na posunięcia bardziej radykalne niż wasze? Czy długo jeszcze będziecie znosić rozwydrzenia żydostwa w Polsce? Czy długo jeszcze będziecie znosić obecną działalność związków zawodowych? Jeszczeście ich nie rozbili zupełnie. Czy długo jeszcze będziecie znosić krzykaczów z pepesem? Tu nie pomogą układy z niektórymi z ich starszych przywódców.

— Jeszcze parę lat temu nie odważył by się pan tak mówić do mnie. W dwudziestym szóstym roku kolejarze pomogli Marszałkowi do zwycięstwa...

Odrowąż uśmiechnął się cynicznie: — Ale wiadomo, że oddawna już tego żałują.

— Ile pan ma lat? — zapytał Gabrysiewicz, wpadając nagle w znużony ton człowieka, który chce pokazać, że posiada całą gorzką mądrość życia.

— Dwadzieścia cztery.

— Będąc w pańskim wieku, byłem socjalistą...

— I niewątpliwie jest pan z tego dumny, myśląc jednocześnie o mnie w ten sposób: oto dzisiejsza młodzież, której obce są nasze młodzieńcze wzloty i wyprawy z naszego romantyzmu, cyniczna i tak dalej.

— Właśnie tak pomyślałem — przyznał Gabrysiewicz naiwnie, będąc przekonany, że mówi to z wyniosłą melancholią.

Młody człowiek uśmiechnął się znowu. — Tak pan pomyślał. Ale przecież nie jest pan dzisiaj socjalistą, zarówno jak ówczesny socjalista Bąk-Gawędzki, który dzisiaj reprezentuje swoją politykę koncepcje i zasady nam właśnie bliskie.

— No, no. Nie wiadomo jeszcze, czy się nie różnimy.

— Gdyby nie było jeszcze wiadomo, to bym pana nie fatygował. Chyba zgodzi się pan ze mną, że tylko dzięki swemu ustrojowi Włochy Mussoliniego mogą dziś z taką odwagą sięgnąć po Abisynię i że w rezultacie stworzą imperium, którego nie już nie zdola naruszyć?

— Owszem, to jest dla mnie oczywiste.

— Oczywiście jest chyba również zgodność naszego stosunku do komunizmu...

— Mam nadzieję, mój panie!

— A przecież w gruncie rzeczy wszystko inne jest tylko prostą konsekwencją tych dwóch stanowisk podstawowych...

Odrowąż odrzucił już teraz zupełnie swoją ironiczność. Była to tylko poza, rekwizyt. Wyprostował się w foteliku z niklowanej rury, położył na szklanym stoliku otwartą dłoń, jakgdyby była argumentem — i mówił dalej głosem coraz szybszym.

— Praktyczniejsi, bardziej rzeczowi, niż my kiedyś — wyrokował potem Gabrysiewicz w myślach, sunąc swą limuzyną znowu ku śródmieściu i odzyskując poczucie wyższości, zachwiane nieco dwugodzinną rozmową. — Dojrzał politycznie, twarde. Siła, na której można się oprzeć.

I dyrektor Ligi Morskiej i Kolonialnej z głębokim spokojem wewnętrznym zaciągnął się papierosem, strzepnął popiół i rzucił szoferowi polecenie: — Do Adrii.

Limuzyna toczyła się równo i gładko ulicą Marszałkowską. Nad miastem, pełnym światła, wisiło czarne niebo.

Toteż ze względu na tę wieczorną porę — Joanna wdziewała w swym sublokatorskim pokoiku możliwie najbardziej wieczorową ze swych niewielu sukien, wznosząc wysoko ramiona. Przed nią stało tylko lustro. Tomasz nie przyglądał się z boku, jak zwykł w podobnych chwilach, które tak lubił: gdy Joanna podnosiła ramiona trzymając nad podniesioną głową łopuch sukni — wyglądała jak smukła lodyga, wygięta soczyscie i żeńsko. Albo jak fragment owocobrania z pompejańskiego fresku.

Ale tym razem Joanna była sama, Tomasz nie przyszedł, w południe zaproponowała mu, aby po prostu czekał na nią w Adrii. Dlaczego tak właśnie postąpiła? Czyny Joanny były zawsze raczej odruchowe i dopiero później dorabiała do nich powody prawdopodobne, lub zgola rzekome.

Do czarnej wełnianej sukni z obcisłymi rękawami włożyła naszyjnik z turkusów — jedyny klejnot, jaki posiadała — i przyglądając jeszcze raz ciemne włosy, przedzielone nad czołem a zakończone dużym węzłem nad karkiem, pomyślała o głowie i wyrazie twarzy Gabrysiewicza.

Głowa ta była jakaś kanciasta, bez jednolitego charakteru, — i doprawdy nieczym nie mogła znieść rzeźbiarza. Wyraz twarzy — ilekroć spotykała Gabrysiewicza przypadkowo w kawiarni czy na ulicy — był wyrazem twarzy lowelasa, który pod nieudolną maską chłodnego dostojeństwa wgapiał się w jej wąskie kolana, albo w zarys jej piersi. Przez długi czas śmieszyło to tylko Joannę i napełniało odrzą.

Natomiast niczego nie można zarzucić turkusom na czarnej sukni. Lustro wcale

nie jest gorszą wyrocznią od oczu Tomasza — i nawet lepiej, że go tu nie ma z jego nieuważnymi słowami i surową twarzą, pełną wiekistej troski. Tomasz się ceni tylko w dwóch wypadkach: albo gdzieś w pustkowiu daleko od wszelkich miast, kiedy staje się nagle energiczny i zaradny, albo po późnym powrocie ze wspólnej hulanki, kiedy bywa tak miło młodzieńczy i żarliwy. Poza tym już coraz trudniej z nim wytrzymać — z tym człowiekiem, pozbawionym wszelkiej równowagi psychicznej i wszelkich pieniędzy.

I Joannę, schodzącą ostrożnie po schodach, owładnęła raptowna tęsknota za Tomaszem.

W Adrii jednak — ani przy barze, ani w środkowej sali nie było go jeszcze. Natomiast czekał już Gabrysiewicz przy stoliku, ze znajomością rzeczy wybranym za balustradą — i podniósł się na widok idącej Joanny z ostentacyjną dwornością. Wyglądał tego wieczora wspaniale — wysoki i szczupły — ze swą nieznaczną siwizną i nieskazitelnym opanowaniem każdego ruchu i gestu. Joanna poczuła się od razu w atmosferze umiejętnej adoracji, w której się rozkwita. Wśród kieliszków stała przedkolacyjna butelka sherry. Przy stoliku, widocznym przez wszystkich z całej sali, usiadła Joanna mimowoli z takim uśmiechem, z jakim siadają kobiety w królewskiej loży.

— Nasz Tomasz się spóźnia, ale chyba wypijemy tymczasem po kieliszku — zaproponował Gabrysiewicz z nienatoczywą swobodą, sięgając po sherry.

— Pan jest dziś, jak opoka — powiedziałła Joanna.

— Szkoda, że tylko dziś — uśmiechnął się żartobliwie.

— Nie wiem. Może nie tylko. Może to w ogóle niektórzy ludzie pańskiego pokolenia robią takie wrażenie. Wrażenie skały nad morzem mgły, żeby powiedzieć poetycznie.

— Czyżby pani się zraziła do pokolenia młodszego? — uśmiechał się dalej Gabrysiewicz podnosząc kieliszek.

— O, to już śledztwo! Nie odpowiem.

Gabrysiewicz ustroił twarz w powagę. Czuli, że że lepiej tu obracać zrazu metodę bezinteresownej szlachetności: — Gdyby jednak tak było, to w zasadzie nie miała by pani racji. Rozmawiałem dziś z pewnym młodym człowiekiem, który naprawdę za imponował mi swoim twardym i pewnym siebie stosunkiem do życia.

Orkiestra jazzowa zaczęła grać najnowsze tango, a parkiet, leżący poniżej balustrady zapiełnił się parami. Wtedy poprzez częściowo opustoszałe stoliki już zdaleka można było zobaczyć wchodzącego młodego człowieka, który się rozglądał. Joanna spojrziała w tamtą stronę przelotnie i z roztarżeniem.

— Ale z drugiej strony jest rzeczą zrozumiałą — nie przestawał mówić i patrzeć na nią Gabrysiewicz, — że pani wielki talent i wcale zdrowie wymagają takiej opieki, jakiej żaden młody człowiek dać nie potrafi. Nawet gdy jest najbardziej pewien siebie.

— Ale ludzie, którzy wierzą w swoje walory opiekuńcze muszą być szczególnie pewni siebie — uśmiechnęła się Joanna z nieuchwytną przez Gabrysiewicza nutą złośliwości.

— I przeważnie nie bez racji, Joanno. Moja pewność siebie ma pokrycie w całym moim życiu.

— A życie obdarza mądrością, więc pewność siebie wynika z mądrości. Najbardziej pewni siebie byłiby ci, którzy są najmądrzejsi. Rzecz dziwna, ale jeśli się nie myli, to wcale tak nie jest...

— Pewność siebie wynika ze świadomości stawianych sobie celów. I Gabrysiewicz, nachylając się, zaborczo spojrzał w oczy Joanny. A potem znowu dostojnie: — Pewność siebie jest mądrością ludzi, którzy budują historię.

Przy sąsiednim stoliku padło słowo „łobuz”. Łobuzy — powiedział ktoś do kogoś. To słowo nie było jednak okrzykiem, ale częścią zdania:

— Czytałeś? Lotnictwo włoskie zbombardowało Addis-Abebe — powiedział łyśawy mężczyzna w okularach. No, zaczyna się. Zaczyna się budowanie nowej historii.

— Tylko łobuz tak próbuje budować historię — odwrócił mężczyzna z czupryną, którą co chwila zaczesywał palcami. — Historia powstaje zupełnie z czego innego.

Zadzwieciała szklanka. To ten łyśawy, zamiast odpowiedzieć, wlewał w usta wodę mineralną.

A tuż obok Gabrysiewicz tokował, jak glazec: — Ci, którzy za wiele myślą, utoną w tej mgie, o której pani mówiła. Niech pani ufa ludziom silnej ręki, ludziom spokojnym o przyszłość.

Z głębi sali, nieuważnie wymijając radosne pary i zastawione stoliki, zbliżał się ku nim Tomasz.

przełożył Stanisław Brucz

Juliusz Żuławski

ANDRÉ VERDET

BUCHENWALD

Trzy lata temu

Mówiłeś mi Moja żona jest piękna jak jutrenka
Wschodząca nad morzem od strony Capri
Mówiłeś mi Moja żona jest słodka jak woda
Kłębiąca się pyłem w pół-zamkniętych oczach śpiącej sarny
Mówiłeś mi Moja żona jest świeża jak trawa
Która się żuje pod gwiazdą pierwszej schadzki
Mówiłeś mi Moja żona jest prosta jak ta
Która gubiąc pantofel zyskała szczęście
Mówiłeś mi Moja żona jest dobra jak skrzydło
Które słał Musset swej nocy wiosennej

Mówiłeś mi także Moja żona jest dziwniejsza.
Od dziewczęcy która ściga swoją białość
I mężowi pozostawia tylko widmo upragnione

Mówiłeś mi jeszcze Chciałbym jej napisać
Że nie ma takiej zorzy, w którejbym nie pozdrawiał
Jej obrazu drżącego w zagłębieniu moich rąk

Mówiłeś mi jeszcze Chciałbym ją śpiewać
Słowami skradzionymi sercom poetów
Co zanarli zamilczając usłyszany cud.

Mówiłeś mi wreszcie Chciałbym powrócić
By znaleźć się przy niej nagle tej nocy gdy maligna
Może jej podszeptać że nie ma mnie na świecie

Umarłeś towarzyszu
Straszną śmiercią tortur
Uśmiechał się ustami do bajecznej miłości

JAN KOTT

P R Ó B A R E A L I Z M U



Jerzy Andrzejewski

RZECZ DZIEJE SIĘ po wojnie. Już to jedno powinno wzbudzić najżywsze zainteresowanie krytyka. Ale to nie wszystko. Nowa powieść Andrzejewskiego*) przynajmniej z zewnątrz, ze wszystkich pozorów, na pierwszy rzut oka spełnia żądania stawiane pisarzom przez publicystykę i krytykę. Temat współczesny — I to jaki! Walka podziemia. Upolitycznienie — Wszyscy bohaterowie powieści mogą w każdej chwili wyjść z kieszeni legitymację partyjną. Są rozstawieni, żadnych nieporozumień, tu albo tam. Co więcej mają swoją przeszłość polityczną, wychodzą z określonych środowisk społecznych. Moglibyśmy dla każdego z nich wypełnić bez trudu ankietę. Czy coś więcej? Zobaczymy jeszcze. Czas i miejsce powieści jest określony. Rozmowy postaci są ważne, zasadnicze, ideologiczne. Brane z życia lub gazet, w każdym razie aktualne. I jeszcze: bohaterowie działają.

Sąd moralny — Andrzejewski nie tylko opisuje i wyposaża swoje postaci w argumenty, ale sądzi. Sąd autora jest jasny, wyraża się w tytule, podparty jest mottem z Norwida. Popiół i diament. Czy zespolony jest ściśle z powieścią? Rzecz dalsza.

I na koniec — Powieść jest powieścią według wszelkich reguł. Ma tło, akcję i bohaterów. Nie jest ani zamaskowanym pamiętnikiem lirycznym, ani reportażem. Jest czytelną. Jest interesującą. Więcej nawet: „Popiół i diament” czyta się jednym tchem. Fabuła i realia są prawdopodobne; to znaczy, że każdy z nas może opowiedzieć z własnych doświadczeń dziesięć zdarzeń podobnych; to znaczy, że tak być mogło.

Miasto powiatowe w ciągu dwóch dni po kapitulacji Niemiec, 5, 6 i 7 maja 1946 roku. Na przyjeżdżającego do miasta Szczukę, sekretarza wojewódzkiego PPR-u, grupa terrorystyczna przygotowuje zamach. Pierwsza próba jest nieudana, ginie w niej dwóch robotników. Zamordowania Szczuki podejmuje się Maciej Chelmiński, były partyzant, jak można sądzić z powieści — akowiec. Jednocześnie prezydent miasta zostaje ministrem i wydaje pożegnalny bankiet w reprezentacyjnym hotelu miasteczka. Podczas bankietu rozgrywa personalne intrygi nowi karierowicze systemu. W tym samym hotelu w sali restauracyjnej bawią się rozparcelowani ziemianie i inteligenci. Bankiet i dancing kończą się wspólną pijatyką i polonchem. Jednocześnie młodzi zakładają własną konspirację. Mordują jednego ze swych kolegów, zabierają pieniądze i kupują broń. Jednocześnie sędzia Kossecki, który zesłany do obozu był jako capo współwspólników, obawia się, że zostanie aresztowany.

Zmierzamy do rozwiązań. Maciej Chelmiński zakochuje się w barmance hotelowej, młodej dziewczynie z arystokracji, której nazwisko Rozbicka jest symbolicznym skrótem dziejów jej warstwy i dziejów jej samej. Chelmiński po wykonaniu zamachu chce skończyć z konspiracją i zacząć normalne życie. Mieć swój dom, uczyć się. Morduje Szczukę. Potem ginie, zastrzelony przypadkiem przez patrol wojskowy, w chwili kiedy szedł na dworzec, aby razem z Rozbicką wyjechać do Warszawy. Kosseckiemu udaje się przekonać przyjaciela Szczuki, że może znowu być pożytecznym sędzią. Odchodzi wolny.

Wydebywam rozmyślnie ten oskubany ze wszystkiego schemat fabularny, aby pokazać w powieści Andrzejewskiego dwie sprzeczne ze sobą sprawy.

Z jednej strony mamy nowy, twórczy i odważny wybór tematyki, aktualną polityczną problematykę, powagę i doniosłość stawianych zagadnień. Z drugiej — konstrukcję fabularną typu Dąbki-Mostowicza. Jest bowiem tylko naiwnym złudze-

niem, że można łąć nową treść do starych odlewów. Każdy schemat kompozycyjny, każda konstrukcja powieściowa wyraża ideologię, a nawet więcej, jest pewnym sądem moralnym. Konstrukcja powieściowa obnaża przy analizie pogląd na świat nie mniej jasno od wyboru tematyki, czy typu argumentacji, jakim autor obdarza bohaterów.

„Główna czarownica — pisał Adam Ważyk w „Kuznicy” — zgorzyla się, że zkoła, w którym warzyła przepisy na wielki realizm, zamiast ducha Balzaca czy polskiego Szolochowa wyrzuciła Putrament i Andrzejewski... Niedowiad rzemiosła u poszczególnych pisarzy przy zmianie ideowej albo przy nowej tematyce jest tylko szczególnym przykładem ogólnego prawa przełomów... Bądźmy więc konsekwentni i strzeżmy się złudzeń: rachuba na łagodny rozwój od konstrukcji niesprawdzałnej do konstrukcji realistycznej bez zatrąty inwentarza jest oszukańczą rachubą. Nie ma przejścia bez wstrząsów od „kulturalnej psychologii” do metod realistycznych, do głównego nurtu prozy powieściowej, a walka o literaturę postępową traci połowę ostrości i roli społecznej, jeżeli nie odbywa się w głównym nurcie.”

Jedno jest pewne: powieść Andrzejewskiego toczy się w głównym nurcie. I dlatego jaskrawiej, niż w jakiegokolwiek innej powieści współczesnej, występuje w „Popiole i diamencie” starcie postępowych zamierzeń autora i nowej tematyki ze starymi tendencjami ideowo-artystycznymi. Nowa tematyka pozwala dopiero sprawdzać konstrukcję, postawić, badać po raz pierwszy zagadnienie kompozycji. Dyskusja o realizmie, wbrew temu, co piszą nasi przeciwnicy, nie przechodzi już obok współczesnej literatury, ale staje się polemiką z określonymi powieściami w konkretnym materiale. Książka Andrzejewskiego jest właśnie dla mnie typowym przykładem powieści, w której co innego mówi, czy chce powiedzieć autor a zupełnie co innego mówi logika konstrukcji. Mały realizm posiada swoją filozofię, powiedziałbym nawet więcej własne zapatrywanie polityczne i własną moralność. W „Popiole i diamencie” ten mały realizm mówi swoje, mówi swoje bardzo jaskrawo, krzykliwie i wyraźnie, wbrew temu wszystkiemu, co Andrzejewski wkłada w usta swoim bohaterom, wbrew nawet temu, co nawet sam zamierza powiedzieć. Ale już czas na szczegółową analizę.

Zacznijmy od sprawy Kosseckiego. Dzieje się ona co prawda poza głównym nurtem akcji, ale w wymowie powieści odgrywa rolę poważną. Kossecki w Gross-Rosen był szubownym, był i zęgał się nad współwspólnikami. Chciał przeżyć za wszelką cenę i właśnie za tę cenę przeżył. Przed wojną był porządnym człowiekiem i po wojnie będzie porządnym człowiekiem. Kossecki broni cały czas jednej tezy: obóz się nie liczy, obóz jest poza kręgiem moralności ludzkiej. Istnieje granica wytrzymałości fizycznej i granica wytrzymałości moralnej. Kossecki żąda uniewinnienia. Andrzejewski przeciwstawia Kosseckiemu inteligenta-komunistę Podgórskiego. Wyposaża go w argumentację bohaterów Malraux. Ocaleniu życia przeciwstawia walkę o sens i godność życia:

„A cóż przez te lata wojny było robić, jeśli nie bronić sensu życia? Pozwolić się zniszczyć, tak. Albo właśnie nadać życiu sens, godność jakąś, która by przetrwała mimo samego i mogła trwać bez względu na to, czy będą żyć jutro, czy zginą choćby za godzinę... Jeżeli życie posiada sens, śmierć nie może być końcem świata... Cóż bardziej ludzkiego, gdy się chce, aby wbrew wszystkiemu człowiek mógł ocalić własne człowieczeństwo...”

„Kyo — czytamy w „Doli człowieka” Malraux — umierał pośród ludzi, z którymi chciał żyć, umierał jak każdy z tych ludzi, złożony niemocą, ponieważ nadał sens swojemu życiu? Co warte byłoby życie, dla którego nie zgodziłby się umrzeć?”

Podobnie Conrad w „Zwycięstwie”: „Człowiek umiera raz, ale nie jest obojętnym jak umiera”.

U Malraux za retoryką heroicznej moralności stał dramat rewolucji pojętej jako najwyższa próba charakterów, jako wyzwanie rzucone bezsensowności świata. U Conrada — tragiczna koncepcja życia. Andrzejewski bierze gotową kliszę tragiczną i wsadza ją spokojnie w nurt powieści realistycznej. Są to tymczasem dwie różne sprawy, dwie różne estetyki, dwie różne ideologie. Jedna — wywodząca się z poetyki próżni psychologicznej, zawarta w anty-nomiach sensu i bezsensu, odpowiedzialności i losu, śmierci, która kończy ży-

cie i śmierci, która nadaje mu godność. Druga sprawa to problem porządnego człowieka w ramach określonej moralności. Jakiej? Oczywiście mieszczańskiej. Kossecki był godnym sędzią, po mieszczańsku „porządnym” przed wojną. Porządny mieszczanin był w obozie kanalia. Czy porządny mieszczanin może być na nowo sędzią, może być na nowo użyteczny? Przynajmniej, że to jest zupełnie inna sprawa od sensu i bezsensu życia.

Ale Andrzejewski nie rozwiązuje ani pierwszej, ani drugiej. Nie chce być laickim moralistą jak Conrad i drażyć powoli, aż do końca sprawę człowieka, który wybrał upodlenie nad śmierć. Tylko muska ten temat. Ale również ucieka i od drugiej sprawy. Tylko bardzo nieznacznie odsłania czym był porządny sędzia w okresie międzywojennym, co to dzisiaj znaczy porządny mieszczanin. Jedno jest tylko zdanie. Wypowiada je Szczuka, kiedy Podgórski oburza się na Kosseckiego. „Bez przesady przyjacieli. Po prostu bankructwo pewnego typu mentalności”. To jedno zdanie nie wystarcza. Porządny człowiek, porządny mieszczanin nie został zdemaskowany. Porządny mieszczanin mógł przeciwstawić faszyzmowi tylko strach o własną skórę. Ale tego Andrzejewski pozwala się jedynie domyślać.

Drugi temat „Popiołu i diamentu” to pokolenie najmłodszych. Powiedzmy od razu, że to najlepsze karty książki. Mamy tutaj studium wódzostwa: kilkunastoletni Jerzy Szretter ucharakteryzowany jest na Lafcadię ze słynnej książki Gide’a. Aż do najdrobniejszych szczegółów. Oto fragment pamiętnika: „Za zbyt powolną kontrolę nawiązków myślowych zapisuje sobie punkt karny. Do południa nie wypała ani jednego papierosa. Zdradzać się przed ludźmi oznacza głupotę. Zdradzać się przed samym sobą — słabość i niedostateczną dyscyplinę”. Tym razem jednak klisza literacka działa świetnie. Nie tylko dlatego, że wzór jest dobry. Bandytyzm młodzieży jest o wiele bardziej wynikiem samej wojny, niż sytuacji politycznej. Powtarza się po każdej wojnie. Dlatego psychologiczna klisza pasuje. Starsi, którzy przeszli przez konspirację, żyją jeszcze w kręgu wielkich słów: wierność i solidarność, rozkaz i Polska. Młodzi znają tylko jedno słowo: organizacja. Jaka? Obojętne. Dlatego wzór Lafcadię pasuje.

Dzieje tej konspiracji najmłodszych pokazuje Andrzejewski w paru wielkich scenach. Przestaje być tylko prawdopodobną, staje się prawdziwą. Szretter morduje kolegę, który nie chciał dać pieniędzy na broń. Dokonał czynu, stał się na 24 godziny wódem. Wyrósł przez zbrodnie ponad swoich kolegów. Ale następnego dnia, jeden z nich, który wczoraj jeszcze drżał z przerażenia podchodząc do wodza: „Ty zorganizujesz jedną piątkę, ja drugą. Na równych prawach”. Degradacja wodza została dokonana. Tutaj operuje Andrzejewski skrótem, zgęszczeniem. Pokazuje proces typowy. Dramatyzuje historię, jest wielkim realistą.

W ekspozycji powieści Szczuka, sekretarz wojewódzki PPR przystaje nad ciałami dwóch zamordowanych robotników. Towarzysze pytają go, za co ludzie ci giną. Odpowiedzią bezpośrednią są słowa Szczuki na pogrzebie robotników. Odpowiedzią pośrednią ma być cała powieść, a przynajmniej rozwiązanie głównego konfliktu.

Postać Szczuki cały czas zostawia Andrzejewski w cieniu. Daje krótką biografię, kilka monologów, parę rozmów. Szczuka jest starym komunistą, jest szlachetny, walczy i widzi sens walki. Ale walka jest tylko słowem. Andrzejewski jej nie pokazuje. Konstrukcja małego realizmu tylko z trudem pozwoliłaby ją zarysować. Ale autor nawet rezygnuje z prób. Z działacza partyjnego wycina krag ocen moralnych. Nie chce tego kręgu lekceważyć. Podkreślam tylko, że jest jedyny. Szczuka pozostaje w tradycyjnym kręgu pytań inteligenta. Odpowiada na nie jak komunista. Ale to wszystko. Szczuka odpowiada na pytanie, jakim należy być, a nie co należy robić? Sens walki jest dla niego sprawą przede wszystkim osobistej godności i sumienia. Jest to ten sam krag pytań, jakie stawiał swoim bohaterom Żeromski. Nie widać za Szczuką dokonywującej się rewolucji społecznej. Jest szlachetny. Tylko to.

Nie chce być źle zrozumiany. Smieszne byłoby żądać od powieściopisarza, aby pokazał wszystko, aby wpakował do powieści i nacjonalizację i reformę rolną i awans społeczny. Chce tylko powiedzieć, że z pełnej wiedzy o działaczu politycznym, Andrzejewski wybrał najbardziej tradycyjny fragment.

Szczuka ginie, zamordowany przez Macieja Chelmińskiego. Prawa kompozycji wysuwają zabójcę na plan pierwszy. Na nim

skupiona jest główna uwaga autora. Sprawa Macieja Chelmińskiego — oto właśnie problem podziemia. Ale w przeciwieństwie do konspiracji najmłodszych nie jest to problem tylko psychologiczny. Pisałem już kiedyś o ubóstwie i wąskości wiedzy o życiu, jaką daje proza współczesna w porównaniu z publicystyką i nauką. Streszczenie aktów oskarżenia, jakie przynoszą gazety z procesów politycznych, mówią więcej i mówią inaczej o dziejach podziemia od „Popiołu i diamentu”. Na przykładzie książki Andrzejewskiego widać wyraźnie, jak dalece interpretacja psychologiczna nie zdolna jest wyjaśnić nawet tych faktów, z których autor zbudował swoją fabułę. Mamy prawo żądać od pisarza, aby pisząc o podziemiu wzbogacił nasze doświadczenie społeczne.

Wyda mi się, że jest to znów przede wszystkim sprawa konstrukcji. Szczuka jest odcięty od partii, od rewolucji, od konkretnej problematyki społecznej i politycznej. Chelmiński jest także wyobcowany, odizolowany od swojego środowiska, pozostawiony przez logikę kompozycji sam na sam z zabójstwem, jakiego ma dokonać. I znowu nie trzeba zaraz ani Andersa ani Bora-Komorowskiego, ani siatek szpiegowskich. Mały realizm nie dlatego zawodzi, że pokazuje małe realia. Mały realizm zawodzi, ponieważ dostrzega tylko takie związki przyczynowe, jakie widzi drobnomieszczanin. Rozkład A. K. staje się w oczach drobnomieszczanina tragedią młodości, która nie potrafi wrócić do normalnego, czytaj mieszczańskiego, życia. Tygodnik Powstanie nazwał to problemem „zarażenia śmiercią”.

Jeszcze przed wojną pisało: „tragiczne pokolenie”. Rzecz charakterystyczna, że termin ten odnoszono jedynie do młodości inteligentkiej. Prawo do tragizmu było także przywilejem klasowym. Ale fatum młodego pokolenia mieszczańskiego nie miało tym razem nazwy greckiego bóstwa. Miało nazwę zupełnie współczesną. „Pokolenie tragiczne” było pokoleniem faszystowskim. I trzeba przyznać, że literatura powojenna przy wszystkich swoich zahamowaniach i brakach pokazała prawdziwie tę genealogię duchową i polityczną pokolenia. Andrzejewski pozostał niestety, wierny mitologii tragizmu.

Przypatrzmy się logice kompozycji. Chelmiński zakochuje się w dziewczynie z baru. Miłość go uszlachetnia, godzi ze światem, pokazuje piękno życia. Chelmiński ma dosyć zabijania, chce żyć jak człowiek. Ale ciąży na nim przeszłość. Dyscyplina konspiracyjna obowiązuje. Daremnie buntuje się przed wykonaniem rozkazu. Wstrząs duchowy nastąpił. Ale zapóźno. Aby kochać, aby być wolny, aby zacząć żyć po ludzku, musi naprzód zabić. Zabija. I kiedy idzie na dworzec, aby połączyć się z ukochaną dziewczyną, ginie zastrzelony przypadkiem przez patrol.

Czyż konstrukcja losu nie jest tutaj ideologią? Jest. Bandytyzm staje się tragizmem pokolenia. I stwierdzamy to zupełnie wyraźnie. Los Chelmińskiego jest tragiczny. Ale wcale nie jest tragiczna w książce Andrzejewskiego śmierć dwóch robotników, zabitych podczas nieudanego zamachu na Szczukę. Do tragizmu mają prawo inteligenci. Przypadkowa śmierć Chelmińskiego jest dla mnie głęboko niemoralna. Oburza mnie. Poraża. Wbrew temu, co Szczuka mówi na pogrzebie, wbrew zamierzanej tezie powieści, stwierdza, że życie nie ma sensu, skoro młodzi i szlachetni skazani zostają przez los na bezsensowne zabójstwo i bezsensowną śmierć.

Na pytanie Chelmińskiego: „Czyj to pogrzeb?” jeden z robotników odpowiada: „Ofiar zbrodniarzy faszystowskich”. Powieść Andrzejewskiego na to samo pytanie odpowiada: „Ofiar tragicznego pokolenia”.

Mam żal do Andrzejewskiego, że nie miał odwagi zerwać z tragiczną konstrukcją losu ludzkiego. Chelmiński mógł nie zamordować Szczuki, mógł rzucić konspirację i wyjechać ze swoją dziewczyną. Powieść miałaby wtedy optymistyczne i postępowe zakończenie, odpowiadające moralności „Dziś i Jutro”. Mógł wreszcie Andrzejewski, co byłoby o wiele trudniejsze, trudniejsze oczywiście artystycznie, bo wymagałoby odrzucenia całej tradycji mieszczańskiej do tragizmu, kazać Chelmińskiego aresztować. Społeczna moralność, która domaga się ukarania zbrodni, byłaby ocalona. I sens moralny powieści i artystyczne nowatorstwo.

Chelmiński ginie zastrzelony przypadkowo przez patrol. Kolega jego i dowódca wraca do partyzantki. Szczuka został zamordowany. Karierowicz Święcki zostaje ministrem i z całą ekipą „swoich ludzi” przenosi się do Warszawy. Najmłodszy zakupuje broń i zakłada dwie piątki terrorystyczne. Kossecki przekonał Podgórskie-

*) Jerzy Andrzejewski: *Popiół i diament* (Czytelnik; Klub Dobrej Książki Nr 1, 1948).

go, że może być jeszcze pożytecznym sędzią. „Życie żądało podłości — był podły. Życie wymagało cnót obywatelskich — miał je”. Jest znowu porządnym człowiekiem i chodzi na małą czarną do cukierni.

Cóż dziwnego, że w pamięci czytelnika ostaje się jako moralna książka wielki polonez, którego w pierwszej parze poprowadził nad ranem pijany minister Świecki z pijaną hrabiną Różą Puciłtycką. Analogia z tańcem Chochołów z „Wesela” Wyspiańskiego nie jest tutaj przypadkowa. Ten tragiczny polonez o wiele cenniejszy zrosnięty jest z powieścią Andrzejewskiego od norwidowskiego wiersza, który służy za motto powieści.

RYSZARD MATUSZEWSKI

SPOWIEDŹ DZIECIĘCIA WIEKU LAMBERTÓW



Paweł Hertz

CZTERY esyasy Pawła Herta, zamknięte w tomie „Sedan”^{*)}, stanowią gatunek, dla którego w prozie polskiej dość trudno byłoby znaleźć odpowiedniki.

Używam na wstępie celowo terminu „esyasy” a nie „opowiadania”, aby podkreślić dystans dzielący prozę Herta od rygorów formy powieściowej czy nowelistycznej. W istocie mamy tu do czynienia z gatunkiem pośrednim: nie chodzi o esyasy filozoficzne czy krytyczno-literackie, jaki zaczęto u nas uprawiać na krótko przed wojną, lecz o rzadziej praktykowany esyasy obyczajowy, rodzaj stylizowanego pamiętnika. W poszukiwaniu analogii w literaturze polskiej natrafiam na jedną pozycję, z którą, przy całej odmienności stylu i epoki, mam ochotę „Sedan” zestawiać. Zestawienie to może się wydać nieco nieoczekiwane: chodzi mi o „Pamiętki Soplicy” Rzewuskiego.

Jest oczywiste, że zestawiając te dwie książki z dwu odległych epok nie mam na myśli bliższych podobieństw formalnych. Chodzi mi o funkcję społeczną obu utworów. „Pamiętki Soplicy” były podzwonne wybujałe, rozwielnionej polskiej szlachetczyzny, były tragiczną w swej wymowie syntezą cech nie ginących jeszcze, jeszcze przez długi czas żywotnej, ale już w czasie powstawania dzieła Rzewuskiego zwyciężonej i pozbawionej władzy klasy społecznej. Były graniczącym z samowiedzą spojrzeniem, które stylizowało niedawną przeszłość, obrysowywało ją konturem literackiej anegdoty. W tym właśnie leży niezwykła dla nas artystyczna wartość tej książki.

„Sedan” wyrósł z międzynarodowych tradycji europejskiej burżuazji tak, jak „Pamiętki Soplicy” wyrósł z tradycji polskiej szlachetczyzny. Jest przedłużeniem tej samej linii, z której zrodziły się dzieła Buddenbrocków Tomasza Manna przyczynkiem do sagi wielkich rodów mieszczańskich. Przyczynkiem skromnym i odosobnionym tak, jak skromne i odosobnione w zestawieniu z fortunami Forsytów i Buddenbrocków były splendory łódzkich Lambertów, nie mające swego obrazu w polskiej tradycji literackiej, tak jak oderwana od tradycji społecznych i obyczajowych naszego ubożego i słabo uprzemysłowionego kraju była, czerpiąca zeń soki, obca etnicznie i kulturalnie finansjera burżuazyjna, której dziecięciem jest bohater „Sedan”.

Słowo „Sedan” jest symbolem: symbolem klęski, jakiej uległa ta niebudząca w nas na ogół sympatii warstwa. Zadaniem, które postawił sobie autor, jest jednak nie oskarżenie warstwy tej wprost, od zewnątrz, od strony całego społeczeństwa, nieprzyjaciela jej społeczeństwa, ale spojrzenie na nią od środka, ukazanie jej obrazu widzianego oczyma schyłkowego przedstawiciela tej właśnie klasy społecznej, której dzieje są dziejami nieuniknionego upadku.

Klęska, którą „Sedan” symbolizuje, nie jest klęską społeczną. Obiektywnie jest ona wielkim zwycięstwem wolności i postępu. Przy tym bohater „Sedan”, jeśli nawet, z uwagi na swe wysokie, intelektualne kwalifikacje, lepiej o wiele, niż szlachecki bohater „Pamiętek Soplicy” rozumie histo-

Rok temu byłem na uroczystości wręczenia sztandaru partyjnej organizacji w jednej z łódzkich fabryk. Peperowiec, który przemawiał, musiał być z zawodu buchalterem. Mówił ciągle o bilansie, że po jednej stronie aktywa, po drugiej passywa i jakie jest saldo. Nie rozumiałem, o co mu chodzi. Aż nagle pojąłem. „Bilans fabryki” — powiedział — obejmuje rok kalendarzowy i zamyka się 31 grudnia. Może być dodatni: ujemny. Ale bilans partyjny jest inny. Nie obejmuje lat kalendarzowych. Jest zawsze dodatni. Dlaczego? Dlatego — powiedział triumfalnie okiem po sali i krzyknął — że zamykamy go dopiero po zwycięstwie!

ryczny sens odbywających się przemian, to jednak uczuciowo nie jest i nie może być całkowicie po stronie zwyciężających. Zbyt wiele różnorodnych, skomplikowanych więzów łączy go ze środowiskiem i epoką, które odchodzą, zbyt wiele drobnych, lecz mocno zakorzenionych nawyków życiowych i myślowych kształtuje jego świadomość: świadomość człowieka zawieszona między światem, w którym się urodził i tym, w którym wypada mu żyć.

Opowiadania zawarte w tomie „Sedan”, to dzieje bolesnych doświadczeń ostatniego potomka rodziny bogatych fabrykantów, który nie posiadając już ani zdobywczej optymistycznej swych przodków ani życiowej ekspansywności, zachował na prywatny użytek ich zmysł praktyczny i wyostrożony instynkt posiadania, ograniczając go do sfery rzeczy najbliższych, do najniezbędniejszych przedmiotów, zapewniających mu wygodę i wykryt codziennej egzystencji.

Bohater „Sedan” jest, podobnie jak ostatni z Buddenbrocków, na tle swojej drażliwej warstwy subtelny mimoza, konsekwentem kulturalnych symboli i bezinteresownym konsumentem sztuki, którego kaprysy i dziwactwa jego mieszczańskie otoczenie uważa za neurastenię. Ale neurastenii bohatera „Sedan” wbrew pozorom, nie sięga zbyt głęboko. Nie tłumaczy i nie trzeźwiego sądu, jaki ma on o swojej klasie i swojej epoce. Wysłany przez rodzinę do wiedeńskiego sanatorium, gdzie światowej sławy specjalista metodą psychoanalizy leczy go z rzekomych dolegliwości psychicznych, zdobywa się na przenikliwą autodiagnozę, która stawia go w jednym rzędzie z tymi wszystkimi, licznymi w historii przedstawicielami odchodzących klas społecznych, jacy w chwilach dziejowych przełomów umieli jasno dojrzeć i ocenić własną sytuację.

Tym samym bohater „Sedan” wzbudza w nas niewątpliwie więcej sympatii niż pokrewna mu egzemplarz z jego rodzinnymi fotografiami i staje na pograniczu dwu epok, wiodących ku przezwyciężeniu przeszłości. W mającej poniekąd programowy charakter rozmowie z lekarzem psychoanalizy stwierdza on śmiało, że tak jego jak i wszystkich innych pacjentów sławnego sanatorium dzieli od reszty świata nie tyle ich stan psychiczny, ile ich sytuacja klasowa. Czyny przy tym w tej rozmowie jeszcze jedno interesujące spostrzeżenie. Odkrywa mianowicie, że świat, ów rzekomo wrogi i niewątpliwie wrogi w stosunku do swych wrogów klasowych świat, — względem niego, pogrobowca klasy upadającej — z której rąk wymknęła się już w dużym stopniu czarodziejska władza pieniądza, przechodząc w ręce dalekich anonimowych potęg, uosobionych w pakietach akcji wykupionych od dawna przez ulegających koncentracji kapitał — nie żywi względem niego żadnej wrogości. Po prostu wykazuje w stosunku do niego doskonałą obojętność. „Poniosłem jakąś niewątpliwą klęskę, bo dotychczas wydawało mi się, że między mną a światem trwa kłótnia, że jesteśmy obcy sobie i niepodobni. Tymczasem nie było między nami ani kłótni ani zgody. Między nami nie było nigdy żadnych relacji”.

Czyniąc to odkrycie, Hertz ukazuje w sposób niezwykle trafny, jak w dobie koncentracji kapitału dokonano się przejście potęg warstwy burżuazyjnej z pozycji klasowych przedstawicieli kapitału do samotniczej, izolowanej roli oderwanego od jakiegokolwiek związków ze społeczeństwem mieszczańskim inteligenta.

To zrozumienie sensu i nieuniknioności przemian przez bohatera „Sedan” nie tylko jednak wyprzedza zajęcie przezeń czynnego, w pełni solidaryzującego się z tymi przemianami stanowiska, ale w ogóle z nimi się nie łączy. Hertz pokazuje, że przyjęcie postawy czynnej nie jest łatwe, a nawet nie jest w pełni możliwe dla ostatniego z Lambertów, wyposażonego hojnie spadkiem duchowym po swojej klasie.

Zamierzeniem artystycznym autora, dającego w swoich esyassach gruntowną psychologiczną analizę pewnego typu społecznego, stanowiącego gatunek skończony i

Długo rozumowanie owego bilansisty dziełom wydawało mi się prostackie. Dopiero potem zrozumiałem jego ludzką i prostą mądrość. Czytałem Marksa. Czytałem gorzkie i patetyczne zakończenie „18 Brumaire’a”. Czytałem pełne smutku i bólesci dzieło paryskiej komuny. Obie książki pisane były po klęsce, w obu Marks surowo i bezlitośnie rozwiewa złudzenia i pokazuje nie-dojrzałość ruchu robotniczego. Ale w obu książkach Marks z równą jasnością i siłą udawadnia, że te same prawa historii, te same siły, które spowodowały klęskę pracują dla przyszłego zwycięstwa.

Optymizm ludowej literatury nie na tym polega, że szlachetnie mają zostawać mini-

strami, a podli iść do więzienia lub ginąć. Optymizm ludowej literatury to zaufanie do wielkich sił postępu, które tworzą przyszłość, to dojrzenie w losach jednostek praw rozwoju społecznego. To jest właśnie wielki realizm. Tylko to.

Andrzejewski nie dostrzegł historii. I to jest właśnie mały realizm. Tylko to.

Powtórzmy raz jeszcze. Zostanie zasługą Andrzejewskiego, że pierwszy w powieści powojennej odważnie i uczciwie podjął próbę realizmu w tematyce współczesnej. A wierzę głęboko, że prawdziwa droga do realizmu prowadzi poprzez tematykę społeczną. I nie tylko droga do realizmu, tak, że droga do wielkiej powieści.

Jan Kott

zamknięty, nie jest wyjście poza granice dostępne dla tego rodzaju postaci. Że tak jest, świadczy o tym: użycie w opowiadaniach formy pierwszej osoby. To tłumaczy też poniekąd, dlaczego psychologiczny „punkt dojścia” bohatera nie różni się w opowiadaniach Herta w niczym od „punktu wyjścia”, dlaczego siedem lat wielkich historycznych doświadczeń, w ciągu których zachodzą opowiedziane przez autora wypadki, nie zaznaczyło się właściwie żadną wewnętrzną przemianą w bohaterze, który, jako pacjent wiedeńskiego sanatorium w roku Anschlussu, wykazuje takie samo, jeśli nie większe zrozumienie dla procesów historii, niż w spalonej Warszawie w roku 1945.

O ile bowiem w pierwszym z opowiadań, „Sedan”, którego akcja dzieje się na krótko przed wojną i urywa przed samym jej wybuchem, bohater ten zdumiewa przenikliwością i trzeźwą oceną wydarzeń, o tyle, na tle lat powojennych, w „Porwaniu Europy” wydaje się już tylko dziwnie spóźnionym outsiderem, nawet, jeśli weźmie się pod uwagę jego obciążenia klasowe.

Trudno zaprzeczyć, że dla tych, których nastroje katastroficzne z lat poprzedzających drugą wojnę światową doprowadziły już wówczas do interpretacji rzeczywistości w kategoriach socjalno-klasowych, — po doświadczeniach wojennych nie było za zwyczaj wahań. Jeśli młody Lambert w roku 1938 rozumiał klęskę swej warstwy społecznej i w r. 1939, w „Ucieczce z krainy Lambertów” nie czuł się już z tą warstwą solidarny, to w 1945, po wielkiej lekcji historii — winien był wyciągnąć z niej oczywiste wnioski. Tymczasem bohater ostatniego esyasy, „Porwania Europy”, wyciąga je bardzo niechętnie. Po dłuższych wahanach decyduje się zostać w Polsce, tylko dlatego, że to mu daje jakieś bliżej nieokreślone nadzieje na przyszłość. Bohater „Porwania Europy” pozostaje wiernym światu martwych znaków kulturowych i symboli, nie przenikając lub bardzo nieznacznie przenikając w świat ludzki, do którego drogie dojrzał już przecie tak dawno.

Ten psychologicznie mało realny obraz uporczywego trwania bohatera w skłonnościach ku klasie odchodzącej mimo jej całkowitego zdemaskowania już na pierwszych kartach, wynika, jak mi się wydaje, w książce Herta z przyczyn formalno-konstrukcyjnych.

Hertz postanowił stworzyć typ postaci o wyrażeniu zaznaczonych cechach społeczno-klasowych i cechy te zaakcentował nie za pomocą środków w pełni realistycznych, które by zachowanie się tej postaci konfrontowały z jakimś rzeczywistym wzorem postępowania życiowego, ale za pomocą interesującej konstrukcji, w której nie małą rolę odgrywa swoista symbolika odpowiednio dobranych wydarzeń. Konstrukcja ta uszytywnia niejako bohatera, czyni zeń nie żywego człowieka, podlegającego życiowej logice wydarzeń, ale autorskiego rezonera, którego postęпки i wypowiedzi są przeważnie przejrystą alegorią, służącą do nadania większej wymowy socjalistycznym tezom głoszonym na kartach książki. Adam Lambert to nie żywa, czująca postać, ale realistyczny model skoncentrowanych cech klasowych. Jego przeżycia to nie rzeczywiste przeżycia ludzkie, ale przeżycia-symbol. Symbolicznym jest przyjazd na stację Sedan w zakończeniu pierwszego opowiadania, symbolicznym zdarzeniem umyśle rąk przez lekarza-Pilata w tymże opowiadaniu i spotkanie sobowtóra-pacjenta o bliźniaczo podobnych gestach towarzyskich, symbolem — spotkanie stryja Hieronima w muzeum Historii Naturalnej przed klatką mamuta, symbolem — motyw karpi w stawie w „Ucieczce z krainy Lambertów”, symbolem — motyw „porwania Europy”. Cały tok myśli i wydarzeń w książce oparty jest na grze takich realistycznie potraktowanych symboli.

Tu jednak zaznaczyć wypada, że wybór tej właśnie formy artystycznej przez autora, doskonale i harmonijnie łączy się z psychologiczną sylwetką osobliwego dinozaura, jakim jest bohater „Sedan”. Po-

zornemu racjonalizmowi jaki cechuje poglądy młodego Lamberta, związane z rolą własnej klasy społecznej, towarzyszy w wysokim stopniu przesadny, niemal mistyczny stosunek do świata, właściwy ginącej warstwie mieszczańskiej. Zrozumienie istoty przemian świata kapitalistycznego łączy się u bohatera „Sedan” w sposób zupełnie irracjonalny w jedno z wydarzeniami przyrodniczymi (charakterystyczne analogie w „Porwaniu Europy”) i z obrazami historycznych katastrof, nie mających z upadkiem świata Lambertów niczego obiektywnie wspólnego. Jeśli np. dla bohatera „Sedan” miasto, w którym mieszkał już przed wojną, wydawało się wzniecone na fundamentach klęski, a „każdy dom, każda ulica były w swoim żywym i barwnym kształcie zalążkiem ruin”, to dostrzegamy w tym niewątpliwie jedynie subiektywną prawdę mieszczańskiego katastrofisty.

Ów niewątpliwie egocentryczny, „pełen pogardy dla ludzkich spraw” widzi postaci ludzkie w sposób o wiele bardziej schematyczny, niż ekspozycje w muzeum i drobne przedmioty codziennego użytku, które rozkłada po kieszeniach swej kamizelki. W ludziach dostrzega przede wszystkim stosunek do własnej osoby. Im bliższy mu są psychicznie, tym zarysowani są wyraziście (stryj Hieronim, rodzina Forcągów), im dalsi — tym bardziej płaszy, papierowi (Dymitr Mojsiuk, Zygmunt w „Porwaniu Europy”) lub niechętni (Pujdak i Kielanowski i w „Ucieczce z krainy Lambertów” — wyraźnie odrzucające karykatury).

Świadoma maniera, z którą Lambert, jako fikcyjny pamiętnikarz, obnaża własne chwytły formalne, podkreśla znakomicie literackość i stylizację tej spowiedzi dziecięcia epoki kapitału finansowego. Wadliwie i ubóstwo akcji przy położeniu nacisku na szczegółowy i plastyczny opis przedmiotów martwych, na odmalowanie drażliwej miłości ku owej „martwej naturze” mieszczańskiego życia, podniesionej do rangi artystycznego mecenatu, uzupełnia świetny obraz owych „pamiętek Lamberta” równie zabawnych, jak fotografie pań z turniurami z roku 1900 i jak dawniejsze nieco nieświeżkie obżarstwa w „Pamiętkach Soplicy”.

Zdumiewające jest przy tym, jak szybko zwiadł w naszych oczach, uległ stylizacji i obrysowaniu konturów, ów sztywny i prawie obcy naszej tradycji świat wielkiego mieszczaństwa! Mądry jak sowa potomek Lambertów aklimatyzujący się w nowym, obcym sobie świecie, mimo, iż rozumiał mechanizm jego klasowych przeobrażeń jest nam w dalszym ciągu doskonale obojętny, tak samo obojętny, jak szlachcic w konfederacie, któremu w teatrze przypisano sztuczny nos i kazano tańczyć poloneza z przesadnym gestem. Ten biedak, pokazany z niezwykłym artystycznym kunsztem, może wzbudzić co najwyżej uczucie litości, jest niehumaniczny, bo jest ludziom obcy, niezdolny do poświęceń i miłości. Może chciał by zbliżyć się do ludzi, może chciałby dzielić ich entuzjazm i wiarę, ale nie umie nawet zdać sprawy z tego czym one są. Nie umie narysować postaci innego człowieka, obróconego ku zewnętrznemu, walczącemu światu, bo nie umie myśleć o niczym innym tylko o sobie. Świat widzi w kształcie symboli, które potwierdzają mu jego z góry powzięty obraz. Nawet to, co w nim jest obiektywnie prawdziwe przetrada się w sztywne sztuczne obrazy z muzealnych gablot. Kreując postać Lamberta, autor jest konsekwentny, po mistrzowsku każe bohaterowi swemu do końca męczyć się w kredowym kole jego świata, po mistrzowsku zamyka jego staroświecki portret rodzinny w suto rzeźbionej ramie epoki.

Najlepszymi i z największym kunsztem napisanymi opowiadaniem w książce Herta są bezspornie „Sedan” i przede wszystkim „Ucieczka z krainy Lambertów”, w której epicki tok opowiadania i charakterystyka postaci są najwyraźniejsze i świadczą o tym, że Hertz w swym debiucie prozaika osiągnął od razu pełną pisarską dojrzałość.

Ryszard Matuszewski

*) Paweł Hertz „Sedan”. Sp. Wyd. Książka 1948

PROZA PUSZKINA

(Dokończenie ze strony 5)



Ilustracja do opowiadania „Wystrzał”
drzeworyt Czernyszewa

6.

Starając się o wydanie „Historii Pugaczowa” Puszkina odwiedził Speranskiego, który w rozmowie radził pocie napisać historię swoich czasów. Nie wiedział jak bliski był prawdy. „Opowiadania Bielkina”, które na pierwszy rzut oka mogą wydać się zbiorem luźnych anegdot prowincjonalnych, poddane krytyce marksistowskiej okazują się ścisłym materiałem historycznym. Na podstawie badania ich tekstów można z dokładnością niemalże do jednego roku ustalić czas opisanej w nich akcji.

Podane w większości nowel bolidinowskich daty dadzą się sprawdzić przy pomocy faktów rozsypanych po stronach opowiadań. Można podziwiać dokładność, z jaką Puszkina sam określa czas blawych wypadków z życia swoich przeciętnych bohaterów. Silvio z noweli „Wystrzał” przyjaźnił się z Burcewem i zginął w bitwie pod Skulanami. Wiek znajomości jego z autorem opowiadania przypada na okres pomiędzy rokiem 1813 (kiedy zmarł Burcew*), a 1821 (data bitwy). W „Zamieci” podane są dwie daty 1811 i — po 1815 („Tymczasem wojna skończyła się z triumfem. Pułki nasze wracały z zagranicy...”). „Trumniarz” uprawiał swoje rzemiosło osiemnasty rok, a pierwszą trumnę sprawił dla sierżanta gwardii Kurikina w 1799. — więc akcja noweli przypada na rok 1817. Stację Wyrina autor odwiedził w 1816 roku, a za drugim razem w międzyczasie została porwana Dunia) przejeżdża przez te same miejsca „po trzech-czterech latach”, czyli w 1819—20 roku. W „Pannie włosiściance” Aleksy Berestow wabi swego psa „mieniem bohatera powieści Charlesa Nodiera „Sbogar”, która ukazała się w roku 1818. Późno ta zdawałoby się zbeźna matematyczna skrupulatność? Tymczasem ma ona swoje usprawiedliwienie. Wystarczy skonfrontować historyczne tło „Opowiadań Bielkina” ze stanem rolnictwa i uprzemysłowienia w Rosji 20-tych lat XIX wieku.

Iwan Berestow, założył w swym majątku fabrykę sukna, po trójrodochody i zaczął uważać się za najmądrzejszego człowieka w całej okolicy. Z historii wiemy, że istnienie fabryki sukna prosperowały w tych latach i były popierane przez rząd. W 1809 roku był asygnowany specjalny kapitał celem wyznaczenia subwencji ziemiom, którzy mieli by zamierzać zakładac w swoich majątkach takie fabryczki, lub powiększac już istniejące. Ale na początku 30-tych lat już daje się odczuć nadwyżka produktów, która obniża ceny na towar z 7 do 4 rubli na jednym arszynie. Rządca dekabrysty Lunina pisał w 1825 roku, tłumaczac powody zlikwidowania fabryki sukna: „Śmiejem twierdzić, iż obecnie żaden z fabrykantów nie może pochwalic się dochodami...”. W tym samym drugim dziesięcioleciu 19 wieku umieszcza w akcji „Panny włosiścianki” inny szczegół charakterystyczny dla gospodarki szlacheckiej. Jest to uprawa roli „podług metody angielskiej”, system ferm, który wprowadza ojciec Lizy Muromski. Przedmiot drwin Berestowa, powierzchowne naśladowanie zachodnio-europejskich wzorów znajdowało ono wówczas swoją ocenę w felietonach czasopism satyrycznych. Moda ta bez odpowiedzialnych kapitałów, wykolków i rzeczowego podejścia była skazana na niepowodzenie, więc przy końcu 20-tych lat zanika całkowicie.

Obydwa te zawiśka są nader charakterystyczne dla Rosji ówczesnej. Przemysł tekstylny, zorganizowany przez Piotra I, był oddany w ręce mieszczaństwa i szlachty. Struktura fabryk zaciążyła na losach chłopów pańszczyźnianych, którzy byli przytwierdzeni do posesji fabrycznych i nie mogli być sprzedawani bez ziemi. Otrzymali nawet specjalne miano chłopów posesyjnych. O warunkach pańszczyźnianych fabrycznej świadczą pierwsze zamieszki i strajki, które miały miejsce w moskiewskich zakładach w 20-tych latach XVIII wieku. Jednym z powieszono-

nych buntowników, spotkanych przez Griniowa na płynącej szubienicy był właśnie taki pańszczyźniany chłop fabryczny. Nie wolnictwo w najokropniejszych swoich formach kwitło na „dworach sułennicznych”. Jednocześnie w pierwszym ćwierćwieczu XIX stulecia wyraźnie zarysował się proces przekształcenia się gospodarstw rolnych w „fabryki zboża”. Sytuacja rynków zagranicznych wpływała na ceny produktów rolniczych, tworzyła konkurencję i hazard handlowy tam, gdzie jeszcze tak niedawno panowała sielanka beztróskiego lenistwa Bielkinych, chłopów, którzy „przeszło dwie trzecie czynszu spłacali orzechami, borówkami itp., a nawet i przy tym byli nie-dobory”.

W ospała rzeczywistość ziemianstwa rosyjskiego wkraczało nieubłagane prawo kapitalizmu. I otoż wobec żądań tego prawa wybitnie zarysowała się ciążość upadającego stanu. Żadne subwencje popierające szlachtę w jej poczynaniach przemysłowych, żadne wzory obcej gospodarki rolnej nie są w stanie uratować sytuacji. Szlachta wypuszcza ze swoich niezaradnych rąk przedsiębiorstwa, nie utrzymuje konkurencji z trzecim stanem. W 1812 roku przemysł tekstylny skupia się w rękach kupiectwa, które posiada 62 proc. wszystkich zakładów. W latach 30-tych likwiduje się większość małych fabryczek, założonych na ziemiach dziedzicznych. Pozbawione kapitału i zaradnych gospodarzy wzorowe „ekonomiczne” przynoszą same deficyty, stają się jedną z form dzikactwa feodaliów, drogą do ich ostatecznego upadku. Proces ten znajduje swoje krańcowe rozwiązanie w trzecim akcie „Włosiściance” Czernyszewa w apoteozie zwycięzcy Łopachina. W „Opowiadaniach Bielkina” zostało wiernie oddane tło, na którym odbył się najważniejszy akt komedii ludzkiej — w tej rosyjskiej interpretacji. Główną uwagę poświęcił Puszkina szlachcie, ale obok dał również obraz sprzeczności powstającej kultury miasta. Wyraźnie zarysowują się w „Opowiadaniach” procesy deklasowania się klasy panującej i są z lekka nakreślone postacie przedstawicieli trzeciego stanu („Trumniarz”).

7.

Losy szlachty i losy chłopów stanowią centralne zagadnienie prozaicznych utworów Puszkina.

Z życiem wiejskim Puszkina zetknął się bliżej w dziedzicznym majątku rodziców w Michajłowskoje w latach 1817 i 1819 po ukończeniu liceum Carskiego Siola. Pierwsze wrażenia dały obraz wiejskiej sielanki, przeciwstawionej okropnościom ustroju pańszczyźnianego w wierszu „Wieś”. Wiersz ten niezwykle popularny wśród rewolucyjnej części inteligencji rosyjskiej był jednym z powodów zesłania Puszkina w latach 1820—26. W całości został za pierwszym razem wydrukowany w Londynie w roku 1856 w „Polarnej Zwieżdzie” Herzena. We „Wsi” naszkicował młody Puszkina program swego protestu przeciwko pańszczyźnie, dalszy rozwój którego znaleźdemy w „Historii wsi Goriuchina”. Przejściem do drugiej części wiersza, zawierającej krytykę ustroju, służą słowa: „Lecz myśl okropna zachmurza tu duszę”. „Przyjaciel ludzkości” notował „powszechną hańbę ciemnoty”, „dzikie” obyczaje dziedziców, którzy „przywłaszczyli sobie przemocą różną pracę, własność i czas rolnika”. „Z pochyloną głową, ulegając knutom, tu ubogie niewolnictwo wlecz się wzdłuż bródz nieliosciwego posiadacza”, „tu dziewczęta kwitną wydane na kaprys zimmego złoczyńcy” i „młodzi synowie wychodzą spod rodzimych strzech aby powiększyć tłum znuczonych niewolników”. Obraz ten kończył Puszkina pytaniem, zawierającym nadzieję, że pańszczyzna zostanie zniesiona i przyjdą czasy, kiedy nad Rosją wstanie zorza „oświeconej wolności”.

Po dziesięciu latach powstał satyryczny pamflet Goriuchina, gdzie Puszkina już nie wyrażał nadziei na „skłócenie ręki cara”, które by zniosło prawo niewolnictwa. Przytaczając wzór lakonicznego stylu „kroniki”, napisanej przez swego dziadka, Bielkina cytuje: „4 maja, Śnieg, Trziska były za grubiaństwo. 6 — padała grenałata krowa. Śienka były za pijaństwo. 8 — pogoda jasna. 9 — deszcz i śnieg. Trziska były z powodu nie-pogody...”. O mieszkańcach sąsiadujących wsi pisze, że „są ubodzy, chuderlawi i niskiego wzrostu”, a „pyszni posiadacze” ich „oddają się wojowniczym ćwiczeniom polowania na zające”. Z czasem dziedziczne dobra Bielkinych rozdrobniły się i doszły do upadku. Zubożał potomkowie zamożnego dziedzica nie mogli odzwyczaić się od swoich naawyknów do zbytku, żądali dawnych całkowitych dochodów z majątku, który zmniejszył się dziesięciokrotnie. Groźne rozporządzenia następowały jedno po drugim. Starosta czytał je na zgromadzeniach wiejskich. W zasadzie tych rozporządzeń tkwił, jak wiemy, aksjomat: „Im chłop jest bogatszy, tym bardziej rozpuszczony — im biedniejszy, tym cichszy”. Wobec tego rządca Bielkinych dbał o pokorność dusz pańszczyźnianych, jako o główną cnotę chłopską. Opieka ta była skierowana w stronę rujnowania chłopów i doprowadzenia ich bezprawiem do depresji.

W nieczerealizowanym planie dalszych rozdziałów „Goriuchina” po notatce „rządca” następuje wyraz „bunt”. Bunt chłopów trwały od czasu wprowadzenia pańszczyźniany. Pierwszym poważnym powstaniem było powstanie atamana kozackiego Razina, które

miało miejsce za panowania cara Aleksego, ojca Piotra I. Za Piotra widzimy nową falę buntów chłopów nad Wołgą, wśród kozaków nad Donem i wśród Baszkirów. Powstania te trwały pięć lat i obierały formę ruchu ludowego, skierowanego przeciwko szlachcie. Ataman Buławin nawoływał i chłopów i doły społeczeństwa do walki przeciwko „bojarom”. Te tendencje odziedziczył po atamanach z lat 1704-8 Pugaczew. Spozrzedł i utrwalił to Puszkina w „Córce kapitana”. Cecha żywiołowego ruchu rewolucji ludowej została dostatecznie uwypuklona w powieści zarówno jak i w „Historii Pugaczowa”, gdzie Puszkina pokazał Pugaczowa jako igraszkę w rękach jego atamanów.

W notatce, wystosowanej do Mikołaja po badaniach, swoich na miejscu powstania, Puszkina udowadniał carowi, że „całe społeczeństwo, prosty naród był po stronie Pugaczowa”. Tłumaczył to tym, że hasła rewolucji chłopskiej nie pozostawały w sprzeczności z interesami innych klas prócz szlachty ziemiańskiej.

„Wyłączenie szlachty, — pisał, — była po stronie rządu. Pugaczow i jego sprzymierzeńcy chcieli z początku przeciągnąć także i szlachtę na swoją stronę, ale korzyści ich były za mało sprzeczne”. Jednocześnie Puszkina donosił carowi o niewygasłych sympatiach w stosunku do Pugaczowa, które stwierdził wśród kozactwa uralskiego. Notatka do cara, pochodząca z dnia 25 stycznia 1835 roku, nasuwała dwa wnioski, których Puszkina nie mógł wysnuć do końca: rewolucja chłopska mogła się powtórzyć, a zepobiegą im tylko niezbędne „wielkie zmiany”. Napomknienia te wprowadził również do tekstu powieści, podając je jako refleksje Griniowa: „Młody człowieku, jeżeli notatki moje dostaną się do twoich rąk, wspomnij, że najlepszymi i najtrwalszymi zmianami są te, które przychodzą w następstwie polepszenia zwyczajów, bez żadnych gwałtownych wstrząsów”. To samo powtórzył w szkicu o Radiszczewie: „Najlepsze i najbardziej trwałe zmiany są te, które przychodzą w wyniku polepszenia zwyczajów, bez gwałtownych wstrząsów politycznych, okropnych dla ludzkości”. W płaszczyźnie artystycznej myśl ta skonkretyzowała się w obrazie „tulułu zającego”, podarowanego Pugaczowowi przez Griniowa, a naczaj mówiąc dobrego uczynku, który ma zniewolować objawy okrucieństwa ustroju pańszczyźnianego.

Puszkina widział niebezpieczeństwo wstecznej siły, wywołującej zaburzenia w wewnętrzny życiu państwa, jak również wstrzymującą jego normalny rozwój ekonomiczny. Ale właśnie tej siły kurczowo trzymał się ustroj i tym samym ujawniał swoją degenerację i niezdolność do postępu. Wówczas warstwy burżuazyjne nie nabrały jeszcze dostatecznej mocy, aby wystąpić w otwartej walce o nowe formy życia. Trzeci stan głosił hasła oficjalnej narodowości, przeciwko której wystąpił Puszkina w swoich felietonach dziennikarskich, walcząc z Bułharinem i Polewem. Szlachta oświecona po gwałtownym wybuchu dekabrystów, przerzuciła się na kształcenie młwli krytycznej i wioda w skrajny schellingianizm. Zwrot ku idealistycznej filozofii niemieckiej Puszkina uważał za coś w rodzaju zdrady w stosunku do tradycji idei Oświecenia, w których był wychowany. Stało się to powodem rozłam w redakcji „Moskowskiego Wiestnika”, z którego poeta został zaproszony przez lubomudrów. Jedną warstwą ówczesnego społeczeństwa, którą nieludzkie prawo ustroju feodalo-pańszczyźnianego pobudzało do rozpaczliwego ruchu samorządnych buntów żywiołowych — byli chłopci. Skrajne przejawy chłopskiego ruchu i okrucieństwa stosowane przy jego tłumieniu odstraszały poete.

Osobiste wrażenia zadecydowały i o definicji chłopskiego ruchu, wypowiedzianej przez Puszkina: „bunt rosyjski beznawny i nielitościwy”. Dzieje Pugaczowa (Puszkina zatytułował swoją pracę o Pugaczowie „Historia Pugaczowa”, tytuł „Historia buntu Pugaczowa” był nadany jej przez Mikołaja, który przekreślił pierwotną nazwę) na tle współczesnych wypadków nabierały dobitnej aktualności. Teoretyczne przerzucenie się na pozycje rewolucji chłopskiej było przedwczesne. Puszkina zajął pozycję szlachty liberalnej, uprzedzając to umiarkowanemu skrzydłu „narodniczeństwa”, które pokładało nadzieję w reformach ogólnych albo w łagodzeniu się obywateli. Na tych pozycjach stanęła „oświecona szlachta” na czele z Turgieniewem (1813 — 1833), Gonczarowem (1812—1891), i Lwem Tołstoim (1828 — 1910). Natomiast Czernyszewski (1828—1889), Dobrolubow (1836—1861) i poniekąd Niekrasow (1821—1878) reprezentowali najbardziej postępową część inteligencji rosyjskiej, stawiając właśnie na rewolucję chłopską.

Zahamowania wobec decydującego kroku znalazł swój wyraz w powieściach Puszkina. Tak Dubrowski wstrzymuje chłopów od samosądu nad urzędnikami. Tak pierwotny bohater „Córki kapitana” Szwanwicz — szlachcic, który przyłącza się do buntowników, — po kilku modyfikacjach zamienia się na Griniowa, szlachcica wiernego rządowi, który znajduje wspólny język z groźnym atamanem dzięki swojemu przypadkowemu odruchowi człowieczeństwa. Humanizm Puszkina, który znalazł wyraz w jego prozie w symbolu „tulułu zającego” i w obrazie życia małego skrzywdzonego człowieka, począł mistrza Wyrina — dał początek humanizmowi krytycznego realizmu w wielkiej

powieści rosyjskiej i zaciążył na niej do końca XIX wieku, aż do powstania nowej estetyki realizmu socjalistycznego, twórcą której była klasa robotnicza, a wyrazicielem pieśnią jej — Gorki.

8.

Wydając swoje pierwsze nowele, Puszkina nie chciał podpisać pod nimi swojego nazwiska, sławnego wówczas w całej Rosji i po za jej granicami jako nazwisko wielkiego poety. Pamiętał naukę z próba pierwszej powieści, którą spotkało niezrozumienie i impertynencje Bułharina. Istotnie M. Polewoi pisał w „Moskiewskim Telegrafie” na wstępie ogólnej recenzji powieści, które ukazały się w 1831 roku: — „Otoż jeszcze pięć krótkich bajeczek, ogłoszonych przez p. A. P., który uważał je prawdopodobnie za interesujące nie dla dzieci lecz dla dorosłych”. Bułharin wtórował w „Pszczole Północnej”. — „Czy pan czytał opowiadania Bielkina? Proszę przeczytać, to jest chef d'oeuvre, wyraz doskonałości, uroku, cudo. Tak mówili do mnie pewni literaci po moim powrocie do stolicy. Przeczytałem w ciągu jednego wieczoru i nie znalazłem ani cudo, ani doskonałości, ani chef d'oeuvre, lecz kilka anegdotek (z których część jest dawno już znana) opowiedzianych dosyć przyjemnie”.

Historia zakpiła z krytyki. „Kilka anegdotek” z pogardą odrzuconych przez „rosyjskiego Waltera Scotta”, autora „Wyżygina”, stały się kamieniem węgielnym realistycznej powieści rosyjskiej, natomiast jego rozważne powieści do wspominały jedynie literatury dawnej jako dziwłag lichego stylu i kiepskiego smaku. A oto co mówi o Puszkinie współczesna nam nauka radziecka: „Życie twórcze Puszkina, — pisze D. Błagoj, — jest konkretnym wyrazem współczesnego mu procesu historycznego, przemarszu życia rosyjskiego od „osiemnastego” do „dziewiętnastego”, od rzeczywistości feodalo — pańszczyźnianej ku rzeczywistości burżuazyjnej. Targany przez sprzecznościwa pomiędzy „dawny” a „nowy” tym, co w nim tkwiło jako pozostałości starego świata, odpychany wciąż wstecz a jednak niepoohamowanie kroczący daleko naprzód — taki to był wielki działacz kulturalno — historyczny Puszkina”.

„Od racjonalnego dążenia ku wolności i epikureizm, — konkluduje drugi krytyk marksistowski, I. Winogradow, — przez „rozczarowanie” romantyczne Puszkina doszedł do realizmu pojedynania z otaczającą go rzeczywistością, do realizmu małych osiągnięć i stopniowego postępu. Wniosek ten umożliwia zrozumienie historycznej roli Puszkina. Puszkina stał się zasadniczą postacią literatury rosyjskiej XIX wieku nie tylko dzięki swojej genialności, lecz również dlatego, że reprezentował jeden z głównych prądów rosyjskiego procesu historycznego. Kapitalizm posiadał swoje formy narodowe. Lenin pisał charakteryzując odrębność historycznego procesu w Rosji: „Zagadnienie agrarne stanowi podstawę burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej i jest zasadniczą cechą narodową tej rewolucji” (t. XI, str. 492). Również Lenin kreśląc etapy ruchu rewolucyjnego w Rosji, mówił, że z początku reprezentowała go szlachta. Ma to oznaczać, iż głównym problemem walki klasowej w Rosji XIX w. jest problem agrarnego kapitalizmu, problemem form, które przybierze dalszy rozwój. Dzięki licznym warunkom historycznym w ciągu całego wieku XIX rządząca warstwa pozostała coraz bardziej kapitalizująca się ziemiaństwo. Puszkina stał u samego początku tego szerokiego prądu historycznego, głównego biegu nurtu historycznego rozwoju Rosji. Przez Puszkina zostały zakreślone zagadnienia, które zajmowały przez cały XIX w. przedstawicieli szlachecko — burżuazyjnej literatury; Puszkina dał artystyczne formuły dla ich rozwiązania... Były to punkty oparcia



Ilustracja do „Nocy Egipskiej”
drzeworyt Krawczenk

syntetycznych sformułowań do których powracało się coraz na nowo. Otoż dlatego „miłująca wolność” i „epikureistyczna” liryka Puszkina tak mało wpłynęła na poezję, otoż dlatego romantyczne poematy jego miały silny, ale krótki wpływ na literaturę mu współczesną. I otoż dlatego do utworów realistycznych Puszkina powracali, i dlatego na nich uczyli się pisać w ciągu całego stulecia. Dla nas natomiast Puszkina przedstawia osobliwe zjawisko jako przedstawicieli

* Aleksander Burcew, barwna postać z czasów wojen napoleońskich, „wielki hulaka i hulał” był huzarem, przyjacielem poety-partyzanta Denisa Dawydowa. Dawydow poświęcił Burcewowi kilka swoich wierszy biesiadniczych i epistol.

„młodości” szlachecko - burżuazyjnego realizmu w Rosji, jako wczesne i całkowite jego wyjawienie” („Droga Puszkina do realizmu”).

W ten sposób na pierwsze miejsce w całej twórczości Puszkina badacze radzieccy wysunęli pogardzaną przez ich poprzedników burżuazyjną prozę poety. Zagadnieniom stylu, tematyki, genezy społeczno - politycznej, historycznej i literackiej prozaicznych utworów Puszkina poświęcono obecnie wiele prac, opartych na metodzie marksistowskiej. Prace te odwróciły zagadnienie ewolucji twórczości Puszkina, oceniając jej proces jako stanowienie się zasad realistycznych. XIX wiek traktował prozę Puszkina jako jeden z rodzajów, w którym próbował swoich sił różnorodny geniusz wielkiego poety. Literaturoznawstwo, budowane na zasadach estetyki dialektycznej, odwróciło drogę wielkiego prozatora, przebiegając przez szkoły i rodzaje poetyckie. Umieściło to Puszkina we właściwym punkcie historycznego rozwoju literatury rosyjskiej, wskazując je u źródła powieści realistycznej.

Zachęta do olbrzymiej pracy przerewidowania całego spadku literatury, w którym rzuca twórczość Puszkina stanowi jedną z najciekawszych pozycji, dał Lenin formułując tezę o znaczeniu spuścizny kulturalnej: „Przechowywać spuściznę wcale nie znaczy na niej poprzestawać”. Zasada ta, odnaleziona w polenice z „narodnikami”, którzy usiłowali udawać obrońców spuścizny XIX w., miała swój dalszy rozwój w praktyce rewolucyjnej. Wówczas wystąpił Lenin przeciwko odchyleńm proletkultu, który negował i usiłował wykluczyć z nowej rzeczywistości rewolucyjnej wszystkie zdobycze kulturalne poprzednich okresów historycznych; jak również przeciwko drugiej skrajności — niewolnicznemu hołdowaniu kulturze burżuazyjnej, oraz przeciwko futurystom z ich pseudo lewicową sztuką. „Należy podnieść całość kultury, pozostawionej przez kapitalizm i wybudować z niej socjalizm, — mówił Lenin. — Należy przejąć całą naukę, technikę, całość wiedzy, sztuki. Bez nich nie możemy zbudować życia społeczeństwa komunistycznego”.

Wskazywał konieczność przechowywania spuścizny kulturalnej jako „punktu wyjścia dla dalszego rozwoju”, co jest nader charakterystyczną zasadą nowatorstwa rewolucyjnego w estetycznych poglądach Lenina. Za-

sada ta zawiera program literaturoznawstwa marksistowskiego, określa jego stosunek do zasadniczych zagadnień literatury rosyjskiej XIX wieku.

Leon Gomolicki

Powieść o Ziemiach Zachodnich *)

POWIEŚĆ Paukszy „Trud ziemi nowej”, została napisana z zamiarem spopularyzowania trudnej i ważnej dla państwa pracy Polaków na Ziemiach Odzyskanych. Terenem akcji są ziemie mazurskie, gdzie istnieje szczególne trudności: proces repolonizacji Mazurów i sprawa ich współżycia z nowymi osadnikami, którzy nie zawsze odróżniają tubylców od Niemców. Wśród tych dramatycznych komplikacji pragnął autor ukazać obraz optymistyczny, jak polscy chłopie kresowi przesiedleni na ziemie zachodnie mimo napotykaných trudności odbudowują swój dobrobyt i szczęście osobiste, dom i rodzinę, tak często rozbite przez ostatnią wojnę. Przy tym stara się o realizm i nieupiększanie prawdy: nie milczy o trudnościach zacyzania wszystkiego od nowa na wyszabrowanych gospodarstwach, wśród elementów nie zawsze godnie reprezentujących gościnność polskiej ojczyzny wobec jej pokrzywdzonych synów. Interesująca ciekawostką jest autentyczny folklor wileński grupy przesiedleńców, widać dobrze znany i bliski autorowi.

Temat i materiał wykorzystany w powieści jest ciekawy i wart podjęcia, zamiar ambitny: autor chciał stworzyć współczesną chłopską powieść epicką. Postarał się dać zajmującą intrygę i zainteresować czytelnika rozwojem akcji — więc i kompozycja zbliżona do Sienkiewiczowskiego wzoru i romans utartego szablonu. Ten sam szablon znajdujemy w psychologii postaci, w tle obyczajowym i opisach przyrody.

*) Eugeniusz Pauksza. Trud ziemi nowej. Poznań, Księgarnia Ziemi Zachodnich. 1948, str. 488.

W sumie: powieść na temat aktualny i „zrobiona” zajmującą może liczyć na pożyteczność — bodaj większą niż ta, na jaką zasługuje. Niestety, nie jest to dobra literatura drugorzędna.

Ideologia Paukszy, wcale nie świeższa od ideologii „Krzyżaków”, jest nieporozumieniem: żaden cel popularny nie usprawiedliwi wychowania w duchu ideałów wiejskiego organisty czy zakrystiana. Literatura popierana i tworzona dla zaspokojenia aktualnej potrzeby społecznej, musi spełniać dwa postulaty: mieć wyraźną wartość wychowawczą pod względem ideowym i pod względem językowym. Ani jednego, ani drugiego powieść Paukszy nie spełnia. Jej język łączy pretensje do stylizacji gwarowej — z tandetnym frazesem dziennikarskim i niegrammatycznymi uniesieniami nad „pięknością natury”. Dezorientuje to czytelników, dla których książka jest przeznaczona: młodzież i najszerze koła społeczne. Poza tym prowincjonalizm wileński są niedopuszczalne w narracji „od autora”, a więc na miejscu, gdzie czytelnik powinien znaleźć prosty i poprawny język. Stylizacja powieści stoi poniżej poziomu poprawności. (Aby nie być gołosłownym, parę ciosów: „dwa dni bowiem temu wstecz” (str. 24), dziewczyna ma „rezonans” — zapewne zamiast kontenansu, chłopka kłęczy wpatrzona w „sugestywny obraz Jezusa” (str. 178), „znowu w zgodzie spożywały zwierząki wzajemnie” (str. 154), „jeszcze obficie niż dotychczas potoczyła się zbrodniczym szlakiem jego kariera” (str. 260), a z łaski korektora nawet rzeczulek wydrukowano przez ól). Dyskwalifikuje to książkę, a jeszcze bardziej wydawnictwo.

Janina Preger

Wiersze Gisgesa *)

ZNAMIENNYM i dodatnim, lecz — niestety — przelotnym objawem pierwszego okresu po wojnie był powszechny run na kulturę. Zanim zorganizowało się dostatecznie życie kulturalne w centralnych ośrodkach miejskich, powstawały dziesiątki periodyków regionalnych, poświęconych literaturze i publicystyce, a każde niemal województwo wykazywało ambicję podniesienia kultury swego regionu do znaczenia ogólnopolskiego. Wyposzczone kulturalnie podczas wojny społeczeństwo używało tym poczynaniom swego chwalebne poparcia. Ale w dość krótkim czasie wszystko poczęło zacięchać, rozproszeni przez wojnę literaci ścigali znowu do kilku większych miast, gdzie źródła zarobków biły obficie, znikły dziesiątki dzienników i czasopism regionalnych, przestano wydawać tomiki poetyckie w jakimś Radomiu czy Rzeszowie. Przeżywszy swój krótki sen o decentralizacji kultury, prowincja stała się znowu prowincją, żyjącą odbłaskiem twórczości kilku dalekich ośrodków.

Pośród wielu tomików poetyckich, które przyniósł nam okres decentralizacji, a z których większość wykazuje, niestety, wszelkie cechy klasycznej grafomanii, na wyróżnienie zasługuje szczupła książeczka Jana Marii Gisgesa pod tytułem „Wieżień i chłop” (*), wydana w Kielcach, marzących wciąż jeszcze o uniwersytecie i utrzymujących chlubnie swój Teatr Wojewódzki niby koło napędowe dla atmosfery kulturalnej miasta, szczytującego się nazwą stolicy regionu świętokrzyskiego. Autor tej książeczki przeżył większą część okupacji jako więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, czego obrazem jest przeważająca ilościowo partia wierszy tomiku, podczas gdy resztę stanowią wiersze związane z regionem świętokrzyskim i środowiskiem chłopskim, skąd pochodzi zmienna dwuczłonowość tytułu.

O Oświęcimiu pisano już wiele, ale chyba długo jeszcze nie wyzwalimy się od obsesji tego tematu, nie mogąc pokonać psychicznie ogromu barbarzyństwa. W swych lirykach oświęcimskich Gisges nie sięga po tony wielkie, dzięki czemu wymowa jego obrazów jest tym sugestywniejsza. Daje jak gdyby ułotne kartki z kroniki obozowej. Mówi: „Przytęgnęłam w błocie za blokiem, bo człowiek człowieka kopał”. Albo następującymi dwiema strofami tak z villonowską retoryką opisuje wejście do obozu dzieci z powstania warszawskiego:

„W obóz piątkami idą same dzieci
wychudłe, drobne i ciekawe,
słońce w ich oczach jeszcze świeci,
znac, że opuścili niedawno Warszawę.

Patrzmy — zamknięci — na ten smutny pochód
i myśl niespokojna pyta sama siebie —
ilu z tych małych tygodni przeżyje,
a ilu przyszłość popioły spalone pogrzebie”.

Jeszcze bardziej villonowski jest opis świątecznej zabawy w obozie śmierci:

„Wesoło i rześście
muzyka gra na bloku,
muzulman błądzi z boku
nie wie, czemu tak jakiś jest świetliście”.

Pewna słabość poezji Gisgesa zaczyna się tam, gdzie autor za bardzo chce być „na czasie” w zakresie techniki poetyckiej i tworzy szereg metafor, w których zagmatywanie obrazu odbija się na wierszu nie tylko rzeczowo, ale i stylistycznie, jak choćby w opisie przeniesienia się wspomnień do podoświecimskiej Brzezinki (Birkenau): „Wbijam nogi wspomnień w biegnące przeszłych lat i miast do mety — wracam”. Ta ze sporą dozą bezkrytyczności stosowana technika „nowoczesna” kształtuje manierę wielu wierszy poobozowych, które nie dosięgają ani poziomu ani przejmującej prostoty strof oświęcimskich.

Adolf Sowiński

*) Jan Maria Gisges: „Wieżień i chłop”. Poem. Str. 37 i 3 nłb. Wydano nakładem Kieleckiego Klubu Literackiego, 1946.

PRZEGLĄD PRASY

PO COTYGODNIOWEJ porcji pism literackich, lektura mieszczyńskich jest niewątpliwym odpoczynkiem. W mieszczyńskich typu „Myśli Współczesnej” najbardziej palące zagadnienia współczesności znajdują odzwierciedlenie. A więc nie należy podejrzewać, że lektura mieszczyńskich sprawi mi radość dlatego, iż sprzyja ucieczce od rzeczywistości. Nic podobnego — myślę tylko, że pewien dystans z jakim te palące zagadnienia są traktowane w piśmie o bardzo sprężonej ideologii postępowej, jakim niewątpliwie jest „Myśli Współczesne”, bardziej sprzyja lekturze i rozumieniu tego co się czyta niż pozabawiane tego dystansu artykuły w prasie codziennej czy nawet tygodniowej.

Zasługa „Myśli Współczesnej” jest to, że udziela miejsca mało mimo pozorów popularnej u nas tematyce marksistowskiej. Jednocześnie trudne problemy marksizmu nie są podawane czytelnikowi jako stywnie, gotowe tezy do „wierzenia”, autorzy tych artykułów, które zaznajamiają nas z marksizmem, apelują do naszego racjonalizmu, odwołują się do całego dorobku wiedzy ludzkiej. Myślę, że ten system przekonywania jest bardzo słuszny, zwłaszcza w stosunku do inteligencji, do pracowników naukowych, do studentów — dla tego bowiem odłamu społeczeństwa przeznaczona jest „Myśli Współczesna”.

Takim, jak mi się zdaje, cennym i przekonującym artykułem w numerze 2-3 „Myśli Współczesnej” jest praca Adama Schaffa: „Marksizm a tradycja kultury europejskiej”. Autor we wstępie wyjaśnia, iż artykuł ten został napisany po to, by wyjaśnić, zwłaszcza

inteligencji, bezpodstawność i niesłuszność demagogicznego argumentu płytych przeciwników marksizmu, którzy twierdzą: „Marksizm jest ideologią rewolucyjną”. Jako ideologia rewolucyjna, ideologia proletariatu stanowi marksizm początek nowej epoki w rozwoju kultury, co oznacza... przekreślenie, negację starej kultury, tak ogólnieuropejskiej jak i narodowej. Marksizm jest negacją starej kultury i dlatego jest nie do przyjęcia dla tych, którym droga jest tradycja kultury europejskiej i narodowej.

W swojej sumiennej i pełnej erudycji pracy Schaff odpowiada na dwa pytania: w jakim stosunku pozostaje marksizm do kultury europejskiej i narodowej? Czy przekreśla on starą kulturę, czy też jest jej kontynuacją i wykwiem?

Dowodząc, że marksizm jest konsekwencją i kontynuacją najlepszych humanistycznych tradycji kultury europejskiej, analizuje Schaff m. inn. dokładniej stosunek do kulturalnego dziedzictwa, które stanowiło do dyspozycji klasy robotniczej w Rosji porewolucyjnej. „Po Rewolucji październikowej — pisze Schaff — pojawiła się w Rosji grupa działaczy na polu kultury, która w myśl zasady, że panująca jest ideologia klasy panującej zaczęła głosić hasła „proletariackiej kultury”. Zwolennicy tej tezy stali na stanowisku, że „istnieje odrębna kultura proletariacka ostry odgraniczona od ogólnonarodowej i stanowiąca proste zaprzeczenie burżuazyjnej”. Tak zwulgaryzowane, a więc bardzo szkodliwe, bo posługujące się przy tym całym aparatem demagogii, tezy zostały ocenione wówczas przez Lenina jako nonsensowne. Schaff przytacza tu obszerny cytat z oświadczenia Lenina w tej sprawie: „Proletariacka kultura nie wyśkakuje nie wiadomo skąd, nie jest wynysłem ludzi, którzy nazywają się specjalistami w sprawach proletariackiej kultury. Wszystko to jest zupełna bzdura. Proletariacka kultura winna stanowić konsekwentny rozwój tych zasobów wiedzy, które ludzkość nagromadziła pod jarzmem społeczeństwa kapitalistycznego”. Schaff opierając się na historii doświadczenia rosyjskiego w tej sprawie tak ważnej, jaką jest stosunek praktyczny marksizmu do kultury narodowej, twierdzi, że właśnie kultura socjalistyczna, jako ta, która nie opiera się już na zróżnicowanym i podzielonym klasowo społeczeństwie, realizuje „po raz pierwszy w dziejach postulat kultury prawdziwie narodowej”. Wychodząc z założenia, że zgodnie ze swoją teorią i praktyką, marksizm jest dziedzictwem i aktywnym rozwinięciem najlepszych tradycji humanistycznej myśli europejskiej, Schaff wskazuje, iż marksieści polscy oceniają jako zdecydowanie postępowe te „wszystkie kierunki które w historycznym aspekcie były obiektywnie czynnikami rozwoju społecznego, a przez to i narodowego, które z reguły z tego właśnie powodu znalazły się na indeksie elementów wstecznych swojej epoki”. I tu Schaff wymienia spory spój polskich zdobywców politycznych i socjalnych. Kolejno — walka szlachty o prawa wolnościowe w okresie silnej władzy królów, dążenie do wzmocnienia władzy królów w epoce anarchii wielkich p.n., zamiana pańszczyzny na czynsz, elementy rewolucji mieszczańskiej w trzecimajowej kon-

stytucji, walki wyzwolenie przeciwko zaborcom, walka klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne i narodowe — wszystko to są etapy postępu, na polskiej drodze narodowego istnienia, wszystko to marksizm uznaje i przyjmuje w dziedzictwie. „Ta droga — pisze Schaff — ...której dalszym ciągiem mógł być tylko marksizm dostosowany do polskich warunków... prowadzi od Ostroroga, Modrzewskiego, Reya... Kościuszki, Mickiewicza do Waryńskiego, Róży Luksemburg, Kasprzaka, Barona i Buczka”.

Wymienia dalej Schaff imiona wielkich uczonych polskich — socjologów i ekonomistów, których badania i prace były wyraźnym dowodem zbliżania się nauki polskiej do marksizmu. Wspomina również autor o trudnościach określenia dziedzictwa kulturalnego na terenie sztuki i twierdzi — jakże słusznie — że na tym terenie mniej niż na jakimkolwiek innym można „mechanicznie stosować kryterium politycznej postępowości czy też wsteczności... można wykazać wpływ przemian gospodarczych i społecznych na treści i formy literackie, muzyczne, malarskie itp... Lecz jest równie oczywiste, że wielcy twórcy, których wkład do kultury powodował jej rozwój, mogą być niekiedy arcyreakcyjni politycznie i społecznie”. Po uważnym i lojalnym przeczytaniu pracy Adama Schaffa uczciwym przeciwnikom trudno będzie szermować argumentem, że obóz polskiej lewicy odcina się dziś od tradycji narodowej i ogólnoeuropejskiej, że marksizm „jest negacją kultury”. Dobrze się stało, że w okresie ostrych ataków ideologicznych („Tygodnik Powszechny”, „Dziś i Jutro” — każdy na swój sposób) ta ważna i drażliwa w Polsce sprawa została omówiona przez Schaffa. Dodam tu, że główna zaleta tej pracy, umożliwiająca jej lekturę najzgorzalszym przeciwnikom, jest jej tak, umiar, racjonalizm, brak demagogii i przejrzystość myśli. Mówiąc o stosunku marksizmu do tradycji w przeszłości (Rosja etc.) Schaff opiera się rzecz prosta na rzeczach znanych. Wszystko jednak to, co powiedziane zostało w tej sprawie w związku z kulturą polską, a co stanowi główny temat wzmiankowanej pracy — wymagało samodzielnego, własnego przemyslenia. W sumie otrzymaliśmy, jak sądzę, jeden z ciekawszych artykułów, wspomagający działalność lewicy na odcinku kultury i przestrzegający „nadrzecznic” przed zwykłymi ich błędami.

ph

KSIAŻKI NADESŁANE

- E. Romer i J. Wasowicz: Atlas Polski współczesnej, wyd. IV, nakład. wydawn. „Książnica-Atlas”, Wrocław — Warszawa 1948, str. 16, zł 120.—
Józef Feldman: Stanisław Leszczyński, nakład. wydawn. „Książnica-Atlas, Wrocław — Warszawa 1948, str. 256.
Dr Maria Ossowska: Podstawy nauki o moralności, nakł. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1947, str. 380.
Teodor Tomasz Jez: Narzeczona Harambaszy, nakład. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 199.
Antonina Zabińska: Rysiec, nakł. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 80.
Wacław Rzeżacz: Krawędź (powieść), nakład. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 455.
Konstanty Hlufons Galszyński: Zaczarowana dołka (wiersze), nakł. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 116.
Juliusz Żulawski: Pole widzenia (wiersze), nakł. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1943, str. 31.
Aleksy Tolstoj: Piotr i Paweł (powieść), nakład. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, tom I, str. 401, tom II — str. 336 i tom III — str. 136.
Zofia Kossak: Niedzany kraj (wybór opowiadań), nakł. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 183.
Stefan Żeromski: Wierna rzeka (kolekta), nakład. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 159.
Benedykt Dąbrowski: 114-ta start, nakład. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik” (Biblioteka Romantów i Powieści Nr 4), Warszawa 1948, str. 64.
Wacław Sieroszewski: Bokser, Kulski, Dno nędzy, nakład. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik” (Biblioteka Romantów i Powieści Nr 5), Warszawa 1948, str. 64.

MIECZYSLAW JASTRUN SEZON W ALPACH I INNE WIERSZE

stron 120

zł. 180

1948

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”



12.4.1945 - 12.4.1948

W Europie płonęły krematoria. (Prasa Hearsta nie wierzyła, że to prawda). Ginęły miliony. (Dla Hearsta to były cyfry przesadzone propagandą). Banda szaleńców przygotowywała światu zagładę. (Prasa Hearsta nie widziała potrzeby wysyłania żołnierzy amerykańskich za ocean). W Europie padały granice.

Za próby planowej gospodarki, za projekty reform społecznych, za oparcie się na masie robotniczej i farmerskiej, za New Deal szła kampania przeciw Prezydentowi. Chciał likwidacji faszyzmu, gdy amerykańskie trupy paktowały z I. G. Farbeindustrie. Chciał przymierza z Rosją, gdy amerykański kapitał podchwyttywał z radością propagandę Goebbelsa. Chciał Ameryki wolnej i Ameryki postępu. Naród amerykański poszedł za głosem rozsądku. Franklin Delano Roosevelt został wybrany prezydentem po raz trzeci.

Chciał współpracy wielkich mocarstw, gdy trupy rzucały nań oszczerstwa. Chciał zjednoczonych narodów świata, gdy kapitał amerykański pertraktował potajemnie z Niemcami. Chciał pokoju i mówił: „Nie mogliśmy się szczerzyć całkowitym zwycięstwem w tej wojnie, gdyby szczytliwi faszyzm w jakiegokolwiek z jego nikczemnych postaci ocalał gdziekolwiek na świecie”. Naród amerykański wybrał drogę „rozważi” — Franklin Delano Roosevelt został prezydentem po raz czwarty.

Nie Prezydent Roosevelt powitał Narody Zjednoczone. Na Jego miejscu zasiadł człowiek przypadku i słabej ręki. Wspominał pamięć Roosevelta i obiecywał kontynuować jego linię. Dzień 12 kwietnia zakreślono czarną obwódka. Wojna szła ku końcowi. Jeszcze generał Marshall był w wojskowym mundurze i mówił: „Wysadzenie desantu na kontynent europejski udało się przeprowadzić z małymi stratami tylko dlatego, że 2/3 armii niemieckiej walczyło przeciwko Armii Czerwonej”. Sprzet, który pozostał musiał się rozejść. Trupy nie mogły ponieść przecież strat. Nie było Prezydenta, demobil poszedł do Grecji, Indochin, Indonezji, Chin. Metro-Goldwyn-Mayer zaczął ściągać z ekranów „Gwiazdę Północy”. To był film o Rosji.

„Męstwo radzieckich ludzi dało Ameryce czas do przestawienia swojej olbrzymiej potęgi przemysłowej na potrzeby wojenne. Sukcesy Armii Czerwonej i bohaterskiego narodu radzieckiego wywołały podziw całego świata”. Tak oświadczył Morgenthau. Usunięto Morgenthaua z rządu. Bronił realizacji New Dealu Henri Wallace. Usunięto Wallace'a. Usunięto Ickesa. Stopniowo usuwano wszystkich przyjaciół i współpracowników Roosevelta. Powrócili na arenę Hoover, Dulles i Vandenberg. Byli izolacjonistami, gdy Roosevelt domagał się wojny z faszyzmem. Dziś są zwolennikami interwencji. Hartley i Taft przygotowywali ustawę, która nie liczyła się z konstytucją. Dla proletariatu Ameryki rozpoczęła się smutna lekcja.

Gallup sondał opinię urabianą przez wielokapitałistyczną prasę, przez ogłupiający film, przez fałszywą literaturę skrótów. Elliota Roosevelta oskarżono o antyamerykańską działalność. Marshall zrzucił mundur i wystąpił z planem kolonizowania Europy. Na kontynuatorów polityki postępu posypały się kalumnie i oszczerstwa. Metro-Goldwyn-Mayer rozpoczęło nakręcać film „Żelazna kurtyna”. To miał być film o Rosji.

Na znaczkach pocztowych drukowano kolorowe portrety Roosevelta. Ponazywano jego imieniem ulice i place miast. W Paryżu Jego Eksceleńcja Ambasador ze wzruszeniem zmieniał nazwę stacji metra. Rządy państw nadesłały zmarłemu odznaczenia pośmiertne. Gdzieś w stanie Georgia Wielki Smok odbiera przysięgę wiernych Ku-Klux-Klanu. „Krzyżowcy Amerykanizmu”, „Rycerze Białej Kameli”, „Srebrne Bataliony”, „Wolni Yankesi” i jeszcze 23 faszystowskie organizacje głoszą rasizm w obronie Ameryki i jej wielkiej misji. Amerykanie jeszcze się z tego wysmiewają. Kiedyś w Niemczech wysmiewano się z Hitlera.

Idzie wielki kryzys nadprodukcji. Dwa i pół miliona bezrobotnych i milion sześćset tysięcy weteranów i milion siedemset tysięcy robotników dorywczych tworzą armię pięciomilionową. Rosną ceny i nie pomagają naiwne apele Truman o dobrowolną ich zniżkę. Składy i magazyny narzekają na brak zbytu. Wallace przekonywuje o konieczności planowania gospodarki. Kapitał amerykański woli nastawić się na gospodarkę wojenną. Ameryka kontroluje 60 proc. światowych zapasów ropy. Ameryka posiada 54 proc. światowego tonażu floty handlowej. Ameryka ma dolary i złoto i 5 milionów ludzi bez zajęcia, którym sypie się tragiczny los. Ma jeszcze 25 milionów ludzi, którym odebrano prawo głosu, prawo nauki z białymi i korzystania z ich urządzeń publicznych, prawo wyboru małżonka, jeżeli jest biały.

Wybory wyznacza przyszłość Stanów. Ich wynik w Bronxie i Brooklynie był symptomatyczny, ale nie wolno go uogólniać. Ostateczne rezultaty i osoba prezydenta zależą będą od uświadomienia mas robotniczych i farmerskich. One zdecydowały czy przypadkową osobę Truman zastąpi kontynuator po kojowej polityki Wielkiego Prezydenta czy podżegacz wojenny.

A ja — choć bacznie obserwuję wasz świat — to przecież zdziwiłoby mnie niezmiernie, gdyby znowu nauka przeszłości poszła w las

Kandyd

W sprawie Pabla Nerudy

„Les Lettres Françaises” z 15.4 br. donoszą: „Niewatpliwie przesładowania, których przedmiotem stał się poeta chilijski, Pablo Neruda, żywo poruszyły opinię całego świata. Powołane oburzenie odbiło się głośnym echem w UNESCO.”

W toku ostatniego posiedzenia Komitetu Wykonawczego delegat polski Birecki, wniósł ostry protest — przeciwko środkom podjętym przez rząd chilijski wobec intelektualistów demokratycznych, a w szczególności wobec największego poety współczesnego Ameryki Łacińskiej, którego nietykliwość poselska została uchylona w warunkach nielegalnych i który ukrywa się obecnie przed policją chilijską.

Chociaż sprawa podniesiona przez delegata polskiego nie została wpisana do porządku dziennego, to jednak wymieniona interwencja będzie figurowała w sprawozdaniu z obrad.”

mm

British Commonwealth

Słuchanie komunikatów BBC jest bardzo pouczające. Dnia 19 bm. w audycji wieczornej podano wiadomość o tym, że zarząd związku restauratorów londyńskich złożył ministrowi apro wizacji Wielkiej Brytanii oświadczenie, iż od tej pory w lokalach londyńskich nie będą czynione wstępy ludziom, których kolor skóry nie jest zupełnie biały. Bardzo mnie wzruszyła ta wiadomość w trzy lata po zwycięskiej wojnie z ideologią rasizmu. Słuchałem więc w napięciu motywów tej szlachetnej decyzji, mając nadzieję, że zarząd związku restauratorów brytyjskich kieruje się względami natury humanitarnej, demokratycznej, że restauratorzy co niedziela



w skupieniu czytający Biblię doszli do wniosku, iż wszyscy ludzie bez względu na kolor skóry są równi. Byłem całym sercem ze szlachetnymi restauratorami dumnej stolicy Albionu. Gdy nagle speaker oświadczył, że humanitarne postanowienie wynika ze zrozmienia szkół, jakie mogłoby przyczynić nietolerancyjne stanowisko w kwestii obsługiwanego „kolorowych” całosci i jednolitości Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. O, Demokracjo!

ph

Watykan i elektryczność

Ciekawe światło na związek między kapitalistami włoskimi, a najwzrostłymi sferami duchowieństwa rzuca książka „Organisation De Capital Finance in Italia”, wydana przez miesięcznik „Critica Economica” w Rzymie.

Na str. 128 tej książki podany jest spis akcjonariuszy trustu elektrycznego „Ericson”, największego producenta energii elektrycznej we Włoszech. W skład tego trustu wchodzi 27 wielkich producentów, posiadających kapitał zakładowy przeszło 10 miliardów lirów.



We wspomnianym spisie na pierwszym miejscu, pośród akcjonariuszy figuruje Watykan, który posiada akcje na 70 milionów lirów wartości nominalnej. Wartość rynkowa tych akcji jest obecnie o wiele większa. Na 27 miejscu figuruje kardynał Szuster — biskup Mediolanu, właściciel akcji na sumę 10 milionów lirów.

bs

Pius XII w obronie uciśnionych

Dziennik berliński „Der Tag” ogłasza treść orędzia Papieża Piusa XII do biskupów niemieckich na temat sytuacji religijnej i o-

gólnej w Niemczech. Szczególnie wyczerpująco pismo Papieża zajmuje się sprawą „uchodźców ze Wschodu” (Ostfluechtlinge).

„Czy wolno było tytułem odwetu — zapytuje Papież — wypędzać z domów i skazywać na nędzę 12 milionów ludzi? Czyż ofiarę tego odwetu nie są w stanowiąco przeważającej większości ludźmi, którzy nie brali udziału we wspomnianych wydarzeniach i złych czynach, którzy nie mieli na nie żadnego wpływu? I czy można uznać to zarządzenie za rozsądne politycznie i odpowiedzialne gospodarczo, jeśli się zastanowimy nad warunkami życiowymi narodu niemieckiego i ponadto nad problemem zapewnienia dobrobytu całej Europie? Czy oznacza to brak poczucia rzeczywistości, jeżeli żywym nadzieje i pragniemy, by wszyscy zainteresowani wrócili do spokojnej rozważi i cofnęli to co się stało, o ile da się to jeszcze cofnąć?”

Papież domaga się w konkluzji swego orędzia „przebaczenia i puszczenia w niepamięć niemieckich przestępstw wojennych” oraz „udzielenia im pomocy w odbudowie ich ojczyzny”. Ta konkluzja papieża w połączeniu z błogim wspomnieniem udziału w zjeździe katolików niemieckich we Wrocławiu w r. 1926 jest dostatecznie wymowna i nie wymaga komentarzy.

j.

Cóż po tytule...

W jednym z ostatnich numerów „Wsi” znalazłem polemikę z artykułem p. Rostworowskiego w sprawie organizacji „Służba Polsce”. Artykuł ten był zamieszczony w „Dziś i Jutro”. Polemista „Wsi” wysuwając słuszne zarzuty merytoryczne przeciwko stanowisku p. Rostworowskiego nie omieszczał, za każdym razem, gdy wymieniał nazwisko swojego przeciwnika dodać w nawiasie słowa — hrabia, jak gdyby ten rzeczownik przed nazwiskiem p. Rostworowskiego miał automatycznie przeciwko niemu świadczyć. Tytuły w Polsce zostały zniesione już dawno. Ważne w życiu publicznym są jedynie te tytuły, które człowiek osiągnął własną pracą. Pochodzenie arystokratyczne nie może automatycznie wyłączać nikogo ze społeczności i wobec tego używanie tego argumentu w polemice uważam za demagogiczne. Mogę wskazać polemiciście „Wsi” kilkanaście nazwisk wybitnych przywódców rewolucyjnych, pisarzy stojących na stanowisku postępu społecznego, działaczy politycznych demokracji etc. Kropotkin był hrabią, Herzen był pochodzenia arystokratycznego, o Aleksieju Tołstoju krąży anegdota, jak to służący jego oświadczył komuś kto przybył w odwiedziny. „Pan hrabia poszedł na konferencję do komitetu partii”. Zwyczaj używania tytułów zachowa się tak długo,



go, jak długo nie przestaniemy zwracać uwagi na to, czy ktoś jest hrabią, czy też nim nie jest — i to bez względu na to, czy hrabiowski tytuł będziemy uważać za dodatkowy czy też obciążającą cechę. P. Rostworowski wypowiedział się jako publicysta. Jego wypowiedź merytorycznie była niesłuszna. To powinno było wystarczyć jego przeciwnikowi. Nie będziemy przecież polemizować z Nietzsche w ręku. I co zrobić z tymi, którzy są innego zdania niż my, a których trudno po dejrzać o pochodzenie arystokratyczne? A czy jeśli ktoś nie jest hrabią, to czy wtedy wolno mu wygłaszać niesłuszne zdania?

ph

Nasz korespondent donosi...

Sobotni „Dziennik Łódzki” z dn. 17.IV zamieścił korespondencję z Londynu „od własnego korespondenta” Dereka Kartuma. Niezależny „Dziennik Łódzki” z dn. 18.IV zamieścił londyńską korespondencję „od własnego korespondenta” Regnisa. Z czego wynika, że „Dziennik Łódzki” posiada w Londynie co najmniej dwóch własnych korespondentów, jeżeli innych, dawniejszych korespondentów zajmujących nie zięć pod uwagę.

Przesada w interpretacji psychologicznej

W rubryce „Kuźnicy” w nr. 17 „Książki nadesłane” zanotowano m. in.: **Kazimierz Brodziński**: O szlachetności i romantyczności. W istocie rozprawa Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczności” jest bardzo szlachetna. Łagodny autor starał się nie dotknąć ani klasyków, ani romantyków, usprawiedliwiać jednych i drugich, w obu kierunkach chwalił piękności a błędem wybaczał.

Widocznie mając to na względzie pracownik redakcji układający spis książek nadesłanych zmienił „klasyczność” na „szlachetność”. Mimo, że kierował się szlachetnymi pobudkami, musimy stwierdzić, że taka zmiana tytułu to jednak przesada...

Iks.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy”. Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”

REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻÓŁKIEWSKI.

Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96. — Telefon 205-42.

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpalcie 40 złotych.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie zł 80,—; kwartalnie zł 240,—; półrocznie zł 450,—; rocznie zł 960,—.

Należność za prenumeratę należy wpłacać

do P. K. O. konto VII—567 „Prenumerata Kuźnicy”.

D—024335

Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, Żwirki 2.